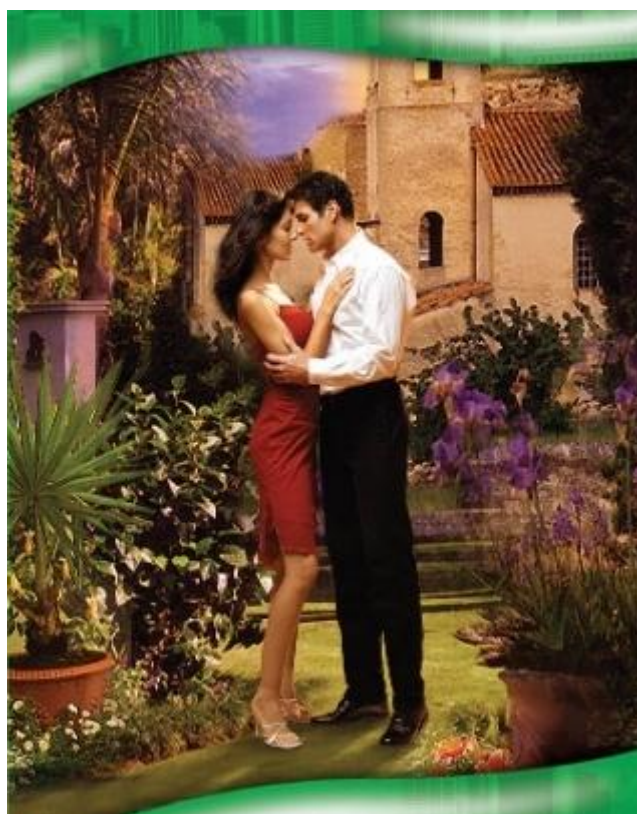




Christina Hollis



W ogrodach Castelfino

PROLOG

Meg nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Zaproszono ją na słynną wystawę kwiatów w Chelsea. Zjeżdżali tu znani i bogaci ludzie z całego świata. Tropikalne kwiaty zawsze przyciągają widzów, dlatego była pewna, że zobaczy z bliska niejedną znaną z okładek twarz. Zaciągnęła się zapachem tysięcy kwiatów na ogromnych zielonych trawnikach. Co prawda w interesach nie szło jej najlepiej, ale udział w wystawie znacznie poprawił jej humor.

W pewnej chwili ujrzała wyjątkowo przystojnego mężczyznę, energicznie przeciskającego się przez tłum bogaczy i gwiazd filmowych. Zatrzymywał się co kilka kroków, całował kogoś w policzek lub poklepywał po ramieniu. Zachowywał się jak właściciel terenu, na którym odbywały się targi. Wysoki i wysportowany poruszał się z gracją, a garnitur nosił tak, jakby się w nim urodził.

Meg nie mogła oderwać od niego oczu. Z jego pięknej, ogorzałej twarzy nie znikał szarmancki uśmiech. Kiedy mężczyzna zniknął w tłumie, miała wrażenie, jakby gasło światło. Jakież było jej zdziwienie, gdy obiekt jej westchnień zaczął iść w jej kierunku z czarującym uśmiechem na twarzy. Widać było, że chce zwrócić jej uwagę, co zresztą osiągnął bez trudu.

- *Buena sera, signorita!* - powiedział radośnie. - Potrzebuję paru pięknych prezentów. Powiedziano mi, że jest taki kwiat, który może długo stać w wazonie - ciągnął, po czym zajrzał do notesu. - Może pani odczyta, co tu jest napisane.

Mimo swej prośby stał nieruchomo i nie wyciągnął w jej kierunku ręki z notesem. Meg musiała wyjść z za lady. Kto wie, może już nigdy nie będzie miała szansy stanąć obok tak przystojnego mężczyzny. Była onieśmielona, ale szczęśliwa. Gdy znalazła się obok nieznanego, wydał jej się jeszcze przystojniejszy i bardziej czarujący. Miał na sobie nieskazitelnie skrojone ubranie, a na jego nadgarstku błyszczał złoty zegarek.

- Wreszcie mogę wyprostować nogi - powiedziała Meg.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani żałować - odparł.

Z uśmiechem podał jej notes. Spojrzała na jego długie, opalone palce. Gdyby nie wyjątkowo zadbane, lśniące paznokcie, można by uznać, że ta dłoń należy do pracującego w szklarni robotnika.

Lekkie chrząknięcie wyrwało ją z rozmyślań.

Całą stronę notesu wypełniało męskie pismo. Tekst był po włosku. Na dole drobnymi literami znajdował się dopisek. Meg pochyliła się, żeby go odczytać i poczuła zapach męskiej wody toaletowej. Z przyjemnością wdychała miłą woń, chcąc się nasycić obecnością mężczyzny, który zaraz zniknie z jej życia.

- Tę odmianę wyhodowała nasza rodzina, dlatego nosi nazwę Imsey.

Gdy podniosła głowę, ujrzała jego ciemne, błyszczące oczy. Trudno było mu się oprzeć i Meg poczuła, że robi jej się gorąco.

- Chciałbym wiedzieć, czy ten kwiat podoba się kobietom.

- Nie potrafią mu się oprzeć - zaśmiała się Meg. - Nasze orchidee to wspaniały prezent dla eleganckiej dziewczyny.

- Może nawet kilku...

Meg udała, że nie usłyszała jego uwagi. Los jej rodziny zależał od tych targów, dlatego nie mogła sobie pozwolić na flirt z klientem. Szerokim gestem wskazała wystawę orchidei na swoim stoisku, zachęcając gościa, by podszedł bliżej i przyjrzał się bukietom. Część kwiatów leżała w miękkim mchu, inne stały w wazonach, a ich delikatne łodygi drżały przy najbliższym podmuchu powietrza.

- Nazywamy je „tańczącymi iskrami”. Podobają się panu?

Mężczyzna spojrzał na nią uważnie i odparł:

- Może... A pani umie tańczyć?

Meg zachichotała nerwowo, w duchu karcąc siebie za brak profesjonalizmu. Kiedy jednak patrzyła na nieznanego, odczuwała taką radość, że nie mogła się powstrzymać. W jego ciemnych oczach było coś ujmującego.

- Z takim uśmiechem nie musi pan tańczyć, żeby podbić serce kobiety.

Mężczyzna podszedł bliżej, a spłoszona Meg rozejrzała się dookoła.

- Nie mam czasu na tańce, proszę pana. Muszę się zajmować stoiskiem. Te kwiaty są wyjątkowo wymagające - powiedziała pośpiesznie.

- Świetnie się pani nimi zajmuje. Wyglądają wspaniale.

- Dziękuję - odparła, nie kryjąc dumy, lecz po chwili dotarło do niej, że mężczyzna myśli o niej, a nie o kwiatach.

- Wezmę tuzin. Proszę przesłać je do mojego apartamentu w hotelu Mayfair. Nazywam się Gianni Bellini. Oto moja wizytówka. Dziękuję. Tych parę minut spędzonych z panią było dla mnie wielką przyjemnością - powiedział z uśmiechem, dając jej do zrozumienia, że kwiaty nie były głównym powodem jego wizyty.

Z czarującym uśmiechem podał Meg swoją ciepłą, mocną dłoń. Zaczerwieniła się ze wstydu, a gdy schylił się i złożył na jej ręce szarmancki pocałunek, ugięły się pod nią kolana.

- Zatem do następnego razu, *mio dolce...* - rzucił, patrząc jej w oczy, i zanim zdołała coś powiedzieć, zniknął w tłumie.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Meg obudziła się w fotelu samolotu. Jej serce biło jak szalone. Od spotkania z Giannim Bellinim upłynęło sporo czasu, lecz jego obraz utkwiał głęboko w jej pamięci. Na szczęście miała inne sprawy na głowie. Dostała etat w pałacu Castelfino. Przez ostatnie tygodnie jeździła tam co pewien czas, ale teraz zamierzała zostać w Toskanii na dłużej. Otrzymała pracę jako kierownik kolekcji egzotycznych kwiatów w majątku Castelfino. Była zdenerwowana, gdyż po raz pierwszy miała spędzić tyle czasu poza domem, z dala od rodziców, którzy teraz musieli sami sobie radzić ze sklepem ogrodniczym i ze szklarniami.

Po paru godzinach spędzonych w samolocie była obolała i zmęczona. Pocieszała się myślą, że na lotnisku będzie czekał kierowca Franco, który zawiezie ją do pałacu. Kiedy jednak rozejrzała się po hali przylotów, nikogo nie było. Ze strachem pomyślała, że coś musiało się zdarzyć. Słyszała, że stary hrabia jest skłócony z synem. Meg nigdy go nie spotkała, ale nasłuchiwała się o nim tylu plotek, że już go nie lubiła. Stary hrabia kochał swoją ziemię z gajami oliwnymi, starymi dębami i ukwieconymi łąkami, natomiast jego syn chciał przekształcić majątek w winnicę, z ciągnącymi się po horyzont rzędami winnej latorośli. Ukochana kolekcja kwiatów egzotycznych starego hrabiego nie pasowała do planów syna. Życie w Castellino było nieustającą walką piękną z biznesem. Przedsiębiorczy syn mógł wkrótce położyć kres kosztownemu hobby ojca.

Meg czekała na lotnisku, ale nikt się nie zjawił. Czas mijał, a ona bezradnie patrzyła na stertę walizek. W końcu dojrzała znak z napisem „Taxi”. Pchając energicznie wózek z bagażem, stanęła na postoju i nerwowo zaczęła się rozglądać za taksówką. Czekała tak długo, że gdy wreszcie pojawił się samochód, ze zmęczenia była bliska omdlenia.

Na widok adresu na kartce taksówkarz wygłosił entuzjastyczną tyradę po włosku. Meg odetchnęła z ulgą. Próbowала wytłumaczyć kierowcy swój stan, ale szybko wyczerpała zasób włoskich słów. Patrzyła na rozradowanego taksówkarza, nie rozumiejąc, co wprowadziło go w ten wyśmienity nastrój. Zniechęcona opadła na siedzenie i zaczęła się zastanawiać, co porabia przystojny Gianni. Westchnęła z żalem, że już nigdy go nie

spotka. Jedyne co mogła zrobić, to namówić hrabiego, aby zaprezentował swoje kwiaty podczas jednej z wystaw kwiatowych w Londynie. Oczami wyobraźni widziała, jak piękny Gianni przeciska się przez tłum w poszukiwaniu kwiatów dla jednej ze swych dam.

Zastanawiała się, jakie to uczucie być uwiedzioną przez tak przystojnego mężczyznę. Pewnie nie mógł się opędzić od kobiet. Do tej pory żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Z natury była osobą praktyczną i krytycznie patrzyła na podrywaczy takich jak Bellini, ale na myśl o nim czuła podniecenie, które tylko podsycalo jej wyobraźnię.

Podczas gdy Meg oddawała się marzeniom w taksówce, młody hrabia przyglądał się kryształowej karafce. Wiedział, że picie niczego nie rozwiąże, a jedynie oddali to, co nieuchronne i spowolni jego myślenie. Nie spał od kilku dni i alkohol szybko uderzył mu do głowy. W takim stanie nie powinien się pokazywać służbie. Musiał wziąć się w garść.

- Czy hrabia życzy sobie szampana zamiast wina? - spytał kelner z przesadną grzecznością.

Gianni mruknął coś pod nosem i machnął ręką. Minęła pierwsza doba jego dożywotniego więzienia. Nadal trudno mu było uwierzyć w to, co się wydarzyło. Chociaż wiedział, że kiedyś to nastąpi, zadbał o swoją finansową niezależność. W odległej części majątku znajdowała się jego winnica. Po śmierci ojca Gianni zamierzał zwiększyć produkcję wina. Pomimo zmęczenia uśmiechnął się do siebie. Będzie miał szansę zamknąć usta nieprzychylnym ludziom, którzy uważali, że jego marzenia o słynnej na cały świat winnicy były tylko mrzonkami zadufanego hrabiego.

Teraz, gdy odziedziczył majątek, nic go nie powstrzyma. Wszędzie będą winnice, szybko wzrośnie produkcja i Gianni wreszcie spełni swoje marzenie. Chciał być postrzegany jako człowiek, który do wszystkiego doszedł sam. Od dłuższego czasu w wyższych sferach zastanawiano się, która z jego pięknych towarzyszek da mu syna. Tymczasem dla Gianniego największą miłością była winnica w Castellino. Wcale nie miał ochoty zostać ojcem. Z powodu ciągłych kłótni rodziców jego dzieciństwo było piekłem.

Z rozmyślań wyrwał go hałas za oknem. Do pałacu zbliżał się samochód. Gianni zmrużył oczy. Niezadowolony mruknął coś pod nosem. Nie miał ochoty na przyjmowanie gości. Zniecierpliwiony oparł dłonie o stół i energicznie podniósł się z krzesła. Jego umysł wciąż działał na najwyższych obrotach, ale ciało zmogło zmęczenie. Wyszedł z pokoju na taras. Czuł się w obowiązku pełnić honory pana domu i przyjmować kondolencje. Zamknął oczy, próbując się skoncentrować i dobrać odpowiednie słowa powitania.

Toskański pejzaż zastygł w skwarze letniego popołudnia. Ciszę przerwał warkot silnika. Samochód zajechał pod drzwi i zatrzymał się z piskiem opon. Gianni otworzył oczy i ku swemu zaskoczeniu zamiast limuzyny zobaczył zwykłą taksówkę.

Z samochodu wysiadł roześmiany kierowca i wyjął z bagażnika walizki, ułożył je jedną na drugiej, bez przerwy przy tym przemawiając do swego pasażera. Z wnętrza samochodu dobiegała muzyka. Gianni patrzył na całą scenę z niedowierzaniem. Od wielu godzin nikt w Castelfino nie odważył się głośno odezwać. Przez spuszczone dotąd żaluzje zaczęła wyglądać zaciekawiona służba. Niespodziewana wizyta wszystkich ożywiła. Z drzwi prowadzących do kuchni wypadł kamerdyner, aby pomóc gościowi wnieść walizki i uciszyć kierowcę.

Tymczasem z taksówki wysiadła piękna kobieta. Krótka spódniczka odsłaniała jej kształtne, długie nogi, a jasne włosy luźno opadały na ramiona. Oślepił ją blask słońca, więc oparła się o samochód, by przywyknąć do jaskrawego światła.

Gianni otrząsnął się z szoku.

Nic dziwnego, że jest jej gorąco, kiedy ma na sobie rajstopy, pomyślał ze złością. Nie był zadowolony, że ktoś zakłóca mu spokój.

Zaklął pod nosem i zszedł na dół. Widok pięknej dziewczyny od razu go rozbudził. Był zły na siebie, że pomimo żaloby nieznajoma kobieta jest w stanie zwrócić jego uwagę. To naturalne, że widok kobiecych kształtów budzi jego zainteresowanie, ale w obecnej sytuacji myśl o rajstopach uznał za wysoce niestosowną.

Nagle usłyszał śmiech dziewczyny.

- Panie Bellini! Co za niespodzianka! Nie spodziewałam się, że tu pana zastanę!

Dziewczyna szła w jego kierunku z uśmiechem na twarzy, ale gdy znalazła się bliżej, nagle spoważniała. Zaniepokoiła się, widząc jego smutne spojrzenie i zaciśnięte usta. Zwolniła krok i odezwała się nieśmiało:

- Poznaliśmy się na wystawie kwiatowej, pamięta pan?

- Tak, jestem Gianni Bellini - odparł oschle i dopiero wtedy rozpoznał w niezna-
jomej dziewczynę od orchidei.

Wysilił się na uśmiech. Powoli zaczął sobie przypominać szczegóły spotkania. Jej uroda i inteligencja zrobiły na nim wrażenie, ale nie spodziewał się, że znów ją zobaczy. Jego zachowanie nie zniechęciło niezna-
jomej. Podeszła i przyjaźnie wyciągnęła dłoń.

- Nie wierzę własnym oczom - roześmiała się. - Strasznie pan wygląda. Czy to przez kobiety?

- Co pani tu robi? - spytał oziębło, z niechęcią patrząc na jej wyciągniętą dłoń.

Niezna-
joma zmarszczyła czoło, przyglądając mu się tak, jakby usilnie próbowała rozpoznać w nim szarmanckiego Włocha z targów.

- Pracuję dla hrabiego Castellino. Od dziś mam zamieszkać w domku przy oranże-
rii. Zwykle Franco wyjeżdża po mnie na lotnisko, ale dziś nikogo nie było.

- To dlatego, że mój ojciec nie żyje. Teraz ja jestem hrabią Castellino.

Dziewczyna spoważniała i przez chwilę patrzyła na niego bez słowa.

- Tak mi przykro - powiedziała wreszcie i spojrzała na stertę swoich walizek. -
Przepraszam, zjawiłam się w nieodpowiedniej chwili. Czy mogę zapytać, co się stało?

- Ojciec pojechał do Paryża i miał zawał. Umarł wczoraj...

Gianni z trudem wypowiadał słowa. Przetarł ręką zmęczoną, nieogoloną twarz.

Zapanowała niezręczna cisza.

- Naprawdę, bardzo mi przykro - powtórzyła niezna-
joma.

- Skąd mogła pani wiedzieć... Ja też nie zdawałem sobie sprawy, że pani przyje-
dzie, i dlatego nie wysłałem nikogo na lotnisko. Sam wróciłem zaledwie godzinę temu.

Nieprzytomnym wzrokiem spojrzał na taksówkę i wyjął z kieszeni portfel.

- Obawiam się, że niepotrzebnie się pani fatygowała. Jak się pani udało przejechać obok strażnika? - Spojrzał na nią zdziwiony, jakby dopiero teraz o czymś sobie przypo-
mniał.

- Moje nazwisko było na liście gości - powiedziała tak cicho, że Gianni musiał się pochylić, aby usłyszeć jej słowa. - Nie mogę tak po prostu wyjechać. Trzeba się zająć kwiatami. Hrabia na pewno by sobie tego życzył...

Gianni energicznie pokręcił głową.

- Teraz ja jestem hrabią Castelfino i wprowadzam swoje zwyczaje. Nie ma tu miejsca na dawne fanaberie ojca.

W niebieskich oczach dziewczyny pojawiły się łzy. Gianni miał wrażenie, że się przygarbiła. Głos uwiązł jej w gardle.

- Mówi pan poważnie?

- Jak najbardziej. Interesuje mnie wyłącznie moja winnica, poważne interesy, a nie jakieś kwiatki.

To mówiąc, podszedł do Meg, objął ją ramieniem i zaczął prowadzić w kierunku taksówki.

- Proszę się nie martwić, *signorina*. Zapłacę za taksówkę, a potem zlecę komuś, żeby zadzwonił na lotnisko i zarezerwował dla pani bilet. Skąd pani przyleciała?

- Z Londynu...

Gdy podeszli do samochodu, Gianni cofnął ramię i wcisnął taksówkarzowi zwitek banknotów. Potem odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Przykro mi, że niepotrzebnie się pani fatygowała - rzucił przez ramię.

Chciał jak najszybciej uciec od widoku jej pełnych ust i dużych niebieskich oczu. Teraz powinien się koncentrować wyłącznie na sprawach związanych z winnicą. Nagle usłyszał za sobą podniesiony głos:

- O nie, panie Bellini!

Przystanął zdziwiony. Był przekonany, że dziewczyna powie najwyżej „tak, hrabio”. W jego świecie ludzie robili, co im kazał. Kiedy stał, zastanawiając się, jak to możliwe, że Meg nie zrozumiała jego polecenia, nagle usłyszał hałas. Odwrócił się i ujrzał, jak jego gość rzuca walizkę na ziemię i biegnie w jego stronę. Z niesmakiem pomyślał o swojej służbie, która przez okna przyglądała się scenie. Jeśli dziewczyna zacznie histeryzować, huknie na nią tak, że natychmiast umilknie. Wziął głęboki oddech, ale Meg była szybsza.

- Z całym szacunkiem, ale myślę, że powinnam zostać - powiedziała cicho, lecz stanowczo, stając na wprost Gianniego. - Przynajmniej na jakiś czas. Bardzo pana proszę.

Gianni patrzył na nią zdumiony. Zdziwiło go nie to, co powiedziała, ale sposób, w jaki to zrobiła, jakby miała świadomość, że patrzy na nią kilkanaście par oczu.

- Nie ma pani prawa mówić o szacunku - wycedził przez zęby. - Przyjeżdża pani nieproszona i zakłóca czas żałoby.

- Przepraszam, nie chciałam nikogo urazić. Gdybym wiedziała, co się stało, nie niepokoiłabym pana. Czy możemy o wszystkim zapomnieć i zacząć od nowa?

Natychmiast pożałowała swych słów. Gianni Bellini nie znał słowa „kompromis”. Przeczuwała, że niełatwo będzie z nim rozmawiać, ale teraz miała wrażenie, że jest to wręcz niemożliwe. Mimo to starała się zachować spokój. Potrzebowała tej pracy. Zbyt wiele osób jej ufało, by tak łatwo z niej zrezygnowała. Na chwilę zamknęła oczy, jak nurek, który zaraz zniknie pod wodą.

Gianni milczał.

- Pański ojciec bardzo chciał, żebym u niego pracowała - powiedziała spokojnie. - Miałam najlepsze kwalifikacje spośród wszystkich osób, które zgłosiły się na to stanowisko. Jeśli mnie pan zwolni, kwiaty nie przetrwają. Pański ojciec miał wielkie plany względem Castellino. Należy uczcić jego pamięć w godny sposób. Martwił się o przyszłość majątku i miał kilka pomysłów, co należy zmienić. Chciał udostępnić publiczności swoją kolekcję kwiatów. Uważał, że to przyciągnie turystów. Jestem pewna, że będzie pan kontynuował dzieło ojca. Każdy byłby dumny z takiego dziedzictwa - zakończyła.

- Skąd pani to wie? Bo ma pani kilka dyplomów? - spytał lodowatym tonem.

- Wiem, bo mój ojciec był taki sam - odparła. - Kiedy ciężko zachorował, zamiast odpoczywać, zamartwiał się, co się stanie z jego dorobkiem. Pański ojciec był miłym i dobrym człowiekiem. Myślę, że należy w godny sposób uczcić jego pamięć. Pracowałam z nim nad nowym projektem i wiem, jak mu na tym zależało. Nie powinien pan tego przekreślać.

Gianni przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym nagle jego usta rozchyliły się w uwodzicielskim uśmiechu, który przez tygodnie prześladował ją we snach.

Zrobił krok w jej stronę i powiedział:

- Gratuluję, panno...?

- Imsey. Megan Imsey.

- Gratuluję. Zaniemówilem, a rzadko mi się to zdarza.

Meg uśmiechnęła się. Mężczyzna jej marzeń stał się realnym człowiekiem, osobą, z którą mogła rozmawiać i pożartować. Zauważyła, że łączą ich przynajmniej dwie rzeczy: przywiązanie do pracy i umiejętność skrywania uczuć.

Musiała zrobić wszystko, by zachować tę posadę. Pochodziła z biednej rodziny i zawsze marzyła, że kiedyś zapewni rodzicom godziwe życie. Czuła, że rozmowa z Giannim będzie trudna. Docierały do niej plotki o jego podbojach i musiała się bardzo starać, by nie ulec jego czarowi.

- Nie musi się pan spieszyć z podjęciem decyzji w sprawie tak mało istotnej jak moja osoba. Teraz na pewno ma pan na głowie mnóstwo innych rzeczy.

Co do tego nie było wątpliwości. Mimo umiejętności skrywania uczuć w oczach Gianniego widać było smutek. Ktoś postronny pewnie by tego nie zauważył, lecz Meg już nieraz przeżyła stratę bliskiej osoby. Pamiętała także strach i ból, gdy jej ojciec balansował między życiem a śmiercią. Chciała podać hrabiemu dłoń, lecz rozmyśliła się w obawie przed jego chłodną reakcją.

- Teraz powinien pan myśleć przede wszystkim o sobie - powiedziała szczerze, lecz jej współczucie nie spotkało się z dobrym przyjęciem.

- Czuję się świetnie.

- Wygląda pan na zmęczonego, jakby pan nie spał całą noc.

- Nie było mnie przy ojcu, kiedy dostał zawału. Bawiłem się w nocnym klubie w tłumie ludzi, których kompletnie nie obchodziło, kim jestem i co robię. Kiedy się dowiedziałem, że ojciec ma zawał, natychmiast pojechałem do szpitala. Nic wtedy nie czułem. A potem... - zamilkł poruszony.

- Spokojnie - powiedziała Meg, dotykając jego ramienia.

Gianni natychmiast się cofnął.

- Wróciłem do Castelfino, bo ktoś musi się zająć majątkiem - powiedział oschle, choć w jego ciemnych oczach widać było ból. - Nie spałem od kilku dni.

- Nic dziwnego. - Głos Meg był pełen współczucia.

Gianni wyglądał tak, jakby od kilku dni chodził w tym samym ubraniu. Podniósł dłoń i potarł czoło. Dobrze wiedziała, jak się czuje. Kiedy jej ojciec leżał na oddziale intensywnej terapii, całymi dniami przesiadywała w szpitalu. Rana jeszcze się nie zabiłiła i wróciły bolesne wspomnienia.

Zrobiła krok w stronę hrabiego.

- Nie, proszę, tylko nie to - powiedział Gianni, unosząc rękę.

Meg cofnęła się.

- Rozumiem. Boi się pan, co sobie pomyślą służący, którzy nas obserwują. Ale utrzymanie fasonu w tej sytuacji może się odbić na pańskim zdrowiu. Musi pan odpocząć, chyba że chce pan wylądować w szpitalu. A kto się wtedy zajmie pałacem i służbą?

Gianni przez chwilę przyglądał jej się bez słowa. W jego oczach pojawił się błysk, co sprawiło, że Meg oblała się rumieńcem. Gianni był nieogolony i zmęczony, a mimo to wyglądał zniewalająco. Powróciły sceny z jej marzeń. Całymi nocami wspominała ich spotkanie, a teraz znów był przy niej.

- Nie rozumiem - powiedział Gianni. - Jestem dla pani obcą osobą. Dlaczego się pani mną przejmuje? Jestem zimnym, pozbawionym uczuć draniem. Każdy pani to powie. Nie zamierzam kontynuować tego, co robił ojciec. Nie ma pani tu nic do roboty.

Meg uniosła brwi. Uważała, że choć stary hrabia był idealistą, miał całkiem realny plan rozwoju majątku. Marzyła o takiej pracy od lat, ale najwyraźniej nie pasowała ona do wizji Gianniego.

- Ja muszę się przejmować - odparła, ostrożnie dobierając słowa. - Od dawna jestem na liście osób zatrudnionych w pałacu, ale na razie jedynie pan wie, że przyjechałam. Dlatego w moim interesie jest o pana zadbać. Tylko pan może mi wypłacić pensję, panie Bellini. Nadal wierzę, że będzie pan kontynuował dzieło ojca.

Na twarzy Gianniego pojawił się grymas.

- Mogłem się tego spodziewać. Kobietom zawsze chodzi o pieniądze. A ludzie się zastanawiają, dlaczego trzymam je na dystans.

Meg spojrzała na niego zaskoczona. Był innym mężczyzną niż człowiek, o którym marzyła. Z żalem musiała przyznać, że tak samo jak ona był praktyczny i przyziemny. Cokolwiek się stanie, musiała zatrzymać tę pracę. Rodzice żegnali ją na lotnisku z wielkimi nadziejami. Nie mogła ich zawieść i wrócić do domu z pustymi rękami.

- Tak, proszę pana. Chodzi o pieniądze. Rodzice na mnie liczą. Pomogłam im rozkręcić biznes. Na razie wszystko idzie dobrze, ale z doświadczenia wiemy, że w każdej chwili może się to zmienić.

Gianni zmierzył ją groźnie wzrokiem, ale nic nie powiedział.

- Zależy mi na tej pracy. Pański ojciec przygotował dla mnie miejsce w gościnnym domku. Byłam tam wcześniej, znam drogę. Nie musi się pan o mnie martwić - powiedziała, doskonale zdając sobie sprawę, że Gianni Bellini jest osobą, która głównie martwi się o siebie. - Nie sprawię panu kłopotu. Później umówimy się na rozmowę. A teraz niech pan wypocznie.

- Nie mogę sobie pozwolić na wypoczynek. Muszę czuwać - odparł, patrząc na nią z niechęcią.

- I dlatego musi się pan wyspać. Proszę się nie martwić, wiem, że tutejsza służba jest solidna i lojalna. Na pewno ze wszystkim sobie poradzą i niczego przed panem nie ukryją. Pan hrabia powtarzał, że zatrudnia tylko ludzi, którym może ufać.

Gianni niespodziewanie schylił się i pocałował ją w rękę. Gdy podniósł wzrok, w jego spojrzeniu Meg ujrzała zapowiedź przeżyć, o jakich śniła przez ostatnie tygodnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gianni posłuchał rady Meg tylko dlatego, że był bardzo zmęczony i ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Poszedł do sypialni, zrzucił buty i runął na łóżko.

Obudziły go promienie słońca i głód. Chwycił za słuchawkę i zadzwonił do kuchni, żeby przygotowano mu śniadanie. Był zadowolony, że wreszcie się wyspał. Wkrótce ogolony, umyty i w nieco lepszym nastroju wszedł do jadalni mieszczącej się obok jego sypialni. Na stole czekał posiłek. Wydawało mu się, że jest pora śniadania, ale to, co zobaczył na stole, przypominało raczej obfity obiad w ekskluzywnej restauracji.

- Wygląda świetnie - powiedział i wziął do ręki gazetę.

- I tak samo smakuje. Byliśmy dziś zaproszeni na obiad do nowej szefowej ogrodników. To od niej te potrawy.

Gianni chciał wypytać służącego o szczegóły, ale nagle zauważył, że trzyma w ręku poniedziałkowy numer „La Repubblica”.

- Rodolfo, co się stało z niedzielnym numerem?

- Służba pałacowa miała nakazane panu nie przeszkadzać. Dziś mamy poniedziałek.

Gianni obszedł stół dookoła i przyjrzał się jedzeniu. Zauważył świeże pieczywo, kilka rodzajów sałatek i jakieś wyjątkowo kolorowe danie. Okazało się, że było to biskoptowe ciasto z owocami.

- Typowe angielskie ciasto. Nie jadłem go od lat. Gdzie to kupiliście?

- Nowa pani kierownik wprowadziła zmiany do pałacowego menu.

Gianni zmarszczył brwi i podniósł palec.

- Właśnie! O to chciałem zapytać. O ile wiem, wcale jej nie zatrudniłem - powiedział wolno, choć domyślał się, co się zdarzyło podczas jego długiego odpoczynku.

Kiedy odpoczywał, Meg urządziła się w gościnnym domku i zaczęła rządzić pałacem.

- Panna Imsey niedawno przyjechała, *signor*.

- Nie martw się, długo u nas nie pobędzie. Na mnie nie robią wrażenia czyjeś dyplomy, ale prawdziwe umiejętności. Ludzie, którzy studiują, żeby uciec przed odpowie-

działnością, nie potrafią dobrze pracować - powiedział pewnym głosem, ale wzrok Rodolfa go zaniepokoił. - Tylko nie mów, że was też przekabaciła.

Gianni urwał, z trudem powstrzymując gniew. Nikt obcy nie będzie podburzał przeciw niemu służby, niezależnie od płci i urody.

- Ta dziewczyna jest zainteresowana tylko pieniędzmi. Sama mi to powiedziała.

Służący stał nieruchomo, jakby na coś czekał lub chciał coś ważnego powiedzieć. Gianni wyciągnął rękę po bułkę i pytająco spojrzął na mężczyznę.

- Masz mi jeszcze coś do powiedzenia, Rodolfo?

- Pewnie zainteresuje pana informacja, że nasza kucharka od rana chodzi skwaszona.

Używając srebrnych szczypców, Gianni położył bułkę na talerzu. Z zainteresowaniem podniósł wzrok. Złościło go, że Meg była dla niego miła tylko dlatego, że zależało jej na pensji, ale wiadomość, że zdołała wyprowadzić z równowagi szefową kuchni, która pracowała w pałacu od lat, od razu poprawiła mu humor.

- Czy to ma jakiś związek z nową panią kierownik? - spytał niedbale.

- Tak jest, hrabio.

- Jaki panuje nastrój w kuchni? - spytał Gianni, zdejmując z ust okruch chleba.

- Coraz lepszy.

- Zawsze wiedziałem, że na naszej służbie można polegać.

Odprawił służącego i głodny rzucił się na jedzenie. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, odsunął talerz dlatego, że był najedzony, a nie z powodu mdłości. Ze zdziwieniem stwierdził, że dawno nie czuł się tak dobrze. Nie tylko zjadł dobry posiłek, ale wreszcie porządnie się wyspał. Po chwili jednak wrócił na ziemię. Ojciec nie żył, a na barkach Gianniego spoczęła odpowiedzialność za hektary ziemi i los tysięcy ludzi rozsianych po całym świecie. Był nowym hrabią Castelfino i wreszcie miał rozwinąć swój biznes.

Wyszedł na taras, skąd mógł obserwować całą posiadłość, za którą teraz odpowiadał. Do niedawna jego winnica zajmowała sto hektarów w odległej części majątku, ale wkrótce miało się to zmienić. Koniec z nocnym życiem, od tej chwili będzie się liczyła tylko winnica.

Usiadł na tarasie, podziwiając piękny widok. Dotąd nigdy nie patrzył na posiadłość w ten sposób. Traktował otoczenie pałacu jako coś naturalnego. Teraz każda winorośl, każde drzewo oliwne, każdy cyprys należały do niego. Rozparł się wygodnie na krześle, lecz nagle jego spokój zakłóciło pojawienie się Megan Imsey, która pchała przed sobą taczkę pełną narzędzi. Jej twarz zasłaniał słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Odwróciła głowę w stronę pałacu i spojrzała na zarośniętą trawą ścieżkę. Gianni domyślił się, że Megan zmierza do starej części ogrodu, gdzie jego ojciec zaczął realizację swego ostatniego marzenia. Rozbudowa oranżerii była zbyt kosztowna jak na możliwości finansowe Bellinich.

Gianni zaczął się zastanawiać, po co Megan idzie do oranżerii, jeśli jasno dał jej do zrozumienia, że nic tu po niej. Poza tym zdziwiło go, że dziewczyna sama pcha taczkę. Mogli to za nią zrobić pracownicy ogrodu.

Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie swoje poranne powroty do pałacu, kiedy szampan jeszcze szumiał mu w głowie. Wtedy szedł do winnicy, zakasywał rękawy i pracował, dopóki nie wyparował z niego alkohol. Kochał fizyczną pracę i swoją ziemię. Zastanawiał się, czy Megan Imsey przyświecają te same zasady. Trzeba było to sprawdzić.

Meg czuła na skórze gorące promienie tokańskiego słońca. Miała na sobie białą koszulę z długim rękawem, szerokie spodnie od dresu, słomkowy kapelusz i ciemne okulary. Chociaż ubranie stanowiło ochronę przed słońcem, miała wrażenie, że zaraz się udusi. Mimo to dzielnie pchała przed sobą taczkę. Zawsze lubiła pracę w ogrodzie, ale posiadłość Gianniego miała coś, co czyniło ją przyjemniejszą. Sto lat temu hrabia Castelfino wybudował dla swej angielskiej żony otoczony murem przydomowy ogródek ze szklarnią. Chciał w ten sposób ukoić jej tęsknotę za krajem. Przez wiele lat nic się tu nie działo. Dopiero ojciec Gianniego uznał, że warto zamienić szklarnię na oranżerię i stworzyć kolekcję egzotycznych roślin. Nowe pomieszczenie było prawie gotowe, ale Meg zamierzała posadzić jeszcze kilka kwiatów. Otworzyła prowadzącą do ogrodu furtkę i po chwili znalazła się w raju.

Stanęła i kontemplowała wspaniały widok, dzieło ostatnich tygodni swojej wyęźzonej pracy. Pośrodku tajemniczego ogrodu stała oranżeria.

Trzeba było poprawić jeszcze kilka fragmentów, ale budynek wyglądał wspaniale. Rano rozsunięto dach, aby do wnętrza napłynęło świeże powietrze. Kształtem oranżeria przypominała sunący przez ocean galeon na pełnych żaglach. Meg nie mogła zrozumieć, dlaczego Gianni był przeciwny planom ojca. Bała się, że nie zdoła go przekonać do zmiany opinii. Nie mogła pogodzić się z myślą, że ktoś może zniszczyć jej ukochane dzieło. Ta praca dawała jej nie tylko satysfakcję, ale zastrzyk finansowy tak potrzebny rodzicom, których przedsiębiorstwo jeszcze niedawno balansowało na skraju bankructwa.

Odwróciła się, aby nasycić oczy pięknymi widokami i odgonić czarne myśli. Kiedyś z tego ogrodu brano wszystkie potrzebne warzywa i owoce do pałacowej kuchni, ale przez lata teren zdziczał i została tylko trawa oraz przerośnięte drzewa owocowe. Gałęzie rosły we wszystkich kierunkach, rzucając na trawę fantazyjne cienie. Meg postawiła na ziemi taczkę, po czym wróciła do wejścia i zamknęła za sobą furtkę. Nie chciała, aby ktoś jej przeszkadzał. Podeszła do taczki, wyjęła z niej butelkę wody i zanurzyła do połowy w sadzawce.

Najtrudniejszy etap pracy miała już za sobą. Udało jej się odtworzyć najważniejsze fragmenty ogrodu. Teraz trzeba było wyznaczyć miejsca na kwietniki. Chciała, aby biegiły wzdłuż muru, stanowiąc ozdobę dla stojącej centralnie oranżerii. Kiedy upora się z ogólnym zarysem ogrodu, wypełni przestrzeń kwiatami, a pod koniec tygodnia będzie mogła podziwiać efekty swojej pracy.

Zaczęła mierzyć teren, ale wkrótce zrobiło jej się gorąco, więc zdjęła sandały. Pod bosymi stopami poczuła żdźbła trawy. Stąpając po miękkim trawniku, za pomocą sznurka wytyczała kształt kwietnika. W gorącym powietrzu jej kapelusz i koszula szybko przywarły do spoconej skóry. Zawahała się, czy może je zdjąć. Nie było szansy, aby ktoś ją tu zobaczył, a poza tym jej bielizna mogła z daleka uchodzić za bikini. W domu często tak pracowała. Nikt się nie dowie, że chodziła po ogrodzie Bellinich w bieliźnie.

Szybko zdjęła z siebie ubranie i wróciła do pracy. Kiedy było jej gorąco, chowała się do cienia i piła wodę ze schłodzonej butelki. Właśnie zamierzała sprawdzić, jak wy-

gląda wzór wytyczonych przez nią kwietników, gdy nagle tuż nad sobą usłyszała znajomy głos.

- Czy tak wygląda strój angielskiej ogrodniczki?

Odwróciła się przerażona i ujrzała Gianniego. Tym razem był to ten sam mężczyzna, którego poznała na wystawie kwiatów, a nie zmęczony i przybity człowiek, którego spotkała wczoraj.

- Co pan tu robi? - spytała, próbując bezskutecznie zakryć rękami swe opalone ciało.

- Mieszkam tu - odparł, ruchem głowy wskazując pałac.

Meg była coraz bardziej zmieszana.

- Przepraszam. Oczywiście... Zapomniałam... - wyszeptała bezradnie, płonąc ze wstydu.

Gianni patrzył na nią z rosnącym zainteresowaniem.

- Nie przypuszczałam, że ktoś tu wejdzie. Zamknęłam drzwi. Jak pan się tu dostał?

Z ręką w kieszeni spodni Gianni niedbale podszedł do drzewa, pod którym Meg rozwiesiła swoje rzeczy. Zdjął z konara jej kapelusz i koszulę, po czym wolnym krokiem do niej wrócił. Najwyraźniej bawiła go ta sytuacja, ale Meg nie miała ochoty na zabawy, dlatego szybko wyrwała mu z rąk ubranie. Gianni patrzył rozbawiony, jak Meg się ubiera. Po chwili wyjął z kieszeni klucz.

- Mam klucze do wszystkich drzwi i furtek w moim majątku.

- Nie rozumiem, dlaczego musiał pan przyjść akurat tutaj.

- Nie musiałem, ale chciałem się z panią zobaczyć.

- Mam nadzieję, że dziś lepiej się pan czuje, hrabio.

- Zdecydowanie lepiej. - Na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Ale proszę mówić mi Gianni. Przyszedłem, aby ci podziękować - ciągnął. - Wczoraj byłem zmęczony i rzeczywiście potrzebowałem snu. Za to dziś zjadłem wyśmienity obiad.

- Cieszę się - powiedziała z ulgą Meg.

- Podobno sama go ugotowałaś i miałaś odwagę wyzwać na pojedynek naszą kucharkę.

- Kiedy zobaczyłam, że na obiad ma być mięso, uznałam, że to wyjątkowo ciężkostrawne danie jak na twój stan i upalną pogodę. Postanowiłam sama coś ugotować. Od służby dowiedziałam się, że chodziłeś do angielskiej szkoły z internatem. Moja ciotka jest tam szefową kuchni. Zadzwoiłam i spytałam, jakie było najpopularniejsze danie w szkole.

- Jesteś bardzo przedsiębiorcza - powiedział Gianni, patrząc na nią z wdzięcznością. - Wiem, jak kucharka zareagowała na twoją propozycję. Ma cię przeprosić.

Meg spojrzała na niego zdziwiona. Nie oczekiwała, że ktoś w Castelfino ją przeprosi.

- Słucham?

- Powiedziano mi, że cię zwymyślała, a mimo to nie zmieniłaś zdania. Jesteś pierwszą osobą, która się jej sprzeciwiła. Brawo!

- Nie jesteś zły?

- Jestem zachwycony.

- Naprawdę? Było mi głupio, że ledwo przyjechałam, a już wdałam się w awanturę z twoją kucharką. Jest tu od zawsze, a ja pojawiłam się jak intruz. Dlaczego mnie bronisz?

Gianni patrzył na nią w milczeniu, zastanawiając się, skąd u niej tyle niepewności.

- Bronię cię, bo masz rację, a jej przyda się lekcja. Od dawna chciałem z nią porozmawiać. Ubiegłaś mnie i bardzo się z tego cieszę.

Megan zarumieniła się. Zaniepokojony dotknął jej ramienia.

- Wszystko w porządku? Może to od słońca? Usiądź.

- Nic mi nie jest - odparła z wysiłkiem, wciąż czując na ramieniu jego palce. - Zdziwiłam się, to wszystko. Myślałam, że kucharki boją się tylko mężczyzn kierowników - dodała z wymuszonym uśmiechem.

Gianni cofnął dłoń, urażony.

- W moim domu to ja ustalam reguły i ostatecznie zadecyduję, czy szefem ogrodników będzie kobieta czy mężczyzna. Poza tym nikt ci nie dał jeszcze posady kierownika - powiedział.

- Nie ma powodu, żeby się denerwować. Wiem tylko, że zostałam tu zatrudniona jako opiekun ogrodu i oranżerii. Niestety kiedy przyjechałam, okazało się, że nie jestem mile widziana. Przedstawiłam się kucharce jako kierownik terenów zielonych, żeby wzmocnić swoją pozycję. Wszyscy dali się nabrać - zakończyła i nerwowo się zaśmiała.

Z zaskoczeniem spostrzegła, że na twarzy Gianniego pojawił się szeroki uśmiech.

- To się nazywa ambicja. Daleko zajdziesz.

W jego zachowaniu było tyle swobody, że Meg czuła się onieśmielona. Wiedziała aż za dobrze, jak doświadczonego uwodzicielem jest Gianni Bellini.

Spuściła głowę, próbując ukryć uśmiech, ale ambicja nie pozwoliła jej zostawić jego uwagi bez odpowiedzi.

- To prawda, mierzę wysoko. Skończyłam studia z najlepszą oceną, uratowałam firmę rodziców przed bankructwem i dostałam świetną pracę w pałacu Castelfino. I ostrzegam, że na tym nie poprzestanę.

- Jestem tego pewien. A więc, pani kierowniczo, jakie ma pani plany?

- Chcę dokończyć budowę oranżerii - odparła spokojnie. - Na razie kolekcja egzotycznych kwiatów mieści się w żółtym pawilonie obok warzywnego ogrodu. Zamierzam przenieść rośliny do nowego budynku.

To mówiąc, zaczęła iść w kierunku oranżerii, która znajdowała się w głębi ogrodu. Rozbawiony Gianni poszedł za nią.

- Idę za szybko?

- Skądże znowu. Jest piękny dzień, a ja mam przed sobą cudowne widoki. Po co się spieszyć?

Meg obejrzała się za siebie i zrozumiała, co miał na myśli.

- Panie hrabio!

- Mam na imię Gianni.

- Nie wtedy, kiedy gapi się pan na moje pośladki - rzuciła przez ramię Meg.

Przypomniała sobie, ile orchidei kupił od niej podczas wystawy kwiatowej w Chelsea. Musiał zadbać o wszystkie swoje kochanki. Nie zamierzała dołączyć do ich grona, chociaż pod wpływem jego spojrzenia uginały się pod nią kolana.

- Wspaniale, prawda? - spytała, kiedy weszli do oranżerii.

Wzięła głęboki oddech, wdychając wilgotne powietrze pachnące tropikalną roślinnością.

- Rozumiem, że jako kobieta z wielkiego miasta mówisz to z ironią - odparł oschle Gianni. - Utrzymywanie tych roślin pochłonie majątek, a szczególnie kosztowna będzie klimatyzacja.

- Wiem, że to ekstrawagancja - przyznała Meg, czule gładząc kamienną kolumnę. - Twój ojciec chciał wybudować dla swoich kwiatów nowoczesną oranżerię, wykorzystując wszystkie nowinki techniczne, łącznie z komputerowo sterowaną klimatyzacją. Chciał stworzyć roślinom idealne warunki. Jego oranżeria miała rozślawić majątek na cały kraj, a dolina Castelfino miała się stać atrakcją turystyczną.

- Jak ojciec chciał to wszystko utrzymać? Poza tym, czy nie słyszał o tym, że klimatyzacja źle wpływa na środowisko? Dziwi mnie, że jako osoba wykształcona nie mogłaś mu tego wytłumaczyć. Ojciec zatrzymał się w dziewiętnastym wieku, ale ty na pewno wiesz, jakie zagrożenia niesie wybudowanie takiej oranżerii.

- Zdaje mi się, hrabio, że nie wierzy pan w moje kwalifikacje - powiedziała urażona.

- Z mojego doświadczenia wynika, że im lepsze wyniki ma ktoś na studiach, tym trudniej mu się przystosować do prozy życia. Mam zdecydowanie większe zaufanie do ludzi, którzy od dziecka ciężko pracują fizycznie. Tak jak ja.

- Czyżby? Nie pomogło ci nazwisko ani pozycja ojca?

- Nie. - Gianni położył rękę na rusztowaniu. - Winnica Castellino zawsze była moim oczkiem w głowie. Sam ją stworzyłem, a potem zdobywałem nagrody za wino. Do wszystkiego doszedłem sam. Nie ma rzeczy w winnicy, której nie wykonałbym własnymi rękami. Od ojca nie dostałem ani grosza - zakończył gniewnie.

- Nigdy o tobie nie rozmawialiśmy. Jeszcze wczoraj nie wiedziałam, że byliście spokrewnieni.

- Naprawdę? Nie narzekał, że jego syn jest dusigroszem i zamiast wspierać finansowo kosztowne zachcianki ojca, szuka sposobów, aby jak najwięcej zaoszczędzić? Dokładnie przejrzałem wszystkie papiery dotyczące tego projektu. Przyznaj się, chciałaś

przede mną ukryć, ile to będzie kosztowało, prawda? - Szerokim ruchem ręki wskazał egzotyczną dżunglę.

- Wyliczenia szły do księgowych hrabiego i wszystko zostało sprawdzone. Twój ojciec miał specjalnie przygotowany dla ciebie zestaw dokumentów z dokładnymi danymi, gdybyś zażądał informacji na temat nowej inwestycji - odparła Meg, unosząc dumnie głowę.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, że nie potrafi się oprzeć Gianniemu. Był tak samo zniewalający jak za pierwszym razem, gdy ujrzała go na wystawie. Jego twarz oświetlały ciepłe promienie słońca. Wstrzymała oddech. Nie potrafiła ukryć wrażenia, jakie na niej robił.

Gianni pochylił nieznacznie głowę, jakby chciał dotknąć jej ust, ale natychmiast się wyprostował.

- Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś ojcu. Wcale nie jestem taki skąpy - powiedział cicho, przeciągając zgłoski. - Wręcz przeciwnie. Potrafię być bardzo hojny. Wszystko zależy od okoliczności i... od kobiety.

- Wiem. Pamiętam, ile kwiatów ode mnie kupiłeś, żeby zadowolić wszystkie swoje dziewczyny.

Zrobiło jej się duszno nie tylko z powodu wilgoci panującej w szklarni, ale również dlatego, że Gianni stał tuż przed nią. Bezwiednie przysunęła się do niego, nie mogąc się oprzeć kuszącej woni.

- Zatem domyślasz się, co teraz powiem.

Meg bezgłośnie poruszyła wargami, bezskutecznie próbując wykrztusić choćby jedno słowo. Zaprzeczyła wolnym ruchem głowy.

- Podjąłem decyzję. Oranżeria będzie godnym pomnikiem dla mojego ojca. Miałas rację, przekonałaś mnie. Niewielu kobietom się to udaje - powiedział niemal szeptem.

Meg mimo woli głośno westchnęła. Jej egzotyczne kwiaty działały cuda. Wiedziała, że stworzy tu coś pięknego.

- Wydam na ciebie fortunę - mruknął pod nosem Gianni. - Ale cóż, wszystko ma swoją cenę.

- Przez kobiety cierpisz katusze - zaśmiała się Meg.

- Tym razem nie cierpię, tylko trzeźwo oceniam sytuację. Budowa oranżerii nie jest aż tak kosztowna jak niektóre kobiety. Natomiast jeśli chodzi o moją przyszłość, rzeczywiście muszę być rozważny. W rodzie Bellinich mężczyźni często zbyt pochopnie wybierali swoje partnerki. Tak było z moim ojcem.

Meg poruszyła się niespokojnie, z coraz większym trudem znosząc upał w oranżerii i rosnące podniecenie.

- Raz popełnił błąd, ale potem się opamiętał. Wiedział, że nie może pozwolić sobie na słabość, bo na szali kładł losy całego majątku - ciągnął Gianni, wpatrując się w gęstwinę roślin.

- Jedna rzecz na pewno mu się udała - zauważyła Meg. - Jego syn.

Spojrzeli sobie w oczy. Widząc z bliska ich blask, Megan poczuła, że cokolwiek Gianni teraz zrobi, nie zdoła mu się oprzeć. Miała wrażenie, jakby się znalazła w idealnym śnie. Szybko jednak przypomniała sobie, że nie zaryzykuje szczęścia rodziny dla jednego kaprysu.

- Chciałbym, żeby był ze mnie dumny. Przysporzyłem mu wielu trosk, dlatego teraz powinienem uszanować jego wolę - powiedział Gianni. - Mam nadzieję, że nie będę kiedyś musiał tak jak on wybierać między sercem a rozumem.

- A to ci grozi?

- Panny z arystokratycznych rodzin marzą, żebym poprosił którąś o rękę. Wszystkim się zdaje, że kiedy moja żona da mi syna, zamieszka w jednej z kamienic w mieście i będzie tam wieść przyjemne, dostatnie życie. Ale tak było w średniowieczu. Świat poszedł do przodu i wszystko się zmieniło. Małżeństwo to nie tylko obowiązek i zaszczyty. To także intercyza w razie rozwodu, zabezpieczenie każdego hektara ziemi. Dziś to jest interes.

Meg była rozczarowana cynizmem Gianniego. Mówił o małżeństwie jak o korporacyjnym kontrakcie.

- Ludzie powinni się pobierać z miłości, a nie powodowani zimną kalkulacją - odparła, gładząc mięsisty liść. - Poza tym nie zapominaj, że kobiety mają dziś swoją pracę, pasje. Małżeństwo nie jest całym ich życiem. Mało jest takich kobiet, które chcą tylko leżeć i pachnieć.

- Nie zrozum mnie źle. Kocham kobiety. Problem w tym, że współczesne Włoszki nie zawsze myślą w ten sposób.

- Na pewno znajdziesz odpowiednią osobę.

- Na razie takiej nie znalazłem. Wszystkie kobiety, które dotąd spotykałem, chcą tylko pieniędzy.

- Ja nie - rzuciła Meg, nim zdołała pomyśleć.

- Teraz tak mówisz, ale to się wkrótce zmieni.

W jego głosie zabrzmiała nuta goryczy.

Meg czuła, że Gianni jest w tej chwili szczery. Z twarzy zniknął mu uśmiech. Nagle w jego oczach odnalazła wszystkie swoje tęsknoty i marzenia. Nim się spostrzegła, była w jego ramionach.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Objęli się mocno i zatracili w namiętym pocałunku. Meg bezwiednie zanurzyła palce w gęstych włosach Gianniego. Mimo podniecenia czuła, że postępuje nierozsądnie. Walcząc z obezwładniającym pożądaniem, odsunęła się od Gianniego i wyszeptała:

- Przestań!

- Co się stało?

- To nie jest dobry moment...

- Ależ jest - odparł, próbując ją objąć.

- Nie! - krzyknęła Meg. - Czy ty nie masz żadnych zasad?

- Nie, gdy chodzi o piękną kobietę - powiedział Gianni, tuląc twarz w jej włosach i wdychając ich delikatny zapach.

Meg poczuła, że musi się otrząsnąć z miłosnych marzeń. Trudno było to jednak zrobić, kiedy czuła na sobie dotyk jego rąk. Miała ochotę rozpląnąć się w jego gorącym uścisku, ale zamiast tego odepchnęła go mocno od siebie.

- Mogłam się tego domyślić. Przecież Gianni Bellini to uwielbiany przez kobiety playboy i uwodziciel.

Hrabia nie wydawał się oburzony uwagą Megan. Oddychał ciężko, podniecony jej bliskością, i dopiero po chwili pozwolił jej uwolnić się z objęć. Na jego twarzy nie było widać gniewu, lecz rozbawienie. Jego spojrzenie powinno było obudzić w niej czujność, ale z niewiadomych względów Meg poczuła się przy nim bezpiecznie. Zdążyła zauważyć, że dla Gianniego, tak jak dla niej, rodzinna lojalność jest jedną z najważniejszych wartości.

- Przyjechałam do pracy, a nie po to, żeby być twoją damą do towarzystwa - powiedziała Meg. - Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Gianni opuścił ramiona i włożył ręce do kieszeni.

- Powiedzmy, że akceptuję twój wybór - odparł po chwili zastanowienia.

- Trudno się z tobą pokłócić.

- Taki mam styl. Chciałem sprawdzić, jak bardzo zależy ci na tej posiadzie.

Pomimo żartobliwego tonu, Meg wyczuła w jego głosie groźbę i przeraziła się.

- Czy to znaczy, że mnie zwalniasz?

Gianni spojrzał na nią zdziwiony.

- Skądże znowu! To byłoby niezgodne z prawem, a przede wszystkim niemoralne. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Jestem twoim pracodawcą, ale to nie oznacza, że mogę ci się narzucać. Naprawdę myślałaś, że jestem do tego zdolny?

Meg patrzyła na niego zmieszana. Gianni wyglądał na ucieleśnienie niewinności. Wyciągnął ręce z kieszeni i uniósł je niczym ksiądz wygłaszający płomienne kazanie. A przecież przed chwilą całował ją tak namiętnie, że była gotowa mu się oddać.

Widząc jej zaskoczenie, Gianni odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Lubię się bawić, a nieodłączną częścią dobrej zabawy jest sprawianie kobietom przyjemności - powiedział, wodząc placem po linii jej łuku brwiowego. - Nie interesuje mnie szantażowanie ani molestowanie pracownic. Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem. Zrozumiem, jeśli powiesz, że nie chcesz iść ze mną do łóżka.

Meg nie wiedziała, co powiedzieć. Z jednej strony pragnęła rzucić mu się w ramiona, z drugiej zaś czuła, że powinna mieć się na baczności.

- Właściwie przyszedłem, żeby cię ostrzec, że za chwilę pojawi się tu kucharka. Będzie chciała cię przeprosić, więc nie wyżywaj się na niej z powodu frustracji, że odrzuciłaś propozycję spędzenia ze mną cudownej nocy.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł. Patrząc bezradnie, jak wolnym krokiem wychodzi z oranżerii, Meg zdała sobie sprawę, jak bardzo chciała się z nim kochać. Nigdy dotąd nikogo tak bardzo nie pragnęła.

Przez kolejne dni starała się koncentrować na pracy, ale i tak myślała tylko o Giannim Bellinim.

Uległa jego urokowi od pierwszej chwili, gdy go ujrzała. Był ideałem kochanka. Miał piękne oczy, zniewalający uśmiech, właściwie nie posiadał wad. Z każdą chwilą Meg miała wrażenie, że czar działa coraz mocniej.

Natomiast Gianni zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało. Nie czynił żadnych prób, aby znów ją pocałować. Kiedy Meg pracowała w ogrodzie, Gianni siedział zamknięty w swoim gabinecie. Chociaż szanse spotkania hrabiego były niewielkie, Meg

wciąż miała nadzieję, że gdzieś się na niego natknie. Wspominała jego słowa o dogadaniu kobietom, a to rozgrzewało jej wyobraźnię i podsycalo pragnienia.

Meg miała za sobą jeden dłuższy związek, więc nie mogła się poszczycić doświadczeniem w relacjach damsko-męskich. Spotkanie z Giannim uzmysłowiło jej, jak bardzo brakowało jej mężczyzny. Odżyły tłumione tęsknoty i z niecierpliwością czekała, kiedy nadarzy się okazja, by się dowiedzieć czegoś więcej na temat hrabiego.

Jej poprzedni chłopak, Gavin, był miłym i dobrym kompanem, ale czasem stawał się natarczywy i próbował zmusić Meg do rzeczy, na które nie miała ochoty. Co gorsze, kontrolował ją i nie pozwalał jej się uczyć. Widząc, z jakim trudem rodzice zarabiali na życie, Meg wiedziała, jak ważne jest wykształcenie. Nie chciała wiązać się z nikim na stałe przed ukończeniem studiów.

Jednak kiedy pojawił się Gianni Bellini, zapomniała o swoich życiowych planach. Nigdy przedtem nie spotkała takiego mężczyzny. Im rzadziej go widywała, tym częściej o nim myślała. Wieczorami widziała, jak Gianni wyjeżdża swoim szybkim ferrari w stronę miasta. Kiedy po raz pierwszy usłyszała głośny dźwięk silnika, z wrażenia upuściła talerz z jedzeniem. Hałas był taki, jakby to był nalot bombowców. Wkrótce przywykła do hałasu, ale nie mogła się pogodzić z myślą, że Gianni wraca nad ranem z miejsc, o których nic nie wiedziała. Poza tym warkot silnika zawsze ją budził i potem nie mogła zasnąć. Szła do okna i obserwowała, jak Gianni podjeżdża pod pałac, wychodzi z samochodu i znika w drzwiach. Za każdym razem bała się, że u jego boku zobaczy jakąś kobietę. Jednak ani razu jej obawy się nie ziściły. Zawsze wracał do domu sam.

Meg czuła, że powinna się cieszyć, ponieważ Gianni zawsze nocował w domu, ale niepokoiło ją, że za każdym razem, gdy wchodził do pałacu, oglądał się za siebie i zerkał w okna jej domu. Na szczęście zawsze stała ukryta za zasłoną. Najwyraźniej o niej myślał, jednak ani razu nie nawiązał w rozmowie do swych nocnych powrotów. Nie mogła zrozumieć, dlaczego po prostu nie przyjdzie i nie powie, co go gnębi.

Przez kilka następnych dni Meg cierpiała w milczeniu. Doglądała prac wykończeniowych w oranżerii, a to nie wymagało kontaktów z hrabią. Dopiero w przeddzień otwarcia oranżerii, gdy sadziła ostatnią orchideę, zadzwoniła komórka.

- Panno Imsey, hrabia chce się z panią widzieć - usłyszała głos asystentki Gianniego.

- Kiedy?

W słuchawce zaległa cisza. Najwyraźniej Meg była pierwszą osobą, która ośmieliła się zasugerować, że hrabia może poczekać.

- Natychmiast - padła ostra odpowiedź.

Meg rzuciła wszystko i pobiegła do pałacu.

Wchodząc do środka, pospiesznie oczyściła spodnie z resztek kory, która przykleiła jej się do kolan. Gdy wpadła zdyszana do biura, zaległa cisza i oczy wszystkich skierowały się na jej skromną osobę. Piękna sekretarka bez słowa podeszła do niej i zmiotła z ziemi resztki kory. Obok pojawiła się druga dziewczyna i trzymając w ręku rolkę plastikowej folii, zaprowadziła Meg pod drzwi z napisem „Wstęp surowo wzbroniony”. Zapukała.

- Proszę wejść! - rozległ się głos Gianniego.

Meg czuła, że jej zdenerwowanie sięga zenitu.

Gdy weszły do gabinetu, sekretarka z gracją rozpostarła folię na wypolerowanym parkiecie.

- Nie zasługuję na czerwony dywan? - spytała Meg, próbując zażartować.

- Nie, tylko na folię ochronną - rzuciła oschle kobieta.

Meg posłusznie stanęła na folii. Gianni siedział przy masywnym biurku, skoncentrowany na pracy. Meg zerknęła przez ramię na sekretarkę, ale ta szybko zniknęła za drzwiami. Nieśmiało zrobiła kilka kroków w stronę biurka, po czym stanęła w miejscu, gdzie kończyła się folia. Splotła ręce i czekała. W napięciu patrzyła, jak Gianni notuje coś na kartce papieru. Spojrzała przez okno na latające wysoko jaskółki. Wpadające do wnętrza promienie słońca oświetlały unoszące się w powietrzu drobinki kurzu.

Meg zrobiło się gorąco. Gdzieś za oknem zaszczekał pies. Gianni wyprostował nogi pod biurkiem i dalej pisał.

- Przepraszam, że podglądałam cię, kiedy wracałeś w nocy do domu, ale twój samochód jest tak głośny, że za każdym razem się budziłam. - Meg nie wytrzymała przedłużającej się ciszy. - Zaczęłam się budzić regularnie o tej samej porze. Chciałam

sprawdzić, czy wszystko w porządku, a ty akurat zawsze w tym samym czasie patrzyłeś w moje okna i dlatego...

Gianni przestał pisać, podniósł głowę i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- To ciekawe... bardzo ciekawe - powiedział, po czym odłożył pióro. - Nie miałem o tym pojęcia - dodał, splatając przed sobą ręce.

Megan wstrzymała oddech.

- Wezwałem cię w innej sprawie. Chciałem się dowiedzieć, jak ci się u nas mieszka. Tylko tyle. Może chcesz drugi raz wejść, żebyśmy mogli zacząć tę rozmowę od nowa?

Meg zerknęła przez ramię na masywne drzwi. Wiedziała, że sekretarki Gianniego tylko czekają, by ją upokorzyć pełnymi pogardy spojrzeniami.

- A muszę?

Gianni roześmiał się.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzał na nią z rozbawieniem, zupełnie jak za pierwszym razem, gdy się spotkali na wystawie kwiatów w Chelsea.

Meg odetchnęła z ulgą i odwzajemniła jego uśmiech.

- Zdenerwowałam się. Kazałeś mi rzucić wszystko i przybiec tu bez możliwości przebrania się i umalowania. I to wszystko na oczach twoich pięknych sekretarek.

- Wyglądasz bardzo dobrze - zauważył Gianni, mierząc ją wzrokiem.

- Twoje sekretarki patrzyły na mnie z taką pogardą. Widzisz, że kazały mi stanąć na folii, żeby nie zabrudzić podłogi.

- Nie bierz tego do siebie. Zawsze tak robią, gdy przychodzi ktoś z ogrodu, winnicy albo z plantacji oliwek. Gdyby nie dbały o porządek, moje biuro wyglądałoby jak stajnia.

- No cóż, twoje sekretarki nie wiedzą, co to praca w polu - zauważyła zgryźliwie Megan.

- Służba pałacowa to dobrzy ludzie, ale te dziewczyny rzeczywiście bywają wredne. Nie martw się. Nie jesteś dla nich zagrożeniem, więc nie będą się tobą interesować.

- Ta uwaga miała mi dodać otuchy? - spytała.

- Oczywiście. A teraz do rzeczy. Jak sobie radzisz? Już od dawna chciałem z tobą porozmawiać, ale gdy cię widzę, znikasz w ogrodzie. Dlatego uznałem, że najprościej będzie, jeśli przyjdiesz do biura.

- Ja też chciałam z tobą porozmawiać - wyrwało się Meg.

Jej słowa natychmiast wzbudziły jego zainteresowanie.

- To brzmi zachęcająco. Proszę, usiądź. - Wskazał jej wygodny fotel stojący naprzeciw biurka.

Żeby usiąść w fotelu, Meg musiała wyjść poza obręb folii ochronnej.

- Nie przejmuj się podłogą.

Usiadła w fotelu. Gianni uśmiechnął się szeroko, oparł łokcie na blacie biurka i pochylił się w jej stronę. Widząc jego gorące spojrzenie, Meg natychmiast zapomniała, o czym chciała z nim porozmawiać. Popęłniła błąd, mówiąc mu, że obserwuje go w nocy. Usiadła wygodniej w fotelu i spuściła wzrok na swoje drżące ze zdenerwowania ręce.

- Korzystając z okazji, chciałam cię spytać, czy jest taka możliwość, żebyś... ewentualnie... mógł... ciszej jeździć swoim samochodem? - spytała i oblała się rumieńcem.

Nerwowo czekała, aż Gianni wybuchnie śmiechem. Jednak on poważnie odparł:

- Jesteś pierwszą osobą, która mi powiedziała, że budzę ją warkotem silnika. Do tej pory nikt się na to nie skarżył.

- Może się ciebie boją - zauważyła Meg.

- A ty się mnie nie boisz? - spytał z zaciekawieniem.

Meg podniosła wzrok i spojrzała w jego piękne brązowe oczy.

- Muszę się nad tym zastanowić - odparła, jękając się ze zdenerwowania.

Czasem wyglądał strasznie, kiedy indziej sprawiał wrażenie osoby przyjaznej i serdecznej. Nie wiedziała, które z tych wcieleń było prawdziwe.

- Byle nie za długo - powiedział rozbawionym głosem Gianni. - A więc odbieram ci cenny sen, dzięki któremu tak pięknie wyglądasz? Nie pomyślałaś, że zamiast wstawać co noc, powinnaś zostać w łóżku i próbować zasnąć?

- Kiedy wracasz nad ranem i mnie budzisz, nie ma sensu, żebym znowu kładła się spać. Właściwie mi to nie przeszkadza. Mogę wcześniej wstać i popracować.

- Wiem, wiem... - przerwał jej niecierpliwie Gianni. - Kiedy ja się kładę, ty wstajesz i od świtu pracujesz w ogrodzie.

- Skąd wiesz? - Meg spojrzała na niego przerażona.

Gianni nie odpowiedział, tylko przyjrzał jej się uważnie, mając nadzieję, że sama znajdzie odpowiedź na zadane pytanie.

Droga z jej domu do oranżerii wiodła obok pałacowego skrzydła, gdzie mieszkał Gianni. Meg nagle wyobraziła sobie nagiego Gianniego, który stoi na tarasie i z góry się jej przygląda. Gdyby tylko zadarła głowę, ujrzalaby jego piękną sylwetkę. Ze smutkiem pomyślała, że straciła niepowtarzalną szansę podziwiania żywego posągu herosa.

- Nie martw się. Teraz, kiedy jestem panem na włościach, rzadziej będę jeździł do miasta. Nie będę cię budził. Mam mnóstwo pracy. O tym też chciałem z tobą porozmawiać, a właściwie o tym, jak tobie się pracuje. Po naszej rozmowie kazałem sekretarce odnaleźć twoje papiery i okazało się, że odrzuciłaś propozycję pracy na angielskim dworze. Czy tamta oferta była poniżej twoich kwalifikacji?

- Nie odmówiłam, tylko nie mogłam przyjąć tamtej oferty. Kiedy zaproponowano mi pracę, ojciec dostał zawału. Rodzice mnie potrzebowali. Praca zawsze się znajdzie, a rodzina jest najważniejsza.

- Marnujesz się tutaj - powiedział Gianni, ignorując jej ostatnią uwagę. - Praca na stanowisku specjalisty od roślin egzotycznych w oranżerii bardzo cię ogranicza. Chcę ci zaoferować stanowisko kierownika wszystkich terenów zielonych w majątku Castelfino. Jeśli się sprawdzisz, dostaniesz awans jako koordynator plantacji we wszystkich moich posiadłościach, łącznie z Barbados, Wyspami Diamentowymi i Manhattanem.

Meg nie wierzyła własnym uszom. Gianni mówił o tym tak swobodnie, a przecież oferował jej posadę, która była szczytem marzeń.

- Oczywiście poza pensją podstawową zapewnięm liczne premie. - Na jego twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech. - Na początek dostaniesz pieniądze na ubrania.

Meg spojrzała na swój strój. Miała na sobie stary biały podkoszulek i zużyte dżinsy.

- Ale to ubranie świetnie się nadaje do pracy - zaproponowała.

Gianni skrzywił się.

- Może w Anglii, ale nie w majątku Castelfino. Postanowiłem zrealizować plan ojca i rozwinąć turystykę. Moimi klientami będą nie tylko koneserzy win, ale bogaci turyści, którzy będą zwiedzać Toskanię. Wszyscy pracujący w majątku muszą być ambasadarami marki Castelfino, dlatego powinni dobrze wyglądać. Zamierzam zorganizować przyjęcie, na które zaproszę wszystkich ważnych ludzi. Obecność pracowników jest obowiązkowa. Chcę, żebyś dobrze wyglądała - przerwał i spojrzał jej w oczy. - Szczególnie ty, Meg, ponieważ będziesz oprowadzać gości po największej atrakcji majątku, czyli po tropikalnym ogrodzie.

Meg odetchnęła z ulgą. Jeśli wszyscy pracownicy będą musieli wystąpić w galowych strojach, mogła spokojnie zaakceptować pieniądze na ubranie.

- Wpadłem na ten pomysł po przejrzaniu twojej teczki. Znalazłem gdzieś informację, że w dawnych czasach angielscy arystokraci oprowadzali swoich gości po ogrodach.

- To prawda, ale ty mieszkasz we Włoszech.

- Wiem, ale zawsze próbowałem uciec od skostniałego wizerunku Bellinich. Teraz, gdy przejąłem majątek, jestem za niego odpowiedzialny i próbuję znaleźć sposób, żeby się tu zadomowić. Moi przodkowie nigdy nie siedzieli z założonymi rękami, więc próbuję robić to samo. Zmieniłem leżącą odłogiem ziemię w dochodową winnicę. Dzięki temu zyskałem niezależność i nie muszę nikomu niczego udowadniać. Zacząłem się zastanawiać nad produkcją lokalnych specjałów. W majątku Castelfino zawsze produkowano wyśmienitej jakości żywność, przede wszystkim oliwę z oliwek. Chcę przekształcić pałac w miejsce spotkań moich kontrahentów i przyjaciół. Sami będą mogli się przekonać, jak produkujemy naszą żywność, a potem pomogą nam ją sprzedać. To dlatego zdecydowałem się zmienić swój tryb życia. Podczas przyjęcia najpierw ty jako szef terenów zielonych pokażesz im posiadłość, a potem ja przyjmę ich na wystawnej kolacji. Podam wszystko, co produkujemy w Castelfino: chleby, wędliny, sery, wino, a stoły ozdobimy twoimi kwiatami. Chcę się pochwalić naszymi najlepszymi produktami i pokazać nasz majątek z jak najlepszej strony. Dlatego zależy mi, żebyś wyglądała olśniewająco i zrobiła wrażenie na gościach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W teorii pomysł Gianniego brzmiał wspaniale. W praktyce jednak Meg wiedziała, że wystawne przyjęcie dla arystokratów będzie dla niej wyjątkowo trudnym przeżyciem.

- Nie będę z tobą polemizować - powiedziała taktownie.

- Bardzo się z tego cieszę - odparł, uśmiechając się szeroko. - Wobec tego dziś możesz wziąć wolne popołudnie i pojechać do miasta na zakupy.

Meg poruszyła się nerwowo w fotelu. Nigdy nie kupowała markowych ubrań. W domu się nie przelewało, dlatego szukała rzeczy wytrzymałych, niekoniecznie ładnych.

- Nie warto tracić pięknej pogody na jeżdżenie po mieście. Pojadę w wolny dzień. Prawdę mówiąc, mogłabym włożyć kostium, w którym przyjechałam - powiedziała z nadzieją w głosie. - Jest nowy i elegancki.

- Megan, ten kostium jest czarny! Możesz się tak ubrać na spotkanie, ale ja urządzam przyjęcie. Każdy mój pracownik ma wyglądać rewelacyjnie. Masz sobie kupić coś nowego, na przykład błękitnego, żeby pasowało do koloru twoich oczu. W stylu może być podobne do twojego kostiumu. Spódnica leżała na tobie bardzo dobrze... bardzo dobrze - powtórzył rozmarzonym głosem. - Odsłaniała twoje zgrabne nogi.

- Ani ty, ani nikt inny nie powinien się interesować moimi nogami.

- Jestem mężczyzną, ale to chyba już zdążyłaś zauważyć? - stwierdził Gianni. - Jesteś tu jedyną kobietą na kierowniczym stanowisku. Należy mi się chyba coś od życia? Porzuciłem nocne kluby Florencji dla podstarzałych, grubych biznesmenów, więc przynajmniej popatrzę sobie na twoje nogi.

Megan zdawała sobie sprawę, że Gianni ciągle prawi komplementy kobietom, ale kiedy patrzyła w jego brązowe oczy południowca, trudno jej było zachować rozsądek. Musiała powtarzać sobie w duchu, że powinna się mieć na baczności. Gianni chciał uspić jej czujność. Musiała zrobić wszystko, aby mądrze wykorzystać jego zainteresowanie swoją osobą.

- Dzięki temu przyjęciu będę mogła pokazać ludziom, co potrafię. Nawiążę kontakty. To świetny pomysł, Gianni. Masz jeszcze jakieś rady co do mojego stroju?

Hrabia był mile zaskoczony.

- Jeśli czujesz się w tej kwestii niepewnie, potrzebna ci będzie fachowa pomoc. Nie chcę ryzykować, że zrobisz zakupy w sieciowym sklepie. Co prawda, na tobie nawet worek od kartofli wygląda szykownie, ale nie w tym rzecz. Kiedy wydaję przyjęcie, chcę zrobić na ludziach wrażenie. Musisz mieć na sobie coś markowego, co podkreśli twoją urodę.

Gianni wstał, okrążył biurko i usiadł w fotelu, po czym wykonał kilka telefonów.

- Postawiłem na nogi najlepsze sklepy we Florencji. Jestem ich stałym klientem - powiedział i wyjął z szuflady plik folderów. - Posyłam tam kobiety, kiedy chcę im poprawić humor.

Meg łudziła się, że Gianni mówi o swoich sekretarkach, ale jego tajemniczy uśmiech nie pozostawiał złudzeń.

- Na pewno znajdziesz coś odpowiedniego dla siebie - dodał, podsuwając jej kartkę, na której znajdowała się lista sklepów.

Meg знаła nazwy marek jedynie z kolorowych magazynów. Patrzyła na kartkę w milczeniu, zastanawiając się, czy będzie miała odwagę przekroczyć próg któregoś z wymienionych butików.

- W porządku?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Z powodu choroby ojca straciła pracę swoich marzeń, a teraz stała w obliczu szansy, o jakiej nawet nie śniła.

- To bardzo luksusowe sklepy...

- Lubię to, co najlepsze.

Meg przygryzła wargę. Udało jej się przekonać Gianniego, aby nie wyrzucił jej z pracy. Może jeśli teraz mu się przeciwstawi, znów postawi na swoim. Ze strachem myślała o wyniosłych ekspedientkach, które będą na nią pogardliwie patrzeć. Wiedziała, jakie to niemiłe uczucie, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że pieniądze przeznaczone na stroje mogłaby przesłać rodzicom. Co prawda centrum ogrodnicze Imseyów znów świetnie prosperowało, ale wiedziała, że dobra passa może się skończyć. Rodzina Meg zawsze balansowała między dostatkiem a biedą. Dlatego zależało jej, żeby zgromadzić dostatecznie dużo pieniędzy, by mieć zabezpieczenie na przyszłość. Praca w Castelfino

dawała jej niepowtarzalną szansę na uzbieranie pokaźnej kwoty, która oddali widmo bankructwa rodzinnej firmy.

- I to mnie martwi - przyznała. - Chcę jak najwięcej zaoszczędzić z pensji. Takie sklepy pewnie żądają zapłaty za sam fakt, że się ogląda ich witryny.

- Megan, właśnie dlatego jestem ich klientem - odparł Gianni, pochylając się w jej stronę. - Za wszystko zapłacę. Nie wydasz grosza ze swojej pensji.

Mówił do niej jak do dziecka, powoli, wyraźnie, akcentując każdą sylabę.

Meg odetchnęła z ulgą, ale po chwili zdała sobie sprawę, że igra z ogniem. Przyjęta była słodka, ale nie mogła jej połknąć. Gianni będzie oczekiwał wdzięczności, a ona nie zdoła mu się oprzeć. Będąc z Gavinem przekonała się, do czego zdolni są mężczyźni. Wydają na kobietę pieniądze, a potem myślą, że coś im się za to należy. Jeśli zaakceptuje propozycję Gianniego, znajdzie się w trudnej sytuacji.

Spojrzała niepewnie w jego ciemne oczy. Pragnęła wierzyć, że Gianni jest uczciwy i nie wykorzysta zaistniałej sytuacji.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała wreszcie.

Gianni roześmiał się szczerze i od razu zrobiło jej się raźniej. Przestała się nawet obawiać jego nieprzyjemnych i wścibskich asystryntek. Uznając rozmowę za zakończoną, wstała z fotela. Gianni spojrzał na zegarek.

- Poczekaj, podwiozę cię. Muszę jechać do Florencji. Ja pójdę załatwić swoje sprawy, a ty zrobisz zakupy. Potem razem wrócimy do domu.

- Muszę się przebrać.

- Nie mam czasu. Świetnie wyglądasz - odparł, nie patrząc w jej stronę.

- Ale mam pracę! Nie mogę tak po prostu wyjechać i zostawić moich ludzi. Muszę dać im instrukcje. Poczekaj na mnie w samochodzie.

- O nie! Za dobrze znam kobiety. Jeśli pozwolę ci odejść, spędzisz następne dwie godziny, przygotowując się do wyjścia. Nie spuszczę z ciebie oka nawet na sekundę.

Meg nie zamierzała go powstrzymywać. Mając go u boku, czuła radosne podniecenie. Wróciła do oranżerii i wydała stosowne instrukcje. Gianni nie odstępował jej na krok. Czuła na sobie jego gorące spojrzenie, ale gdy się odwracała, aby sprawdzić, czy na nią patrzy, szybko odwracał wzrok.

- Co się teraz dzieje w centrum ogrodniczym twoich rodziców? - spytał Gianni, gdy wychodzili z ogrodu.

- Codziennie wieczorem do nich dzwonię. Mówią, że sobie radzą, ale mimo to ciągle się o nich martwię. Pewnie nie mówią mi wszystkiego. Tak było ostatnim razem, kiedy niemal zbankrutowali.

- Dziwi mnie, że przyjęłaś pracę z dala od domu, jeśli tak bardzo się o nich martwisz - zauważył Gianni.

Zerwał źdźbło trawy i rozgniółł jej kłos między palcami.

- Nie miałam wyjścia. Kiedy twój ojciec zaproponował mi pracę, uznałam to za dar z nieba. Udało mi się wyciągnąć firmę rodziców z długów i potrzebowałam kolejnego wyzwania. Pomyślałam, że za zarobione pieniądze zacznę własny biznes.

Meg zamyśliła się, przypominając sobie wydarzenia, które zapoczątkowały nowy etap w jej życiu. Wieczór w Chelsea, kiedy poznała Gianniego, marzenia o nim, wreszcie niespodziewana oferta pracy, która wywróciła jej życie do góry nogami. Teraz przechadzała się z hrabią ramię w ramię pod tokańskim niebem. Próbowwała nie patrzeć na jego piękny profil, ale nie mogła się powstrzymać.

- Pomogłam rodzicom stanąć na nogi. Pomyślałam, że nadszedł czas, żebym zrobiła coś dla siebie. I wtedy przyszła propozycja od twojego ojca. Moje kwalifikacje utrafiły w jego oczekiwania. Spotkaliśmy się na wystawie kwiatów i bardzo długo rozmawialiśmy. Nie przypuszczałam, że jesteście spokrewnieni, ale potem rozpoznałam jego pismo w twoim notatniku.

- Kazał mi cię odnaleźć. Zrobiłaś na nim ogromne wrażenie.

- Rodzice zapewnili mnie, że nie potrzebują pomocy, dlatego przyjąłem jego ofertę i znalazłam się tutaj.

Doszli do samochodu. Czarne ferrari stało na żwirowej alejce niczym przyczajona do skoku puma.

- Nigdy dotąd nie jechałam takim samochodem.

- Jaki masz samochód?

- Tutaj nie mam żadnego. Bałabym się prowadzić po przeciwnej stronie drogi.

- No to przyda ci się lekcja.

To mówiąc, rzucił jej kluczyki. Meg nie zorientowała się w porę i klucze upadły na ziemię. Podniosła je przerażona.

- Mam prowadzić twój samochód?

- Każdy, kto mieszka na wsi, musi prowadzić samochód. Powinnaś się przyzwyczaić. Dam ci poprowadzić do głównej drogi. Nie jestem wariatem.

- A co będzie, jeśli spowoduję wypadek?

Gianni spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Jak to? Każę sprowadzić następny. W fabryce mają ich pod dostatkiem, a przynajmniej tak mi ostatnio mówiono. Ale nie zmieniaj tematu. Mówiłaś, że dobrze ci było w domu. Dlaczego więc postanowiłaś wyjechać?

- Nie słuchasz mnie uważnie - rzuciła przez ramię Meg, wsiadając do samochodu.

Usadowiła się wygodnie w fotelu i zapięła pasy.

- Rozumiem, byłaś szczęśliwa, ale potrzebowałaś nowych wyzwań - powiedział z uśmiechem Gianni. - Czegoś ci w życiu brakowało.

Raczej kogoś, pomyślała Meg. Przypomniała sobie, jak na ulicy w Londynie spostrzegła mężczyznę podobnego do Gianniego. Wróciły wspomnienia z wystawy. Czowała, że jeśli go więcej nie zobaczy, będzie nieszczęśliwa do końca życia.

- Chciałam sama do czegoś dojść.

- Dobrze cię rozumiem.

Meg otworzyła usta, aby go zapytać, co ma na myśli, ale Gianni zaczął jej tłumaczyć, jak włączyć silnik. Była przerażona, zupełnie jak podczas swej pierwszej lekcji na kursie prawa jazdy. Kurczowo trzymała kierownicę, nerwowo naciskając pedał gazu, to znów hamując. Po minucie Gianni nie wytrzymał i chwycił za drążek skrzyni biegów.

- Zatrzymaj się!

Meg odetchnęła z ulgą. Gdy stanęła, Gianni wyskoczył z samochodu, dobiegł do jej drzwi i szeroko je otworzył.

- Sprowadzę instruktora, żeby cię nauczył jeździć po tutejszych drogach. Potem kupimy ci samochód.

Kiedy Meg usiadła na miejscu dla pasażera, Gianni trzymał już obie ręce na kierownicy samochodu. Szybko zapięła pasy, myśląc, że zaraz ruszy, ale on został w tej

pozycji przez chwilę, po czym wolno powtórzył wszystkie czynności, które powinna była wykonać.

- Nie popsulałam samochodu? - spytała, opierając głowę o siedzenie fotela.

- Nie, ucierpiały tylko moje nerwy - odparł Gianni, poprawiając lusterko. - Samochody są jak kobiety. Trzeba je traktować z czułością i szacunkiem.

- Przepraszam, pokryję wszystkie szkody.

Gianni roześmiał się.

- Wystarczy, że się natrudzisz, pracując dla Bellinich - powiedział i wyjechał na asfaltową drogę.

- Lubiłam twojego ojca, był dobrym szefem.

- Masz nadzieję, że ja będę taki sam? - spytał Gianni. - Muszę cię rozczarować. Jestem zupełnie inny niż ojciec. On chciał jak najszybciej znaleźć sobie żonę, co okazało się jego największym życiowym błędem. Ja na pewno tego nie zrobię. Uważam, że śmierć mojej matki po porodzie była zemstą losu za jego błędy. Przez trzydzieści lat nie mogłem się z tego otrząsnąć. Ja nie będę się spieszył przy wyborze kandydatki na żonę. Nie zamierzam dać się usidlić jakiejś sprytniej panience.

- Rozumiem.

- Czyżby? A może zależy ci tylko na stanowisku? Może jedziesz ze mną, bo chcesz renegocjować warunki swojej umowy?

- Masz rację. Teraz interesuje mnie wyłącznie moja praca - powiedziała z dumą, patrząc przez okno na strzeliste cyprysy. - Kiedy przyjechałam do Castelfino, byłeś zdziwiony, że oczekuję zapłaty. Potraktowałeś mnie jak oszustkę. Już wtedy powinnam się była domyślić, z jakim pracodawcą będę miała do czynienia.

Znów zeszli na temat pieniędzy. Meg była zdenerwowana. Myślała, że Gianni zatrzyma samochód i każe jej wysiąść. Kiedy milczał, odgarnęła z czoła włosy i utkwiała wzrok w przedniej szybie.

Kątem oka zobaczyła, jak Gianni kręci głową.

- Szkoda, że niewiele kobiet myśli tak jak ty. Dziewczyny, które spotykam, chcą jak najszybciej złapać męża. Właśnie taka kobieta zrujnowała ojcu życie. Ja na szczęście nie szukam żony. Mam inne sprawy na głowie. Kobiety mnie nie interesują.

- Mam nadzieję, że nie mówiłeś tego żadnej Angielce. Mogłaby zrozumieć, że masz inne preferencje.

- Oczywiście, że nikomu tego nie powiedziałem - skrzywił się Gianni. - Wiesz, że w obecności kobiet jestem stuprocentowym facetem.

To mówiąc, rzucił jej gorące spojrzenie. Meg z trudem się powstrzymała, aby nie wyciągnąć ręki i nie dotknąć jego karku.

Gianni wysadził Meg przy pierwszym markowym sklepie. Nie zważając na trąbiące samochody, zatrzymał swoje ferrari, wysiadł i otworzył jej drzwi.

- Ile pan sobie życzy za kurs? - spytała złośliwie.

- Kurs na mój koszt, droga pani - odparł i pocałował ją w rękę.

Meg była pod wrażeniem. Gdyby Gianni nie wsiadł z powrotem do samochodu, rzuciłaby mu się na szyję. Przez chwilę patrzyła oczarowana na znikające w ruchu ulicznym ferrari, po czym ruszyła w poszukiwaniu drogiej kreacji na przyjęcie.

Zakupy kojarzyły się Meg z torturą, ale tym razem było inaczej. Gianni kazał jej kupić sobie coś ładnego, dodając, że cena nie gra roli. Zazwyczaj ze spuszczoną głową nerwowo przeciskała się przez tłum kupujących, ale dziś szła spokojna i zadowolona, wystawiając twarz do słońca. Martwiła ją tylko myśl, że kiedyś wreszcie będzie musiała wejść do sklepu. Po długich wahaniach nacisnęła klamkę i weszła do pierwszego butik. Gdy przekroczyła próg sklepu, wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miała czasu się denerwować. W drzwiach minęła ją obwieszona biżuterią chuda kobieta. Meg miała ochotę się wycofać, ale z głębi sklepu usłyszała czyjś głos:

- Panna Imsey?

Rozejrzała się zdziwiona. Na jej powitanie wyszła przysadzista brunetka.

- Skąd pani zna moje nazwisko? - spytała zdziwiona Meg.

- Dzwonił hrabia Castelfino i powiadomił nas, że pani przyjdzie. Proszę się rozgościć.

Mimo wiszących dookoła drogich ubrań Meg szybko poczuła się jak w domu. Po kilku minutach znalazła odpowiedni strój. Suknia miała błękitny kolor i uszyta była z lśniącego jedwabiu. Nie miała rękawów, jedynie krótkie dopasowane bolerko. Kolor tkaniny podkreślał piękną opaleniznę Meg. Ekspedientka pomogła jej dobrać buty. Znalazła

obszyte jedwabiem pantofle na wysokim obcasie i obiecała, że w ciągu kilku dni zostaną ufarbowane na kolor pasujący do sukni. Przeglądając się w lustrze, Meg nie mogła się nadziwić zmianie, jaka w niej zaszła. Wyglądała wspaniale. W nowej sukni czuła się szczuplejsza i wyższa. Nigdy nie przypuszczała, że może tak dobrze wyglądać. Zniknął strach przed przyjęciem, które zamierzał zorganizować Gianni. Z radością oznajmiła ekspedientce, że kupuje suknię oraz buty i że rachunek ureguluje hrabia Castelfino.

- Nie tak szybko. - Ekspedientka pokręciła głową. - Hrabia kazał mi najpierw spytać, w ilu sklepach była pani wcześniej.

- Ten jest pierwszy - odparła Meg i od razu pożałowała swej odpowiedzi.

Ekspedientka delikatnie wyjęła suknię z jej rąk.

- Proszę się nie obawiać. Odłożymy ją dla pani. Znając charakter hrabiego, wolę się trzymać jego instrukcji.

Meg patrzyła na nią z niedowierzaniem. Chciała jak najszybciej wrócić do swojego domu w majątku Castelfino, bo tylko tam czuła się naprawdę bezpiecznie. Znała się na roślinach, natomiast zakupy zawsze ją męczyły i przerażały, nie mówiąc o tym, że zazwyczaj nie miała na nie pieniędzy.

- Czy to znaczy, że muszę odwiedzić wszystkie sklepy z listy? - spytała z niedowierzaniem.

- To niezły pomysł. Proszę podejść do tego z większym entuzjazmem.

- Ma pani rację. Ktoś mógłby pomyśleć, że robię to za karę. Jeżeli Gianni chce, żebym przejrzała parę wieszaków z ubraniami, ostatecznie mogę to dla niego zrobić. Szybko się z tym uwinę - oznajmiła.

Jednak sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem Megan. Drugi sklep zwiedziła w oka mgnieniu, ale w każdym następnym butiku spędzała coraz więcej czasu. Co prawda, żadna z sukienek nie pasowała tak jak ta, którą znalazła w pierwszym sklepie, ale zaczęła czerpać przyjemność z przymierzania ubrań. Ekspedientki uwijały się przy niej, podając picie, słodycze, przekąski i coraz to nowe modele ubrań. Meg zauważyła, że sukienki szyte z wykwintnych materiałów trzeba mierzyć powoli, z namysłem, delektować się nimi jak dobrym jedzeniem. Kiedy wyszła z ostatniego sklepu, poczuła zawód,

że jest już po wszystkim. Wypiła kawę, zjadła ciastko i wróciła do pierwszego butik po błękitną suknię.

Gianni czekał na nią w umówionym miejscu przy Ponte Vecchio. Roześmiany rozmawiał przez komórkę. Gdy tylko ją zobaczył, szybko się pożegnał i rozłączył. Idąc w jej stronę, wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Nie zabrało ci to wiele czasu - zauważył, patrząc na nią podejrzliwie.

Na dworze panował upał i Meg była pewna, że temperatura jej ciała osiągnęła najwyższy poziom. Myliła się. Patrząc na opaloną twarz Gianniego, na jego rozpiętą przy szyi śnieżnobiałą koszulę, poczuła, że robi jej się jeszcze bardziej gorąco.

- Spokojnie - powiedziała sztywno, próbując ukryć zmieszanie. - Kupiłam sukienkę, którą znalazłam w pierwszym sklepie. Przyślą ją, gdy tylko zrobią poprawki. Wracajmy do Castelfino. Marzę o tym, żeby zdjąć buty i te grube dzinsy.

- Ach, te kobiety - westchnął Gianni, przewracając oczami. - Kiedy siedzą w domu, chcą iść na zakupy, kiedy są w mieście, chcą wracać do domu. Wszystkie jesteście takie same!

Ja nie, pomyślała Meg. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym przejść się z tobą uliczkami, pójść na kawę... Z trudem powstrzymała się, by nie powiedzieć tego na głos.

Czas biegł szybko i nadszedł dzień przyjęcia.

- Cieszę się, że zatrudniłem kobietę na kierowniczym stanowisku - powiedział Gianni, podziwiając kształtne biodra Meg, która klęczała przy stole w pałacowej jadalni i upinała dekorację z kwiatów.

Meg usiadła na piętach i spytała:

- Czy to nie ty groziłeś, że mnie wyrzucisz z pracy, kiedy tu przyjechałam?

Gianni puścił tę uwagę mimo uszu.

- Żaden mężczyzna nie zrobiłby tego lepiej od ciebie. Sama powiedz.

- Mój pradziadek i dziadek byli wspaniałymi ogrodnikami. Zrobiliby to nie gorzej ode mnie - odparła Meg, dodając do dekoracji kwiat orchidei.

Wszystko tu było jej dziełem, dobrała kolory i sama stworzyła dekoracje z kwiatów. Było jej miło, że Gianni docenia jej pracę i talent. Uśmiechnęła się, wkładając ło-

dygę orchidei do czerwono-żółtego bukietu. Wszystkie egzotyczne kwiaty pochodziły z oranżerii.

- W dawnych czasach każdy ogrodnik musiał się zajmować nie tylko ogrodem, ale dekorowaniem domu, tworzeniem bukietów i to wcale nie umniejszało jego męskości - wyjaśniła Meg.

- A w Japonii sztuka układania kwiatów była pożądaną umiejętnością wśród samurajów.

- Mnie bardziej interesowałyby gejsze.

- Nie wątpię - powiedziała, odwracając się.

Gdy napotkała jego wzrok, zrobiło jej się gorąco. Gianni był w garniturze, chociaż do przyjazdu gości brakowało ponad godzinę. Widać było, że jest arystokratą w każdym calu. Strój leżał na nim jak ulał. Meg patrzyła na niego z zachwytem.

- Twoje spojrzenie mi pochlebia, Kopciuszku - powiedział Gianni z czarującym uśmiechem.

- Ale nie musisz ślęczeć przy palenisku. Za godzinę wszyscy mają być gotowi na przyjęcie gości.

Meg podniosła się z klęczek. Dawno nie była tak blisko Gianniego i chciała, aby ta chwila trwała jak najdłużej. Ociągając się, wolno strząsnęła z ubrania resztki trawy i kwiatów.

- Mam wrażenie, że nie cieszysz się z tego przyjęcia - zauważył Gianni.

- Jestem przerażona - przyznała ze wstydem.

- Ja też.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy hrabia Castelfino w ogóle czegoś się obawiał?

- Przecież ty uwielbiasz balować! Jak możesz się bać przyjęcia? - roześmiała się.

Gianni zdjął z rękawa kolorową nitkę.

- To nie jest zwykłe przyjęcie, ale praca, która, jak wiadomo, nigdy nie idzie w parze z przyjemnością. Owszem, kiedyś balowałem, ale teraz na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za majątek i ludzi, którzy tu pracują. Nie mogę popełnić błędu.

- Mam szczęście, że moja praca jest także moją pasją - powiedziała Meg z takim przejęciem, że Gianni wybuchnął śmiechem.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - pocieszył ją.

Meg szybko wzięła prysznic i przebrała się w błękitną suknię. Dopiero gdy była gotowa na powitanie gości, poczuła, jak bardzo jest zdenerwowana. Nie mogła się zdecydować, jakie wybrać perfumy i szminkę. Gdy opuszczała swój pokój, do pałacu zbliżały się pierwsze samochody.

- *Bravissimo!* Wyglądasz przepięknie - usłyszała nad sobą miękki głos.

- Gianni! - Zaskoczona podniosła głowę i zobaczyła Gianniego na tarasie. - Co ty tam robisz?

- Czekałem na ciebie. Jeszcze minuta, a posłałbym po ciebie służbę - wyjaśnił, patrząc na nią z nieukrywaną przyjemnością.

- Gdybyś rzeczywiście był taki troskliwy, sam byś do mnie przyszedł.

- Gdybym chciał cię odwiedzić, potrzebowałbym więcej czasu. Takie wizyty trzeba celebrować. Jeśli się czegoś podejmuję, angażuję się w stu procentach.

Jego niski głos brzmiał zmysłowo i tajemniczo. Do tej pory Meg była przekonana, że jej słabość do Gianniego nie wykracza poza niegroźne fantazjowanie. Teraz jednak miała wrażenie, że Gianni czuje to samo co ona. Patrzył na nią w sposób, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Meg poczuła, że jej senne marzenia mogą się spełnić. Co więcej, Gianni patrzył na nią tak, jakby to wszystko wiedział. Był spokojny i pewny siebie, a to działało na nią jak najlepszy afrodyzjak.

Gorący podmuch wiatru poruszył wysokimi trawami w ogrodzie. Z oddali dobiegł warkot silników.

- Idę do oranżerii - powiedziała Meg i pospieszyła w kierunku nowego budynku.

- Nie martw się, *mio dolce* - usłyszała za sobą jego głos. - Nie zacznę przyjęcia bez ciebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Meg czekało mnóstwo pracy. Przed rozpoczęciem bankietu miała oprowadzić gości po ogrodzie i oranżerii. Zastanawiała się, jak przyjmą ją bogaci biznesmeni i arystokraci. Stojąc przy wejściu do ogrodu, próbowała skoncentrować się na jednej myśli: musi pokazać ludziom efekty swojej pracy. Prawdę mówiąc, nie obchodzili ją milionerzy ani arystokraci, lecz hrabia, który ich podejmował.

Podczas gdy Meg czekała przy wejściu do ogrodu, Gianni witał pierwszych gości. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, co się dzieje w pałacu. Czarujący playboy Gianni Bellini podbijał serca gości. Wyglądał zabójczo, jego pięknie opalona twarz podkreślała biel zębów. Poczła rosnące podniecenie i natychmiast otworzyła oczy.

Wróciła myślami do czekającego ją zadania, ale w tyle głowy pozostała jej jedna myśl: kiedy zobaczy Gianniego? Wiedziała już, że będzie siedzieć naprzeciwko Gianniego, pomiędzy dwoma najważniejszymi przedsiębiorcami w Toskanii. Miała zachęcić ich do kupowania żywności produkowanej w majątku Castelfino. To samo zadanie postawił przed sobą Gianni. Miał usiąść obok bogatej i wpływowej pani Ricci. Meg nic o niej nie wiedziała, ale już jej nienawidziła. Czując, jak wzbiera w niej zazdrość, poszła alejką w stronę oranżerii. Zerknęła na zegarek. Za godzinę rozpocznie się kolacja.

Kiedy pojawili się pierwsi goście, z dumą zaczęła oprowadzać ich po oranżerii. Każdemu starała się szczegółowo opowiedzieć o kolejnych etapach pracy jej zespołu. Wiedziała, ile zależy od tego wieczoru i zdawała sobie sprawę, że jeśli nie podoła wyzwaniu, straci pracę. Nie chciała zawieść Gianniego ani tym bardziej siebie.

Wkrótce przekonała się, że nikt nie podziela opinii Gianniego, że oranżeria jest zbytkiem, niepotrzebnym wydatkiem. Wszyscy byli zachwyceni egzotycznymi kwiatami i spacerem pośród tropikalnych roślin. Meg odetchnęła z ulgą. Kiedy ostatni gość poszedł do pałacu, poczuła, że musi porozmawiać z Giannini. Chciała mu powiedzieć, że wszystko się udało, a poza tym zaczęła za nim tęsknić. W oczach wciąż miała widok jego opalonej twarzy i szczupłej sylwetki w eleganckim garniturze.

W sali było pełno gości. Meg przeciskała się przez tłum, szukając wzrokiem Gianniego. Kiedy go odnalazła, uśmiechnęła się z satysfakcją. Stał na środku salonu, swo-

bodny, a jednocześnie skoncentrowany. Widać było, że nad wszystkim panuje. Kelnerzy roznosili wśród gości szampana i kanapki na srebrnych tacach. Nikt nie stał z pustymi rękami. Hrabia był znany z hojności, a jego urok osobisty sprawił, że wszyscy czuli się wyśmienicie.

Po chwili rozległ się dźwięk gongu i goście skierowali się do jadalni. Dla Meg miała się zacząć najtrudniejsza część wieczoru. Wielu mężczyzn przechodząc obok, chciało ją przepuścić przed sobą, ale kręciła głową, szukając wzrokiem hrabiego.

- Co się dzieje? - spytał Gianni, stając u jej boku.

- Dziwnie się czuję - przyznała. - Nikogo tu nie znam.

Gianni machnął niecierpliwie ręką.

- Przecież znasz mnie, kelnerów - powiedział, poprawiając poły marynarki.

Meg poczuła, że nagle to wszystko, co chciała mu powiedzieć, gdzieś uleciało. Patrzyła na niego oczarowana. Biel kołnierzyka podkreślała jego oliwkową karnację i brązowy kolor oczu. Uśmiechnął się, odsłaniając lśniące zęby. W jego zachowaniu wyczuła coś nowego, co pobudzało jej zmysły i pozbawiało kontroli nad własnymi myślami. Miała ochotę przytulić się do niego i znów go pocałować.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok, nie wiedząc, jak się zachować. Gianni pochylił się i ujął w dłoń jej podbródek. Spojrzeli sobie w oczy w sposób, jaki nie przystoi ludziom na oficjalnym przyjęciu. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc. Meg stała jak zaczarowana, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Gianni był spokojny i opanowany.

- Nigdy dotąd nie spotkałem tak pięknej kobiety - wyszeptał. - Wyglądasz cudownie.

Meg otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Zawstydzona wygładziła fałdy jedwabnej sukni i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Teraz lepiej. Wystarczy, że zaczniesz się uśmiechać, a będziesz najpiękniejszą kobietą pod słońcem.

To mówiąc, chwycił ją za rękę.

- Panno Imsey, pozwoli pani, że przejdziemy do jadalni?

- Z przyjemnością, *signor* Bellini - odparła z przekonaniem.

Gdy zbliżali się do sali jadalnej, Meg miała mętlik w głowie. Jak miała w takim stanie zabawić gości interesującą rozmową? Przy Giannim czuła się jak Kopciuszek. Był piękny, bogaty, olśniewający. Pocieszała się myślą, że ona także zrobiła na nim wrażenie. Na szczęście nie wiedział, jak działał na nią dotyk jego rąk, bliskość ciała. Wyobraziła sobie, że znów się całują i natychmiast się zaczerwieniła.

- Nie bój się - powiedział Gianni, widząc jej rumieniec. - Czy coś się stało? Mam nadzieję, że w oranżerii nikt cię nie nagabywał? Podrywał cię ten stary satyr Alterra? - spytał Gianni z rosnącym niepokojem.

- Skądże znowu! Wszyscy byli bardzo mili. Bałam się, że spotkam we Włoszech samych podrywaczy, ale nie jest tak źle.

Nagle poczuła na pośladkach jego mocną dłoń. Kiedy minęli zasiadających do stołu gości, Gianni pochylił się i szepnął jej do ucha:

- *Mio dolce*, nie możesz zawieść tych wszystkich facetów, którzy patrzą na ciebie z zachwytem.

- Nie zostawiaj mnie samej - wymknęło się Meg. - Ja się do tego nie nadaję.

- Nadajesz się - odparł, klepiąc ją przyjacielsko po ramieniu. - Pamiętasz, jak mnie oczarowałaś na wystawie kwiatowej? Pomyśl, że zrobisz takie samo wrażenie na naszych gościach. To będzie twoje wielkie zwycięstwo. Myśl o swoich zaletach, a nie o słabościach. Jeśli zawiedzie twój urok osobisty, zawsze możesz się pochwalić doskonałym wykształceniem - zażartował i odszedł.

Meg westchnęła. Musiała pokazać Gianniemu, ile jest warta, musiała myśleć o swojej przyszłości. Jeśli pomoże Gianniemu w realizacji jego planów, zapewni sobie stałą pracę w majątku Castelfino.

Komplementy Gianniego podziały. Meg ruszyła w kierunku stołu, odważnie spoglądając na twarze bogatych i wpływowych gości. Tymczasem Gianni stał za krzesłem, wysoki i elegancki, przyglądając się osobom w jadalni i zabawiając otaczających go gości. Miał dar tworzenia miłej, swobodnej atmosfery.

Meg nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zajmie miejsce przy stole naprzeciwko pana domu. Jednak nikt się nie spieszył, by zasiąść do kolacji. Gości bardziej interesowały wielkie portrety członków rodu Bellinich, które zdobiły ściany jadalni.

- Panie, panowie - odezwał się nagle Gianni. - Pozwólcie, że w imieniu wszystkich podziękuję naszej głównej ogrodniczce, pani Megan Imsey. Stworzyła nie tylko piękny ogród i oranżerię, ale również dekoracje kwiatowe, które dziś możemy podziwiać - powiedział i zaczął klaskać.

Wszyscy goście poszli w jego ślady i odwrócili się w stronę Meg, a ona stała zaskoczona i onieśmielona. Chętnie zapadłaby się pod ziemię, ale musiała wziąć się w garść.

Gianni chwali mnie za moją pracę. Jestem dobra w tym, co robię, pomyślała, uśmiechnęła się i uniosła dumnie głowę.

Tłum gości oddzielających ją od stołu rozstał się jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Odważnie podeszła do swojego miejsca. Kamerdyner odsunął jej krzesło, a gdy usiadła, wziął serwetkę i zgrabnym ruchem rozłożył ją na jej kolanach. Gianni przyglądał się całej scenie z nieukrywaną satysfakcją.

- Wiedziałem, że będziesz gwiazdą wieczoru - powiedział cicho, pochylając się nad stołem.

W tej samej chwili podeszła do niego para starszych ludzi.

- Gianni! Choć na chwilę zostaw w spokoju te biedne panny - odezwał się mężczyzna.

- Kiedy ty się wreszcie ustatkujesz? - spytała kobieta, siadając obok Gianniego.

To pewnie była pani Ricci, którą Meg wyobrażała sobie jako szczupłą piękność. Okazało się, że dama miała na sobie tony pudru, a do tego sporą nadwagę. Meg odetchnęła z ulgą.

- Ja? Nigdy! - odparł z przekonaniem Gianni i spojrzał na Meg.

Nie było wątpliwości, że szczerze wierzył w to, co mówił. Co prawda mrugnął do niej porozumiewawczo, lecz po chwili był już zajęty zabawianiem starszej pary. Meg spuściła wzrok, ale nie mogła się powstrzymać, by nie przysłuchiwać się ich konwersacji. Z każdą minutą rósł jej podziw dla hrabiego. Gianni potrafił mówić przekonująco, a jednocześnie zabawnie. Żałowała, że nie umie tak czarować ludzi. Szybko zrobiłaby karierę na dworze królewskim, ale wtedy nie poznałaby Gianniego.

- Nie przedstawiś nam swojej przyjaciółki? - spytała pani Ricci, mierząc Meg krytycznym wzrokiem. - Co prawda i tak nie jesteśmy w stanie zapamiętać imion wszystkich twoich zdobyczy, ale to twoja wina. Pewnie przed zakończeniem przyjęcia znajdziesz sobie następną ofiarę.

Meg nie wiedziała, jak się zachować. Chciała rzucić jakąś celną ripostę, ale nic nie przyszło jej do głowy. Zarumieniła się i skuliła na swoim krześle. Gianni ruszył jej z odsieczą. Zmierzył sąsiadkę krytycznym wzrokiem i odezwał się donośnym głosem:

- Myli się pani, droga *signora* Ricci. Od niedawna jestem właścicielem majątku Castelfino i to jest teraz najważniejsza sprawa w moim życiu. Reszta nie ma znaczenia. A kiedy pozwalam sobie na małe grzeszki, robię to w zaciszu mojego pałacu.

To wyjaśnienie nie zadowoliło jednak wścibskich gości.

- Gianni, ty się nigdy nie zmienisz. To niemożliwe - wołali z różnych stron.

- Szkoda, że twój ojciec nie zrozumiał, że nigdy nie będziesz taki jak on - odezwała się pani Ricci. - Trzeba było mu to powiedzieć... Przehulasz cały majątek. Za jego życia nie pomyślałeś nawet, że mógłbyś dać mu wnuka.

Do tej pory Gianni zachowywał ogładę i spokój. Jednak po tych słowach wyraz jego twarzy się zmienił. Gdy jego sąsiadka przywołała pamięć zmarłego ojca, wyprostował się i dumnie uniósł głowę, a w jego oczach pojawił się złowrogi błysk. Najwyraźniej pani Ricci trafiła w jego czuły punkt. Spojrzał na nią z góry i odparł:

- Wszystko jest pod kontrolą, droga pani. Gdy tylko się upewnię, że Castelfino rozwija się zgodnie z planem, znajdę sobie żonę. Przy okazji będę pani wdzięczny za okazanie szacunku pannie Imsey, która zajmuje się ogrodami w majątku Castelfino.

Miał nieskazitelne maniery, mówił grzecznie i spokojnie, ale Meg zauważyła, że był bardzo zdenerwowany i nerwowo zaciskał pięści.

Pani Ricci parsknęła śmiechem.

- Ty się ożenisz? Żartujesz!

- Muszę mieć spadkobiercę, bez względu na to, ile mnie to będzie kosztowało.

W głosie Gianniego Meg wyczuła determinację, złość, ale także jakąś złowrogą nutę, która sprawiła, że mimo woli skuliła się na krześle. Kiedy Gianni zauważył jej re-

akcję, zamilkł, a po chwili poprosił kelnera o lampkę wina. Nie minęło pięć minut, a znów był w wyśmienitym nastroju.

- Nie martw się. Wszyscy powinni się dziś dobrze bawić - powiedział do Meg.

Kiedy zobaczył uśmiech na jej twarzy, odetchnął z ulgą. Pewnie przyjęcie nie było tak ekscytujące jak nocne kluby w Rzymie czy Nowym Jorku, ale widać było, że Gianni spełnia się w roli gospodarza. Jedzenie i wino były wyśmienite, a do tego miał przed sobą najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu spotkał. Kiedy zwracał się do niej z pytaniem lub żartem, Meg posyłała mu promienny uśmiech, a mowa jej ciała nie pozostawiała wątpliwości, że czeka go słodka nagroda. Światło świec rzucało blask na jej jasne, złociste włosy.

Poruszała się z gracją, która przyprawiała go o zawrót głowy. Oczarowany nie mógł oderwać od niej wzroku.

Uśmiechnął się, obserwując, jak Meg wpadła w panikę, gdy jej serwetka spadła na ziemię. Natychmiast wziął swoją lnianą serwetkę i przekazał jej przez stół.

- Weź moją!

Megan zrobiła się pąsowa i zaczęła mu dziękować. Podobała mu się jej nieśmiałość. Przyszła mu do głowy myśl, że mógłby zmienić to oficjalne przyjęcie w romantyczną kolację. Widząc jej zaróżowione policzki i płomienne spojrzenie, uznał, że poczynił już znaczne postępy i niedługo Meg będzie należeć do niego. Z przyjemnością patrzył na jej piękny, kształtny dekolt.

Wiedział, że Meg jest ambitną kobietą i trzeba z nią postępować ostrożnie. Jednocześnie miał pewność, że tak mocno nie pragnął dotąd żadnej kobiety. Musiał znaleźć sposób, aby zaspokoić swoją żądzę, a jednocześnie nie urazić jej ambicji. Zdał sobie sprawę, że nie chce być już playboyem, lecz pragnie stać się panem na włościach Castelfino. Dzięki temu przyjęciu zyska przychylność otoczenia i podbije serce Megan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozlano wino. Megan nieufnie spojrzała na etykietę butelki.

- To najlepsze wino z naszej winnicy - uspokoił ją Gianni, podnosząc do ust łyżkę zupy. - Jedz, Megan. Inaczej ominą cię rozkosze podniebienia, a tego chyba oboje nie chcemy. - Spojrzał na nią wymownie.

Był wytrawnym podrywaczem. Nie miał jeszcze zamiaru się żenić, ale najwyraźniej uznał, że może sobie pozwolić na romans z Meg. Dał jej do zrozumienia, że jest otwarty na propozycje.

Pojawił się nagle i przewrócił moje życie do góry nogami, pomyślała Megan. Powinnam skorzystać z okazji i zaszaleć. Należy mi się. Do tej pory poświęcałam się dla innych. Mogę przynajmniej raz w życiu zrobić coś dla siebie. Żadna kobieta nie przejdzie obojętnie obok takiego mężczyzny. Nie jestem wyjątkiem.

Nagle Gianni zwrócił się z promiennym uśmiechem do ładnej kelnerki, która przysłała zebrać talerze. To był taki sam zabójczy uśmiech, który tak często zapierał jej dech w piersiach. Megan natychmiast otrzeźwiała. Ten lew salonowy nigdy się nie ustakuje. Jego zachowanie nie pasowało do jej wyobrażeń o romantycznej miłości.

A jednak była nim oczarowana i zatęskniła za jego pocałunkami. Wdychała zapach jego wody toaletowej i wsłuchiwała się w zmysłowy ton głosu. Coraz mocniej go pragnęła.

W pewnej chwili zauważyła, że wzrok Gianniego się zmienił. Teraz patrzył na nią niczym pantera obserwująca swoją ofiarę.

Nie mogę pozwolić sobie na romans z mężczyzną, który traktuje kobiety jak zabawki. Z drugiej strony to może być najwspanialsza noc w moim życiu, biła się z myślami. Może warto zaryzykować?

Na stół podano dania przyrządzone z najlepszych produktów pochodzących z majątku Castelfino, ale Megan nie zwracała uwagi ani na jedzenie, ani na toczące się wokół rozmowy. Kiedy zebrano naczynia po deserze, rozlano szampana. Gianni wstał i przemówił do gości, chociaż Meg miała wrażenie, że pochwały i miłe słowa kierowane były do niej. Uważnie śledziła każdy jego ruch, gest ręki. Ani razu na nią nie spojrzał, chociaż

tak bardzo tego pragnęła. Wzniósł kilka toastów, choć sam ledwie spróbował alkoholu. Natomiast Meg była tak zdenerwowana, że wypła dwa kieliszki wina. Kiedy Gianni usiadł na miejsce, podszedł do niej kelner i ponownie napełnił jej kieliszek. Hrabia natychmiast pochylił się nad stołem i go jej odebrał.

- Nie uważasz, że na dzisiaj wystarczy? - spytał. - Musisz być w dobrej formie na parkiecie.

- Zupełnie zapomniałam - Z twarzy Meg zniknął uśmiech. - Miałam nadzieję, że będę mogła wymknąć się z przyjęcia i odpocząć w mojej oranżerii - westchnęła.

- W czyjej oranżerii? - spytał Gianni z drwiącym uśmiechem. - Nie martw się. Zatańczysz ze mną kilka razy, a potem pójdziemy do oranżerii. Obiecałaś oprowadzić mnie po swoim królestwie, pamiętasz? Chyba jestem jedyną osobą, która nie zwiedziła jeszcze słynnej kolekcji egzotycznych kwiatów - wyjaśnił, zwracając się do gości. - Ten wieczór to wielkie wydarzenie. Należy mi się po nim chwila odpoczynku. Pozwolisz, Megan, że skorzystam z uroków twojego tajemniczego ogrodu?

Jego aksamitny głos i uważne spojrzenie brązowych oczu sprawiły, że Megan patrzyła na niego oczarowana. Trudno było mu się oprzeć.

Przez resztę wieczoru wciąż szukała go wzrokiem i marzyła o dotyku jego mocnych rąk. Tymczasem Gianni czarował gości, brylował tak samo jak podczas wystawy kwiatowej w Chelsea. Chodził uśmiechnięty, dla każdego miał miłe słowo. Megan nigdy nie lubiła przyjęć, ale gdy to było konieczne, także potrafiła wykorzystać swój urok osobisty. Jednak dziś to Gianni grał pierwsze skrzypce.

Kiedy obszedł całą salę i ze wszystkimi porozmawiał, wrócił do Meg.

- Nareszcie jesteś - odetchnęła z ulgą. - Skończyły mi się pomysły na ciekawe rozmowy.

- Nie wierzę - zaśmiał się. - Zachowujesz się tak, jakbyś robiła to całe życie. Minęłaś się z powołaniem. Rodzina królewska miałaby z ciebie pożytek.

Otworzyła usta, aby mu odpowiedzieć, ale Gianni nie dał jej dojść do głosu.

- Żeby coś sprzedać, trzeba się starać. To proste.

Po chwili wziął Megan pod ramię i zaprowadził na parkiet.

- Cieszę się, że nie podepczesz mi butów. Świetnie tańczysz, Meg.

- Dziękuję. To cenna umiejętność.

- Masz ich wiele. Dziękuję, że mi dziś pomagasz - odparł, uśmiechając się do niej szarmancko.

Meg wiedziała, że to wyuczona reakcja wytrawnego playboya, ale nie potrafiła mu się oprzeć. Długo czekała na te słowa. Gianni podziękował za jej wysiłek i pracę. Goście także byli zadowoleni i ją chwalili.

- Staram się odegrać swoją rolę jak najlepiej.

Gianni roześmiał się.

- Nie wierzę, że to tylko gra. Kiedy cię obejmę i okręcę parę razy na parkiecie, nie będziesz taka pewna siebie... O tak...

To mówiąc, przyciągnął ją do siebie i ruszył przez parkiet tanecznym krokiem. Pozostałe pary rozstały się pospiesznie. Meg wstrzymała oddech, dając mu się prowadzić. W blasku świec jej piękna nowa suknia lśniła barwami pawich piór.

- To najpiękniejszy wieczór w moim życiu - wyznała, patrząc mu w oczy.

Gianni uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Trzymał ją w ramionach i pewnie prowadził w tańcu, a ona czuła, że mu się już nie wymknie. Dała mu się zwieść i przez nieuwagę powiedziała o kilka słów za dużo, tym samym upewniając Gianniego, że wszystko idzie zgodnie z jego planem. Wpadła prosto w jego sidła. Nienawidziła siebie za uległość i szczerłość, ale w jego ramionach stawała się bezbronna, a jednocześnie czuła się piękna i szczęśliwa.

Kiedy wybrzmiały ostatnie takty walca, z trudem ukryła rozczarowanie. Nagle rozległy się brawa. Rozejrzała się wokoło nieprzytomnym wzrokiem. Wszyscy goście oraz Gianni bili jej brawo.

- Drodzy państwo! Oto najpiękniejszy i najbardziej wykształcony ogrodnik w historii Toskanii! - oznajmił hrabia.

Meg była tak zażenowana, że zakryła rękami twarz, ale brawa nie umilkły. Gianni ujął jej dłonie i odsłonił zaróżowioną buzię.

- Mówiłem, że ze wszystkim sobie poradzisz.

- Gianni... - zaczęła Meg, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Nagle hrabia zostawił ją na środku sali i odszedł, a parkiet zajęły nowe pary. Meg z uniesioną głową poszła w kierunku stolików. Wszyscy posyłali jej życzliwe uśmiechy, jakby nagle stała się ważną osobistością. Za sprawą Gianniego przez moment była w niebie, ale musiała szybko zejść na ziemię. Nigdy nie należy łączyć przyjemności z pracą. Przez Gavina omal nie straciła roku studiów. Nie mogła sobie pozwolić na popełnienie tego samego błędu. Nigdzie nie dostanie równie dobrej pracy.

Nie zniszczę sobie kariery z powodu romansu, postanowiła.

Niecierpliwie czekała na zakończenie przyjęcia. Co pewien czas rzucała nerwowe spojrzenia w kierunku Gianniego, mając nadzieję, że goście tego nie zauważą. Choć rozsądek kazał jej przestać o nim myśleć, było to ponad jej siły. W pewnej chwili zobaczyła w lustrze swoje odbicie. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przyzwyczaiła się do widoku szarej myszki, a zobaczyła rajskiego ptaka. Nowa sukienka i buty na obcasie sprawiały, że wyglądała na wyższą i szczuplejszą. Jej oczy błyszczały, policzki się zaróżowiły, a długie włosy pięknie opadały na ramiona.

Gianni zachowywał się tak, jakby Meg przestała go obchodzić. Chłodny, zdystansowany nieustannie krążył między gośćmi, dbając, aby się świetnie bawili. Meg odczuwała coraz większe zniecierpliwienie. Najwyraźniej nie obchodziła hrabiego tak jak wpływowi biznesmeni. Urażona, z podniesioną głową zaczęła iść w kierunku drzwi. Nagle wyrósł przed nią Gianni.

- A ty dokąd, skarbie? - spytał. - Nikt z personelu nie odejdzie bez mojej zgody. Miałaś oprowadzić mnie po swojej słynnej oranżerii.

Megan stanęła zmieszana. Jak mógł mówić jej o pracy, kiedy doskonale zdawał sobie sprawę, co zaprzętało ich myśli przez ostatnie dwie godziny?

- Cóż, jeśli tak bardzo ci na tym zależy...

Niespodziewanie Gianni chwycił ją za rękę. Przez tych kilka sekund Meg czuła zapowiedź czegoś wspaniałego, co niebawem miało przyjąć realny kształt.

Gianni doskonale wiedział, co się dzieje w głowie Megan i był pewien swego zwycięstwa. Gdy zapadła noc, ostatni goście opuścili pałac. Gianni podszedł do stołu z napojami i przygotował dwa espresso. Kiedy się odwrócił, trzymając w rękach filiżanki z kawą, jak spod ziemi wyrosła przed nim Meg. Jej wzrok mówił wszystko. Czekwała na jego

kolejny krok. Zrozumiał, że ostatnie słowo należy do niego. Poczucie pełnej władzy nad Megan sprawiało mu wielką przyjemność. Niebawem będzie się z nią kochać. Jego ciało wyprężyło się na myśl o czekających go rozkoszach.

Zdawał sobie sprawę, że wystarczy jeden gest, a Meg padnie mu w ramiona. Jednak mimo to czuł, że panna Imsey różni się od poprzednich jego zdobyczy. Przyglądając się bacznie, jak wolno pije kawę, stwierdził, że Megan naprawdę jest nieśmiała i nie jest to tylko poza obliczona na podbijanie męskich serc. Był doświadczonym uwodzicielem, ale tylko przy niej zdarzyło mu się odczuć, że to nie on jest w centrum zainteresowania, szczególnie kiedy Megan opowiadała o swoim królestwie egzotycznych kwiatów.

Urwał kwitnącą poziomkę z dekoracji na stole. Na drugiej łożycie, obok małego owocu, znajdował się biały pąk. Gianni przyjrzał mu się ze smutkiem. Ten przedwcześnie zerwany kwiat nie będzie miał szansy rozkwitnąć. Podał go Meg.

Potrząsnęła głową.

- Ty zjedz poziomkę - powiedziała.

- Nie, dziękuję. Skosztowałem dziś wielu wspaniałych rzeczy. Ta poziomka wygląda dorodnie, ale kto wie, jak smakuje.

To mówiąc, podniósł owoc do ust Megan. Posłusznie otworzyła usta. Poziomka była słodka, miękka i aromatyczna.

- Przepyszna! Nie ma nic lepszego niż świeży owoc.

- Czyżby? Mam dla ciebie niespodziankę, ale najpierw musisz mnie oprowadzić po oranżerii. Chyba nie zapomniałaś? Chodźmy do twego rajku.

Wieczorem ogród zmieniał się w miejsce magiczne. Z drzew zwisały lampiony, a ich blask podkreślał urodę egzotycznych roślin. W delikatnym świetle błyszcząły kwiaty werbeny i ozdobnego tytoniu.

Meg i Gianni bez słowa szli w stronę oranżerii, a ich postacie rzucały długie cienie na kolorowe gazony. Kiedy znaleźli się w środku, Meg nacisnęła guzik i otworzyła świetliki w dachu, aby wpuścić świeże powietrze. Przeszli jeszcze kilka metrów, po czym Meg stanęła. Gianni był tuż za nią.

- Mam propozycję - powiedział cicho.

Meg odwróciła się wystraszona.

- Jaka?

- Najlepszą z możliwych - odparł i spojrział wokół na gęstwinę egzotycznych roślin.

Meg zrobiła z kolekcji ojca prawdziwe arcydzieło. Widok przypominał tropikalną dżunglę. Orchidee i bromelie rosły w cieniu zwisających gałęzi i lian. Otaczały ich kwiaty w kolorach bursztynu, czerwieni i mocnego różu. W oddali słychać było szmer wody w źródleku. Znaleźli się w raju.

- Tobie też jest tak gorąco? - spytał Gianni, ocierając czoło.

Meg przestraszyła się, że na jej sukni pojawiły się ciemne plamy potu. Szybko zdjęła bolerko i powiesiła je na gałęzi.

- Przed przyjęciem mówiłaś, że jesteś zdenerwowana, a teraz jak gdyby nigdy nic sama zaczynasz się rozbierać - zażartował. - Czyżby delikatna angielska róża zmieniła się w egzotyczny wyzywający kwiat?

- Jest mi gorąco. Inaczej się ubieram, kiedy tu pracuję.

- Czy ja też mogę zdjąć marynarkę?

- Oczywiście.

Gianni zdjął marynarkę i rozluźnił krawat.

- Chciałem cię przeprosić za zachowanie pani Ricci. Co prawda miała swoje powody, bo bardzo się jej podobam, ale to nie usprawiedliwia jej zachowania.

No tak, nie ma kobiety, która by nie pragnęła Gianniego, pomyślała Megan.

- Zauważyłam, jak na ciebie patrzy - powiedziała. - Co chwilę rzucała mi pogardliwe spojrzenia.

- Chcę ci to wynagrodzić. Idealnie wypełniasz swoje obowiązki, jesteś pracowita, dyskretna i masz nienaganne maniery. Zrobiłaś furorę, nie tylko pokazując oranżerię i ogród. W związku z tym chciałbym zaproponować ci awans - powiedział poważnie, choć w jego oczach pojawiły się iskierki. - Chcę dać ci większą władzę w moim pałacu, *carissima* - zakończył niemal szeptem, kładąc dłonie na jej ramionach.

Kiedy milczała, wsunął palec pod ramiączko jej sukni.

- Nie rozumiem - powiedziała wolno Megan. - Chyba nie chcesz mi się oświadczyć?

- Oczywiście, że nie, ale jesteś blisko... Chyba wiesz, co ci proponuję. - Pochylił głowę i teraz niemal dotykał ustami jej warg.

Patrzyła w jego lśniące oczy, nadal nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- Naprawdę nie wiesz, o co chodzi? - spytał z niedowierzaniem.

Meg pokręciła głową. Widać było, że Gianni toczy wewnętrzną walkę, starając się, aby dobre maniere nie ustąpiły rosnącej żądzy. Rozejrzał się po oranżerii, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko się rozmyślił.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi? - powiedziała niecierpliwie Meg.

- Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Nie proponuję ci małżeństwa, nie chodzi też o miłość. Nie jestem do tego zdolny.

Serce Meg biło coraz szybciej. Czowała, że cokolwiek Gianni powie, i tak mu ulegnie. Patrzyła na niego jak zaczarowana, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

- W moim świecie małżeństwo to formalność, chodzi o majątek. Nie ma to nic wspólnego z miłością i opiera się wyłącznie na chłodnej kalkulacji. Ożenię się dla dobra mojej rodziny. Muszę mieć potomka. Wybiorę sobie na żonę bogatą Włoszkę, która wniesie okazałe wiano i wzmocni pozycję Bellinich. W moich sferach mężczyźni szukają prawdziwych przyjemności poza małżeńską sypialnią - zakończył niemal szeptem.

Meg zmarszczyła czoło, próbując zrozumieć, co Gianni do niej mówi.

- Zdecydowanie większą swobodę mam w doborze kochanki niż żony. Wybrałem ciebie.

Megan zdawało się, że śni. Gianni uniósł dłoń i zaczął głaskać jej włosy. Stała oniemiała i dopiero gdy objął ją w talii, doszło do niej, że to się dzieje naprawdę.

- Kiedy przyjechałaś do Castelfino, od razu pokazałaś, że jesteś kobietą, która wie, czego chce, ale ostrzegam cię, że ze mną nie wygrasz. Do tej pory żadnej kobiecie się to nie udało.

Megan patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem. Gianni czekał. Gorączkowo szukała słów, aby mu odpowiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Może właśnie nadeszła ta chwila - wyszeptała wreszcie.

- Przecież wiesz, że zakazany owoc smakuje najbardziej - odparł Gianni, pożądliwie patrząc na jej rozchylone usta.

Mówił tak, jakby poznał jej myśli i uczucia, jakby stała się jego własnością.

- Pragnę cię - wyszeptał, a potem chwycił ją za ramiona i pocałował w usta.

Jego pocałunek był mocny, namiętny, władczy. Meg poddała się, przywierając do niego rozgrzanym ciałem, ale po chwili się opamiętała.

- Nie mogę!

Gianni uniósł palcem jej „podbródek, a potem znów namiętnie pocałował ją w usta.

- Możesz. Kiedy pokażę ci, czym jest prawdziwa rozkosz, nigdy nie będziesz chciała być z innym mężczyzną.

- Wiem, ale... - przerwała, czując, że nie potrafi mu tego wyjaśnić. - Ja... nie wiem, co to znaczy być zakochaną.

Gianni cofnął się. Meg chwyciła go rozpaczliwie za ramię.

- Chcesz powiedzieć, że się mnie boisz?

- Nie!

- To dlaczego chcesz odmówić sobie i mnie takiej przyjemności? A miłość? Ja też nie wiem, co to znaczy kochać.

Meg zawstydzona przytuliła policzek do jego białej koszuli. Chciała go całować, a jednocześnie czuła, że popełnia błąd. Nadal była dziewicą, więc cóż mogła ofiarować doświadczonemu mężczyźnie? Nie miała pojęcia, jak się kochać, a co dopiero być jego partnerką i odwzajemniać wyszukane pieszczoty.

- Wiem, że to cudowne, ale ja nie mam żadnego doświadczenia.

- Aha... - odparł wolno, gładząc ją po plecach.

- Czyżbyś była dziewicą?

- Wiem, że to śmieszne, ale nigdy nie kochałam się z mężczyzną. Byłam zbyt zajęta... Miałam chłopaka, ale on tylko odciągał mnie od nauki. Dlatego odeszłam.

- Wobec tego teraz musisz zrobić to samo - powiedział czule Gianni.

- Dlaczego? Nie, proszę!

- Nie możesz w ciągu kilku sekund podjąć decyzji, która zaważy na całym twoim życiu.

- Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałam. Czuję, że wreszcie nadeszła ta chwila. Chcę tego. Chcę zakosztować życia. Przez lata myślałam tylko o nauce i pracy. Tylko ty możesz mnie wprowadzić w ten nowy, cudowny świat.

- Jesteś pewna?

- Nigdy niczego nie byłam tak pewna.

Gianni pocałował Megan w szyję i usłyszał jej ciche westchnienie. Nie potrzebował kolejnej zachęty, by wziąć ją w ramiona. Zaczął obsypywać ją namiętymi pocałunkami. Delikatnie wsunął język między jej wargi, wkładając w to cały swój kunszt uwodziciela. Meg po raz pierwszy w życiu poczuła, że chce się z kimś kochać. Nie była w stanie opanować tłumionego przez tygodnie podniecenia. Ujęła w dłonie jego głowę i wpiła palce we włosy, gorliwie odwzajemniając pocałunki. Każde dotknięcie jego dłoni podsycalo jej wewnętrzny płomień, a ciało prężyło się w oczekiwaniu na kolejne pieszczoty. Wsunęła udo między jego nogi. Wreszcie mogli dać upust żądzy, która narastała przez długie godziny przyjęcia.

- Gianni!

- Dobrze ci? - spytał cicho.

Zmysłowy, niski ton jego głosu jeszcze bardziej ją podniecił.

- Nie przestawaj, proszę.

- Nie obawiaj się, skarbie - szepnął jej do ucha, wodząc rękami po jej ciele i całując jej dekolt. - Ale muszę mieć pewność, że naprawdę tego chcesz. Rozbierz mnie.

Meg rozpięła mu koszulę. Gdy połny materiału odsłoniły jego tors, dotknęła jego gorącej skóry i przytuliła policzek do jego piersi. Gianni zdjął z Meg błękitną suknię. Stała przed nim w skąpej koronkowej bieliźnie.

- Jesteś piękna - wyszeptał.

Meg starała się nie myśleć, ilu kobietom to mówił. Tej nocy należał tylko do niej i przeszłość nie miała znaczenia. Liczyło się tylko tu i teraz, magiczna noc pośród tropikalnych kwiatów.

- To będzie najcudowniejsza noc w naszym życiu. Jesteś tylko moja... - wyszeptał Gianni.

W jego spojrzeniu odnalazła obietnicę rozkoszy, jakiej nie dał żadnej innej kochance. Nie spotkał dotąd kobiety, która by z takim przekonaniem mu się oddała. Uśmiechnął się zadowolony i dumny, że ma nad nią taką władzę. Wiedział, że Meg będzie porównywać tę noc ze wszystkimi, które w przyszłości spędzi z innymi mężczyznami. Nieoczekiwanie ta myśl popsuła mu humor.

- Pamiętaj, będziesz moją kochanką, nigdy żoną - powiedział, gładząc jej policzek.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że kiedykolwiek się ożenisz - zaśmiała się Meg, jeszcze bardziej podsycając jego zmysły.

- Będziesz musiała - odparł ochrypłym głosem i ją pocałował.

Meg odpowiedziała natychmiast, napierając na niego ciałem i żarliwie odwzajemniając gorące pocałunki. Ich oddechy stawały się coraz szybsze, a ciała owładnęła fala pożądania. Gianni ujął w dłonie jej piersi, po czym zaczął pieścić palcami ich nabrzmiewające sutki. Po chwili wziął ją za rękę i zaprowadził na miękki trawnik.

- Zrobię wszystko, żebyś się poczuła jak w niebie - powiedział cicho.

Ściągnął koszulę i rzucił ją na ziemię. Widząc jego zmierzwione loki nad czołem, Meg nie mogła się powstrzymać, by znów ich nie dotknąć. Gdy wyciągnęła ramiona, Gianni zaczął całować wewnętrzną stronę jej dłoni. Potem rozebrał się do naga i stanął przed nią w całej swej okazałości. Meg patrzyła na niego z zachwytem.

- Teraz musimy rozebrać ciebie, *carissima* - szepnął czule.

Drżącymi rękami zaczęła zdejmować bieliznę, lecz Gianni powstrzymał ją, szepcząc:

- Nie! Nie pozbawiaj mnie tej przyjemności.

Z błyskiem w oku włożył swoje opalone dłonie pod ramiączka jej stanika i zsunął materiał z jej gładkich ramion, odsłaniając piersi. Patrzył na nią z zachwytem, a ona czuła, jak pod jego spojrzeniem rozkwita. Potem delikatnie zdjął z niej koronkowe majtki.

- Koniec żartów - szepnął Gianni i wsunął palec w mokre wnętrze jej rozpalonego ciała.

Meg krzyknęła. Wiedziona instynktem, objęła dłonią jego nabrzmiałą męskość i zaczęła go pieścić. Gianni zadrżał z rozkoszy i z trudem wyszeptał:

- Jeszcze nie teraz. Muszę wiedzieć, że naprawdę tego chcesz.

- Chcę tego samego co ty. Pragniesz mnie?

Gianni odsunął się i z rozbawieniem zajął jej w oczy.

- A nie widać? Bo ja widzę, że cała drżysz, tak bardzo chcesz się kochać - powiedział, delikatnie ją pieszcząc.

Z ust Meg wyrwał się stłumiony okrzyk, a pod jej przymkniętymi powiekami roz-
błysły światła. Czowała, jak Gianni pieści palcami nabrzmiały pęk jej kobiecego ciała.
Uniosła głowę, gorączkowo szukając jego ust. Gianni zaczął obsypywać pocałunkami
rozpaloną skórę jej szyi i twardych piersi. Meg miała wrażenie, że jej ciało trawi wielki
pożar, a ona powoli traci siły i zapada się w nicość. Gdy Gianni zaczął pieścić językiem
jej brodawki, kurczowo wpiła się palcami w gęstwinę jego włosów. Bezwiednie objęła
go udami, biodrami napierając na jego męskość. Ręka Gianniego znów odnalazła jej mo-
kre wnętrze. Pieścił ją delikatnie i czule, wynosząc na szczyt rozkoszy.

Meg jęknęła, oddając mu się bez reszty. Pragnęła poczuć go w sobie, zakończyć
wreszcie tę przedłużającą się agonię. Gianni cały płonął z pożądania. Nigdy wcześniej
nie przeżył czegoś podobnego. Żadna kobieta, z którą się kochał, nie była taka jak Meg -
czysta, ufna i namiętna.

Pieścił ją coraz bardziej zdecydowanymi ruchami, aż wreszcie wyszeptał:

- Muszę cię widzieć... całą...

Uniósł jej uda i zatopił usta w jej rozpalonym wnętrzu. Chciał ją czuć wszystkimi
zmysłami, smakować, dotykać, pieścić, widzieć. Dotknął językiem jej pulsującego, na-
brzmiałego pożądaniem wnętrza. Słyszał jej bezsilne jęki i urywane słowa, prośby, aby
nie przedłużał jej agonii. Nie mógł się doczekać, kiedy to pulsujące wnętrze obejmie
najczulszą część jego ciała. Nigdy dotąd żadna kobieta nie odpowiadała z taką pasją na
jego pieszczoty. Nieprzytomny z pożądania wszedł w nią wolno i zaczął poruszać biodra-
mi. Meg objęła go mocno, zaciskając na nim swe gorące ciało. Poruszał się w niej ryt-
micznie, pragnąc wniknąć w nią jak najgłębiej. Chciał dać jej rozkosz, jakiej dotąd nie
dał żadnej innej kobiecie. Chciał wypełnić ją bez reszty swym rozpalonym ciałem. Meg
odpowiedziała głośnym krzykiem spełnienia. Nie mógł dłużej wytrzymać i po chwili le-
żał bez sił wtulony w jej ramiona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gianni narodził się na nowo. Z Megan u boku czuł, że świat należy do niego. Piękna dziewczyna, o której marzył, została jego kochanką. Fizycznemu spełnieniu towarzyszyło poczucie triumfu. Po tym jak Megan opadła bez tchu na miękką murawę, wziął ją w ramiona i zaniósł do pałacu. Tam, w zaciszu jego sypialni, kochali się do świtu.

Przez kolejne dni Gianni chodził jak we śnie. Do tej pory żadna kobieta tak go nie oczarowała. Ciało Megan dawało mu nieopisaną rozkosz, kochał się z nią, gdy tylko to było możliwe. Każdego wieczoru zabierał ją do swej sypialni, choć to oznaczało kolejną nieprzespaną noc.

Przyjęcie zakończyło się wielkim sukcesem. Zaczęły napływać propozycje współpracy. Każdy dzień odsłaniał nowe możliwości. Pracownicy Gianniego sprawnie realizowali jego plan rozwoju firmy, podczas gdy on koncentrował się na przyjemnościach.

Pewnego ranka leżeli objęci w łóżku, wyczerpani i szczęśliwi po namiętnej nocy. Meg spoglądała przez okno, zaś Gianni głaskał ją po ramieniu. Poranny wietrzyk delikatnie poruszał zasłonami, odsłaniając błękit nieba i stado jaskółek na drutach. Meg westchnęła.

- O czym myślisz, skarbie?

- Przypominasz mi te ptaki siedzące na drutach. Ciągłe są w ruchu, gdzieś lecą. Nie uwierzysz, ale ja po raz pierwszy jestem za granicą. Do tej pory wszystko obserwowałam z perspektywy mojego rodzinnego domu. Wiosną wypatrywałam pierwszych jaskółek, jesienią patrzyłam, jak szykują się do odlotu.

Gianni uniósł głowę i spojrzał na nią zdziwiony.

- Czy to znaczy, że moja specjalistka od tropikalnych roślin nigdy nie widziała ich w naturalnym otoczeniu?

- Tu jest mi dobrze. Mam wszystko, czego mi trzeba.

Przez dłuższą chwilę Gianni przyglądał jej się zamyślony, co wzbudziło jej niepokój. Zdała sobie sprawę, że choć od pierwszego cudownego pocałunku jej życie stało się bajką, czas szybko mijał i kiedyś straci pozycję kochanki. Mogła do woli pławić się w

luksusach, ale jej los i tak był przesądzony. Balansowała na cienkiej linii między radością a rozpaczą. W każdym spojrzeniu, w każdym geście Gianniego szukała zapowiedzi swojej klęski.

- Oczywiście, dopóki tu będę... - dodała cicho, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie. - Teraz najważniejsze jest utrzymanie kontaktu z twoimi klientami.

- A dla mnie najważniejsza jesteś ty. - Gianni pocałował ją w czoło.

Na twarzy Meg pojawił się słaby uśmiech. Zauważyła, że za dnia Gianni był bardziej wstrzemięźliwy w okazywaniu uczuć niż pod osłoną nocy. Leżąc z twarzą przytuloną do jego torsu, poczuła, jak jego klatka piersiowa unosi się, jakby się śmiał. Szybko podniosła głowę, ale hrabia był mistrzem w ukrywaniu uczuć. Na jego twarzy malował się spokój i zadowolenie.

- Śmiałeś się ze mnie?

- Ja? Skądże - odparł niezbyt przekonująco. - Ale przyznasz, kochanie, że ekspert od tropikalnych kwiatów, który wiedzę czerpał tylko z książek, powinien udać się w jakąś dłuższą podróż, żeby zdobyć też wiedzę praktyczną.

Meg zmarszczyła czoło. Za oknem jastrząb zaatakował gromadkę siedzących na drutach jaskółek i przerażone ptaki rozproszyły się na wszystkie strony. Zaniepokojona uniosła głowę, ale Gianni objął ją mocniej ramieniem.

- Powinniśmy pojechać na Maderę. Mają tam egzotyczną roślinność, piękne morze. Co ty na to?

Wizja pobytu na rajskiej wyspie była kusząca.

- Fantastycznie! Kiedy jedziemy? - spytała.

Radość trwała jednak krótko. Kiedy Gianni poszedł pod prysznic, Meg wzięła jego laptop i zaczęła szukać w internecie wiadomości na temat Madery. Pierwsze hasło, jakie się wyświetliło, brzmiało: „Idealne miejsce na podróż poślubną”.

Opadła na krzesło, ze smutkiem patrząc w ekran komputera. Spotkają tam samych nowożeńców. Meg zamknęła komputer i poszła do łazienki. Nie dołączyła jednak do Gianniego pod prysznicem, tylko zamyślona mu się przyglądała. Gdy się odwrócił i zobaczył ją zatopioną w myślach, zaśmiał się i powiedział:

- Nie dasz mi odpocząć, kotku?

To mówiąc, wyszedł z brodzika i wziął ją w ramiona, przywierając do niej mokrym ciałem. Czując na swym podbrzuszu jego twardą męskość, Megan zadrżała. Byłoby cudownie, gdyby mogła zapomnieć o rzeczywistości i znów kochać się z nim do utraty tchu.

- Byłeś kiedyś na Maderze? - spytała.

- Wiele razy - wyszeptał, chowając twarz w jej włosach.

- Podoba ci się tam?

- Hmm... - mruknął pod nosem, pieszcząc jej nagie ciało. - Będzie ci tam jak w raju - zapewnił, biorąc ją na ręce. - Jakbyś mieszkała w wielkiej oranżerii.

- Naprawdę chcesz tam pojechać? - spytała ostrożnie, myśląc o gromadach szczęśliwych nowożeńców.

Gianni zaniósł ją do łóżka.

- Oczywiście. Jeśli będzie padać, na pewno znajdziemy sposób, żeby zabić nudę.

Po tych słowach pokazał jej, co zamierza robić na wyspie w słotne dni. Meg zapomniała o wątpliwościach i poddała się jego namiętnym pieszczotom, a gdy potem zmęczona zasypiała w jego ramionach, była najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Obudziły ją odgłosy krzątającej się służby. Gdy wyciągnęła rękę w stronę Gianniego, napotkała puste miejsce. Wstała i podeszła do drzwi. Przez szparę zobaczyła, jak pokojówka pcha przed sobą wózek ze śniadaniem. Gianni siedział w rogu pokoju, zwrócony do niej plecami. Śmiejąc się, rozmawiał przez komórkę.

- Ciągle opowiada o tym, jak się uczyła. Na studiach była prawdziwym kujonem - usłyszała jego głos. - Myśli tylko o pracy, idzie jak czołg. A ja? Znasz mnie. W życiu nie zdałem żadnego egzaminu, a popatrz, jak świetnie sobie radzę. Ojciec miał obsesję na punkcie wykształcenia i dlatego nigdy nie mogliśmy się dogadać.

Meg nie wierzyła własnym uszom. Gianni wyśmiewał się z niej za jej plecami, nagrywał się z jej wykształcenia i ambicji. Ośmieszał ją w rozmowie z nieznaną osobą. Nagle opanowała ją wściekłość. Oddała mu się z niewinnością dziecka, a on ją zdradził. Nie szanował jej, wyśmiewając to, co było dla niej najważniejsze.

Wzburzona szybkim krokiem podeszła do kanapy i stanęła przed Giannini.

- Muszę kończyć. *Ciao* - powiedział hrabia i się rozłączył.

Z przyjemnością przyjrzał się nagiemu ciału Meg, ale spoważniał, gdy zobaczył wyraz jej twarzy.

- Co się stało, skarbie?

- Jak śmiesz tak o mnie mówić?

- O co ci chodzi?

- Teraz, przez telefon...

- Ach, to - uśmiechnął się lekceważąco.

Wzruszył ramionami i wyciągnął do niej rękę.

Meg cofnęła się, zaciskając pięści.

- Jak możesz w taki sposób mówić o mojej pracy?

Gianni nie był skory do kłótni.

- Kazałem nakryć do stołu na tarasie. Zjemy razem śniadanie.

Jego spokojny ton jeszcze bardziej ją rozzłościł.

- Nie zmieniaj tematu! To dzięki mnie masz świeże owoce i warzywa, które zjesz na śniadanie! To ja postawiłam na nogi twój majątek. Zawsze mówisz o mnie w ten sposób, kiedy rozmawiasz ze znajomymi?

- Sama często powtarzasz, że to nie jest dla ciebie praca tylko przyjemność.

Meg wzięła głęboki oddech, ale to nie pomogło jej się uspokoić. Głos drżał jej ze zdenerwowania.

- Przez pięć lat ciężko harowałam, żeby się tego wszystkiego nauczyć.

- Tak, to też często powtarzasz. Jak bardzo się starałaś, żeby zdobyć wykształcenie, kwalifikacje, listy polecające...

- To dlatego tu jestem!

- Nie. - Gianni pokręcił głową - Zatrudniłem cię, bo spodobałaś się ojcu. Dobrze wiedziałaś, jak się zachować, żeby osiągnąć swój cel, ale pracę zawdzięczasz staremu Belliniemu. Spójrz na to z innej strony. Każde z nas wniosło coś do Castelfino. Ja chciałem rozwinąć winnicę, ty miałaś ambicje, żeby rozbudować oranżerię i ogród. Oboje chcieliśmy, żeby majątek wrócił do świetności. Nie przypuszczałem, że można ciągnąć zyski z turystyki. Dopiero kiedy zobaczyłem, co robisz, zrozumiałem, że to wielka szan-

sa dla Castelfino. Ale to ja ostatecznie zdecydowałem o twoim zatrudnieniu. Gdyby nie to, po śmierci ojca nie miałabyś tu czego szukać. Nie zapominaj o tym, kochanie.

- A więc sam przyznajesz? - krzyknęła ze złością Meg. - Nie szanujesz mnie. Jestem twoją kolejną zachcianką, zdobyczą, którą trzymasz w pościeli i której czasem pozwalasz posadzić coś w ogródku. Wspaniale się bawisz, prawda? Ale gdy tylko znajdziesz odpowiednią kandydatkę na żonę, stanę się dla ciebie ciężarem, pracownikiem, któremu będziesz musiał płacić zbyt wysoką pensję.

Meg odwróciła się i podniosła z podłogi pantofle, które zrzuciła wieczorem. Gianni uniósł dłoń w obronnym geście.

- Uspokój się, Megan. Ochłońmy, zanim powiemy coś, czego będziemy żałować. Przygotuję kąpiel i zapalę twoje ulubione zapachowe świece.

- Nie kłopotz się. Nie uda ci się zaciągnąć mnie znów do łóżka. To koniec, odchodzę.

- Chcesz wyjechać z Castelfino i zostawić to, co razem stworzyliśmy? - spytał z niedowierzaniem.

Meg bez słowa skierowała się do drzwi, ale Gianni podbiegł do niej i chwycił ją za ramię.

- Zwariowałaś?

Megan wyrwała mu się, chcąc jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju, zanim wspomnienie cudownych chwil z Giannim nie wpłynie na zmianę jej decyzji.

- O co ci chodzi, Meg? - spytał ze złością.

Odwrócił się wściekły i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- O to samo, co zawsze. Przyjechałam do pracy, a nie po to, by zostać twoją kochanką. Nie pozwolę, żeby mnie traktowano jak przedmiot.

- Nie rozumiem. Co może być coś lepszego niż dostatnie życie w Castelfino? Kobiety! Wszystkie jesteście takie same! Takie jak moja matka!

To mówiąc, wskazał ręką wiszący na ścianie portret młodego ojca Gianniego w towarzystwie pięknej kobiety. Miała takie oczy jak Gianni i taką samą burzę ciemnych włosów. Jej ciało oblekała mieniąca się złotem suknia.

- Stroje od Diora, tony biżuterii z rodzinnego skarbcza Bellinich. Ale to jej nie wystarczyło! Ojciec dał jej wszystko, czego może pragnąć kobieta, a ona zrobiła z niego głupca, złamała mu serce. Nie wiem, dlaczego łudziłem się, że jesteś inna. Chciałaś tego samego, co moja matka.

- Chciałam tego, czego mi nigdy nie dasz, szacunku i oddania.

- Na miłość boską! Nie praw mi banałów. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku - zawołał Gianni. - Kobiety zawsze czegoś ode mnie chcą. Masz mnie, kiedy i gdzie zechcesz. Niczego innego ci nie proponowałem. To było jasne od samego początku. A więc co się stało? Nie widzisz, że marnujesz szansę, o jakiej do tej pory mogłaś tylko pomarzyć? Mogę ci dać wszystko, czego zapragniesz.

Nieprawda, pomyślała rozgoryczona. Nigdy nie będziesz mój.

- Ja chcę czegoś więcej niż tylko dobrej zabawy - powiedziała zdławionym głosem.

- Czy może być coś lepszego od tego, co nas łączy? - spytał spokojnie, zdając sobie sprawę, że złością niczego nie wskóra. - Moja odpowiedź brzmi „nie” i wiem, że w głębi serca myślisz tak samo - dodał, stając przed Megan. - Nie wiesz, ile kobiet zamieniłoby się z tobą miejscami. Lepiej bierz, co ci daje życie, bo potem może być za późno.

- Nie! Ja potrzebuję poczucia bezpieczeństwa - odparła drżącym głosem. - Od tego, jaką podejmę decyzję, zależy los mojej rodziny. Nie mogę ich zawieść. W odróżnieniu od ciebie są dumni z tego, co osiągnęłam. Nie próbuj zaprzeczać. Słyszałam twoją rozmowę. Mówiłeś tak, jakby praca była dla mnie tylko hobby, sposobem spędzania wolnego czasu, gdy nie jestem z tobą w łóżku. Nie zostanę tu, wiedząc, co o mnie myślisz. Przestałabym siebie szanować - zakończyła, odwracając wzrok od jego napiętej twarzy.

Gianni stał przez chwilę nieruchomo, po czym wolno podniósł rękę i uściśnął jej ramię. Tego Meg nie mogła już wytrzymać i wybuchnęła płaczem. Czowała się upokorzona i ogarnęła ją rozpacz.

- Nie masz racji. Razem pracujemy, uzupełniamy się, mamy podobne cele. Nasza współpraca świetnie się układa. Zrobię wszystko, żebyś tylko została. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Spełnię każde twoje żądanie. Nie chcę cię stracić.

To mówiąc, potrząsnął lekko jej ramieniem. Widać było, że mówi szczerze.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jesteś najlepszym pracownikiem w Castelfino - odparł żywo, widząc, że nie wszystko stracone. - Poza tym spełniasz się w tylu innych rolach... - dodał mięk-
kim głosem i rzucił jej figlarne spojrzenie.

Jego słowa podziałały na Meg jak kubek zimnej wody.

- Wykwalifikowany pracownik, a do tego wymarzona kochanka, co? - spytała.

- Owszem - odparł, posyłając jej uwodzicielski uśmiech. - Nie chcę cię stracić -
powtórzył, całując ją w czubek głowy.

- O której z ról teraz mówisz? - spytała oschle.

- Niech pomyślę...

Pogładził jej policzek. Meg szybko się cofnęła.

- Ty sobie jeszcze pomyśl, a ja pójdę się spakować. Potem zawiadomię mój zespół,
że odchodzę - oznajmiła chłodno.

- Po co ten pośpiech? - spytał z niepokojem Gianni.

- Bo jeśli zostanę, będziesz robił wszystko, żebym zmieniła zdanie, a tego nie chcę.

- Jak ty mnie dobrze znasz - zaśmiał się Gianni.

Z chwilą gdy hrabia wypowiedział te słowa, Meg wiedziała, że musi jak najszyb-
ciej wyjechać. Nigdy więcej nie pozwoli mu się dotknąć, nigdy więcej mu nie zaufa. Jeśli
pozwoli sobie na chwilę nieuwagi, będzie stracona.

- Żegnaj, Gianni - powiedziała i podeszła do drzwi.

Gdy położyła rękę na klamce, Gianni podbiegł do niej i przytrzymał drzwi.

- Zostań!

Jak mógł ją tak potraktować? Zachowywał się jak kot bawiący się bezbronną
myszką.

- Robię to również dla twojego dobra - powiedziała.

- Nie bądź śmieszna - zaśmiał się pogardliwie Gianni. - Nie ludź się, że twoje życie
w Anglii będzie takie jak dawniej. Nieraz powtarzałaś, że firma twoich rodziców dobrze
się rozwija, że realizują twój plan. Jeśli tak im dobrze idzie, jak mówisz, nie jesteś im już
potrzebna. Zostań ze mną, Meg. Twoi rodzice są dorosłymi ludźmi. Radzą sobie bez cie-
bie. Mieli nadzieję, że ułożyłaś sobie życie, a teraz znów będą musieli przyjąć cię pod
swój dach.

Meg patrzyła na niego przerażona.

- Jak możesz tak mówić? - spytała lodowatym tonem. - Właściwie to nic dziwnego. Jesteś przecież kawalerem. Nie rozumiesz, że bycie rodzicem nie kończy się z chwilą, gdy dzieci odchodzą z domu. Dobrze, że twój biedny ojciec tego nie słyszy.

- Nie mieszaj do tego ojca - rzucił przez zęby. - Jedyne, co go obchodziło, to czy znajdę sobie odpowiednią żonę inną niż moja matka. Ale z doświadczenia wiem, że nie ma takich kobiet. Wszystkie chcą tylko pieniędzy.

W jego głosie słychać było rozgoryczenie, a zarazem wściekłość. Kiedyś Meg by się wystraszyła, ale nie teraz. Wolno pokręciła głową.

- Żal mi ciebie. Nic dziwnego, że boisz się prawdziwego związku. Ktoś musiał cię bardzo skrzywdzić.

- Odebrałem wychowanie, które skutecznie pozbawiło mnie chęci do kochania kogokolwiek - odparł z goryczą, rzucając nienawistne spojrzenie na portret rodziców.

- Odchodzę - oznajmiła Meg, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Robisz wielki błąd.

- Ty tak myślisz - odparła, kładąc rękę na kłamce. - Wolę być wolna i popełniać błędy, niż żyć w złotej klatce.

- Megan...

W głosie Gianniego wyczuła szczerzy żal. Nie była w stanie dłużej patrzeć na jego zboląłą, przerażoną twarz.

- Dobrze, proszę bardzo - powiedział wreszcie, odstępując od drzwi. - Rób, co chcesz, ale nie mów mi „żegnaj”. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Tak mówisz - szepnęła, a w myślach dodała: „Ale tego nie czujesz”.

- To miejsce jest stworzone dla nas, mamy tu jak w raju - powiedział Gianni, opierając się o ścianę.

Meg bez słowa wyszła i nie zważając na służbę, pobiegła do swojego domku w ogrodzie. Czowała, że nie może się zatrzymać, bo gdy to zrobi, pędem do niego wróci i padnie mu w ramiona.

- Zawsze będę tu na ciebie czekał! - krzyknął za nią. - Wiem, że wrócisz!

Zdała sobie sprawę, że już nigdy więcej nie usłyszy jego głosu. Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

Zacisnęła usta i wybiegła z pałacu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Meg powtarzała sobie, że postąpiła słusznie. Od chwili gdy została kochanką Gianniego, żyła ze świadomością, że kiedyś bajka się skończy. Nie było wyjścia, musiała wziąć los w swoje ręce. Mimo to cierpiała. Gdy wróciła do pokoju, napisała list, w którym zrezygnowała z pracy w Castelfino. Ta sprawa dotyczyła nie tylko jej kariery, ale całego życia. Do niedawna nie mogła sobie wyobrazić, że odejdzie od Gianniego. Stało się to możliwe, dopiero gdy się przekonała, jak nisko ją cenił.

Najchętniej wyjechałaby tego samego dnia, ale poczucie obowiązku nie pozwoliło jej zostawić podwładnych na pastwę losu. Próbowła załatwić wszystkie sprawy, nie spotykając się z Giannini. Było to jednak niemożliwe, gdyż hrabia przeniósł całe swoje biuro do pałacu i rzadko opuszczał majątek.

Po tym co zaszło, Meg zrozumiała, że w życiu Gianniego nie ma dla niej miejsca. Modliła się w duchu, aby hrabia pogodził się z jej odejściem i nie utrudniał jej ostatnich dni spędzonych w majątku. Starannie go omijała. Gdy tylko słyszała jego kroki, znikwała za rogiem, a potem obserwowała go z ukrycia,

Dwunasty listopada miał być ostatnim dniem jej pracy. Czerwonym flamastrem zaznaczyła datę w kalendarzu. Patrząc na jaskrawe kółko, starała się myśleć, że to początek jej nowego życia, ale to nie skutkowało. Dla niej był to koniec cudownej przygody z Giannim. Czas mijał nieubłaganie, a jej ciało tęskniło za jego pieszczotami. Pragnęła go, ale bała się, że jeden fałszywy krok wpędzi ją w pułapkę, z której potem się nie wydostanie. Myślała o nim całymi nocami. Chodziła smutna i niewyspana.

Któregoś dnia Gianni przyłapał ją w ogrodzie.

- Megan - powiedział i wyciągnął do niej rękę.

- Nie! - krzyknęła, odskakując jak oparzona.

Na szczęście niosła skrzynkę astrów, którymi mogła się od niego odgradzić.

- Co ci jest? - spytał urażony i zmarszczył czoło.

- Nic - odparła. - Przestraszyłeś mnie.

- Czy to znaczy, że znów możemy być przyjaciółmi? - spytał, uśmiechając się szeroko.

- Nie, Gianni, proszę...

Z trudem się powstrzymała, by nie paść mu w ramiona. Zrobiła krok w tył. Nie mogła mu pozwolić, by znów ją uwiódł. Potrzebowała spokoju. Na pozór uosabiał ideał współczesnego mężczyzny, ale w rzeczywistości był arystokratą, potomkiem starego rodu i postępował zgodnie ze swoimi zasadami. Z chwilą, gdy stwierdzi, że pora założyć rodzinę, Meg stanie się dla niego ciężarem.

- Megan, nie musimy się tak zachowywać - powiedział, patrząc na nią z wyrzutem.

- Zrozum, wszystko się zmieniło. Wiem, na jaką rolę mogę liczyć w twoim życiu. Poza tym tata idzie znów do szpitala i mama będzie potrzebowała towarzystwa. Jak ty byś się czuł, gdybyś nie mógł odwiedzić swojego ojca w szpitalu?

Oczy Gianniego przygasły. Odstąpił od niej i powiedział:

- Oczywiście, masz rację.

Meg zastanawiała się, jak cała ta sprawa wygląda z jego punktu widzenia. Było rzeczą powszechnie znaną, że arystokraci romansowali ze służbą. Gianni zatrzymał ją w Castelfino, ponieważ od początku był zdecydowany uczynić z niej swą kochankę. Myśl, że był do tego zdolny, raniła ją bardziej niż jego gniew. Musiała jak najszybciej wyjechać.

Mijał drugi tydzień listopada. Gianni przysiadł na biurku i spojrzał przez okno na pochmurne niebo. Silny wiatr gnał ołowiane obłoki w stronę horyzontu. Przez wieki jego przodkowie wypatrywali z północy nadejścia wroga. Dotąd Gianni, hrabia Castelfino, niczego się nie bał, ale teraz z obawą myślał o długich zimowych wieczorach. Nadciągający od Alp lodowaty wiatr nie był jedynym powodem jego trosk.

Odwrócił się i spojrzał na biurko, na którym leżał list. Kartka papieru zapełniona była równym pismem Meg. Rezygnowała z pracy. Rzucił okiem na zgrabne litery i uśmiechnął się pod nosem. Nie był to typowy, oficjalny list. Megan dziękowała mu za

współpracę i wsparcie oraz za doświadczenie zdobyte podczas pracy w ogrodach Castelfino.

Wszystkie inne jego pracownice były szczęśliwe, że znalazły zatrudnienie w Castelfino, chociaż żadna nie dostąpiła zaszczytu obcowania z nim tak blisko jak Megan. Nie mógł pojąć, dlaczego ta dziewczyna dobrowolnie pozbawia się szczęścia, które miała na wyciągnięcie ręki. Przecież obiecał, że zrobi wszystko, by była szczęśliwa. A ona zniknęła z pola jego widzenia, mimo że nadal ciężko pracowała w ogrodzie i oranżerii. Jej obecność zdradzały piękne aranżacje kwiatowe w pałacu. Bukiet ułożony jej ręką stał także obok jego łóżka. Kilka razy poszedł do ogrodu w nadziei, że ją tam znajdzie. W biurze mówił, że musi sprawdzić, czy Megan przygotowała instrukcje dla swojego następcy. Nie spieszył się z daniem ogłoszenia, gdyż wiedział, że takiej osoby jak Meg na pewno nie znajdzie. Nie obchodziły go egzotyczne kwiaty, dla niego mogły wszystkie zwiędnąć. Piękne gazony będą mu przypominały, co stracił. Wreszcie, kiedy któregoś dnia udało mu się odnaleźć Meg, była w towarzystwie pracownika. Obojętna i chłodna pokazała mu rachunki i faktury. Gianni nie potrafił zburzyć muru, który wzniosła. Gdy tylko próbował rzucić jakąś dwuznaczną uwagę albo patrzył na nią wymownie, Megan zachowywała kamienną twarz.

Białe gołębie krążyły nad wzgórzem widocznym z okien pałacu, ale Gianni zdawał się ich nie zauważać. Zamiast wydzwaniać do klientów i dbać o dostawy swoich produktów, wpatrywał się w list od Megan. Mógł go wyrzucić do kosza i o wszystkim zapomnieć. Chwycił kartkę z zamiarem włożenia jej do niszcarki, ale w ostatniej chwili cofnął rękę. Ich związku nie mógł zakończyć skreślony w emocjach krótki list. Gianni nie chciał potem miesiącami cierpieć z powodu jątrzącej się rany. Jutro o tej porze będzie leciał nad Atlantykiem, dlatego musi się ostatecznie rozmówić z Meg.

Zaczął niespokojnie przechadzać się po gabinecie. Zadzwonił telefon. Gianni spojrział gniewnie na aparat i wzdychając, położył ręce na biurku. Meg wносиła do jego życia taki sam zamęt jak jego matka. Była jednak inteligentniejsza i powinna docenić szansę, jaką dał jej Gianni. Miała stałą pracę, najwspanialszego kochanka pod słońcem i pełne wygod życie. Dlaczego to odrzucała? Dla mrzonek o dojrzałej miłości i zaangażowaniu?

Gianni wyprostował się. Do niedawna wiódł wygodne, niczym nieskrępowane życie. Potem nagle zjawiała się Meg i wszystko zmieniła, zmusiła go do uległości. Nie przejął się, kiedy mówiła o jego braku zaangażowania, ale gdy zasugerowała, że ktoś go skrzywdził, poczuł się upokorzony. Nawet nie dała mu szansy, by odpowiedział na te zarzuty. Nie wiedzieć czemu, poczuł się zmanipulowany. Miał wrażenie, że już nie panuje nad swoimi emocjami. Zmarszczył czoło, próbując pojąć, jak udało jej się znaleźć w nim słaby punkt, którego istnienia sam nie podejrzewał. Po raz pierwszy w życiu nie myślał o kolejnym podboju. Pragnął kobiety, która go nie chciała.

Następnego ranka opuszczał pałac z silnym postanowieniem, że pojedzie prosto na lotnisko. Udało mu się przejechać kilkadziesiąt metrów, po czym gwałtownie skręcił w stronę domu, gdzie mieszkała Meg.

Wynajęty samochód Meg stał na żuźlowym podjeździe. Gianni poszedł do drzwi, chwycił za ciężką kołatkę i zapukał.

Nikt się nie pojawił. Hrabia czuł na sobie spojrzenia wielu par oczu podglądających go zza firanek w pałacu, ale nie dbał o to, co pomyśli służba. Cokolwiek by zrobił, i tak jego poczynania były tematem pałacowych plotek.

Kiedy zamierzał zapukać ponownie, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Meg.

- Nie jedziesz na lotnisko?

Jej blada jak pergamin twarz kontrastowała z czerwonymi strużkami krwi spływającymi po jej dłoni.

- Skaleczyłaś się!

Zraniona duma walczyła w nim z troską o Meg.

- Chciałam opatrzeć sobie ranę, ale usłyszałam pukanie do drzwi - odparła chłodno, chociaż w środku cała drżała.

Nie zamierzała jednak zemdleć z wrażenia u jego stóp. Prędzej mógł to spowodować widok krwi, który zawsze przyprawiał ją o zawrót głowy. Zacisnęła zęby. Nie mogła pozwolić sobie na żadną słabość.

Gianni bez słowa wprowadził ją do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Musisz usiąść - powiedział, biorąc ją pod rękę i prowadząc do kuchni. - Porozmawiajmy.

To mówiąc, wyciągnął z kieszeni jej list.

- Gianni, daj spokój, nie mam czasu. Widzisz, że muszę posprzątać - odparła zniecierpliwiona.

- Najpierw opatrzmy ci rękę. - Gianni złapał ją za nadgarstek.

Meg mimo woli się skuliła.

- Nie bój się, nie skrzywdzę cię.

- Nie jestem pewna. To nie jest odpowiednia chwila na kłótnię.

- Twoja rana nie ma nic wspólnego z nami. Skaleczyłaś się przez przypadek i trzeba to opatrzeć. Co się stało?

- Chciałam pokroić chleb i upuściłam nóż.

Gianni podniósł nożyk, który leżał na kuchennym blacie.

- Kiedy go ostatnio ostrzyłaś?

- Spieszyłam się...

- No właśnie.

- Chciałam coś zjeść.

Gianni odłożył nóż i spojrzał na Meg.

- Nie wyjeżdżaj. Ile razy mam ci to powtarzać? Przepraszam, jeśli cię zraniłem. Tu jest twoje miejsce.

- Masz krótką pamięć. Na początku wcale nie zamierzałeś mnie zatrudnić. Co prawda teraz jestem twoim głównym ogrodnikiem i pierwszą kochanką, ale nie stać cię wobec mnie na lojalność. Nie potrafisz nawet powiedzieć, jak długo zamierzasz się mną cieszyć. Chcę się czuć bezpiecznie u boku mężczyzny, a ty nie potrafisz mi tego zapewnić.

Głos Megan był zdecydowany i pewny. Po raz pierwszy Gianni nie był w stanie wytrzymać jej oskarżycielskiego spojrzenia. Na kuchennym blacie stała otwarta apteczka. Meg popchnęła ją palcem w stronę Gianniego. Wziął ją do ręki i zaczął szukać potrzebnych akcesoriów. Przez cały ten czas Meg patrzyła obojętnie w sufit.

- Nie jestem w stanie sama tego zrobić lewą ręką - odezwała się po chwili, w głębi serca ciesząc się, że się zjawił.

Robiła dobrą minę do złej gry, gdyż była bliska omdlenia.

- Może powinni ci to zaszyć?

- Słucham? - Meg spojrzała na niego, jakby się obudziła ze snu. - To nic poważnego.

- Zaszczepiłaś się przeciw tężcowi?

- Oczywiście, jestem przecież ogrodnikiem.

- Może jednak zawiozę cię do szpitala, żeby ktoś to zobaczył?

- Nie, dziękuję. Spóźnisz się na samolot - odparła lodowatym tonem.

Wziął nożyczki, bandaż i plaster. Megan patrzyła w milczeniu, jak opatrywał jej dłoń. Zdawało jej się, że wyraziła się jasno i że ich związek był skończony. Jednak ku jej zaskoczeniu Gianni sprawiał wrażenie, jakby tego nie rozumiał. Chciał sam o wszystkim decydować. Meg była pierwszą osobą, która mu się przeciwstawiła, dlatego tak go to zabolalo. Przyszedł z nadzieją, że ją przekona i wszystko wróci do normy.

Meg nie mogła zrozumieć, jakim cudem chciał uchodzić za nowoczesnego człowieka, jeśli wzorem swoich przodków zamierzał trzymać w pałacu kochankę. Wiedziała, że nie może ulec, bo za jakiś czas Gianni zacznie się rozglądać za żoną, a wtedy szybko się jej pozbędzie.

Nie zamierzam być jego niewolnicą, pomyślała oburzona.

Przypomniała sobie, jak się kochali w oranżerii po przyjęciu i jak Gianni uwodził ją czułymi słówkami. Jednak już wtedy jasno mówił o swoich intencjach i świadomie narażał ją na przyszłe cierpienie. Spojrzała na jego pochyloną głowę. Miała ochotę zanurzyć palce zdrowej ręki w gęstwinie jego włosów, ale to oznaczałoby powrót do sypialni.

Poruszyła się nerwowo na krześle. Tęskniła za dotykiem jego rąk i ust, ale cena uległości byłaby zbyt wysoka. Nie mogła się narażać na takie cierpienie.

- Zatomowałem krew. Jak się teraz czujesz?

- Lepiej, dziękuję.

Ku swemu przerażeniu Meg zdała sobie sprawę, że się uśmiecha. Gianni do perfekcji opanował sztukę uwodzenia. Trudno było mu się oprzeć. Wiedziała, że wystarczy jedno jej słowo, a znów znajdzie się z nim w raju. Łączyło ich coś więcej niż pożądanie. Jednak, mimo pozornego zatracenia się w miłosnym szaleństwie, z nich dwojga to Gian-

ni stał mocno na ziemi, dbając o swoje interesy. Meg wiedziała, że hrabia nie pozwoli, aby ktoś przeszkodził mu w ich realizacji.

Patrzyła, jak Gianni bandażuje jej dłoń.

- Będę spokojniejszy, jeśli obiecasz, że po pracy pokażesz rękę lekarzowi.

- Przykładowy szef - zauważyła Meg. - Trudno będzie mi z tym pracować - dodała, unosząc dłoń.

- Może napijemy się herbaty? - Gianni pochylił się, próbując zajrzeć jej w twarz.

Widząc jego ciemne, błyszczące oczy, Meg poczuła, że jej bojowy nastrój znika. Gianni nastawił wodę, po czym wziął do ręki nożyk.

- Nie wolno używać tępego noża - powiedział, wyciągając z szuflady ostrzałkę do noży.

Szybko go naostrzył.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała Meg. - Mogłam to zrobić sama.

- Ale nie zrobiłaś i się skaleczyłaś.

Meg dotknęła ręką czoła. Nie zdążyła zjeść śniadania i zaczęło jej się kręcić w głowie. Denerwowało ją, że Gianni wciąż odgrywa rolę jej opiekuna.

- Jak się czujesz?

- Poczuję się lepiej, kiedy sobie pójdiesz.

- Nie wyjdę, dopóki czegoś nie zjesz.

Odwrócił się i podszedł do lodówki. Przed wyjściem chciał jej zadać parę pytań. Zauważył, jak Meg omija go wzrokiem. Najwyraźniej wspomnienia wspólnie spędzonych chwil nadal nie były jej obojętne.

Przeszła mu przez głowę myśl, że Meg traktuje go jak uciążliwego faceta, który odciąga ją od pracy. Może powinien odwrócić się na pięcie i wyjść? A jednak nie potrafił.

Meg nie mogła znieść jego spojrzenia. Patrzył na nią jak na łakomy kąsek do zjedzenia. Odwróciła głowę, zastanawiając się, czy to dalsza część jego gry w kotka i myszkę, czy może przyzwyczajenie rasowego uwodziciela.

- Gianni, musisz jechać. Do Napa Valley jest długa droga.

- Nie złączym spotkania beze mnie.

Na twarzy Meg pojawił się grymas.

- Co ci jest? - spytał zaniepokojony.

- Nic takiego. Ręka mnie trochę boli.

- Następnym razem musisz bardziej uważać - powiedział.

Zdjął z półki apteczkę i wyjął paracetamol. Podał jej tabletki i szklanekę z wodą.

- Dziękuję.

Biorąc tabletkę, poczuła ciepło jego dłoni.

- Po raz pierwszy przytrafiło mi się coś takiego - przyznała.

Gianni odwrócił się i zajął przygotowaniem jedzenia. Poruszał się po kuchni tak, jakby przebywał tam codziennie. Położył chleb na talerzu i dorzucił kilka plasterków szynki.

- Zjedz to. Ostatnio bardzo schudłaś - powiedział.

W tym samym momencie sięgnęli do szuflady po sztućce. W ostatniej chwili Meg cofnęła rękę, by nie dotknąć Gianniego ramieniem.

- Zostaniesz na śniadanie? - spytała i natychmiast pożałowała swych słów.

- Perspektywa zjedzenia szynki z Castelfino jest kusząca - powiedział z uśmiechem, który jednak szybko zniknął z jego twarzy. - Muszę przypilnować, żebyś wszystko zjadła.

To mówiąc, przysiadł na niskim parapecie okna. Wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń. Meg szybko odwróciła wzrok. Nie mogła sobie pozwolić na chwilę słabości. Nie zamierzała rezygnować z celu, który sobie wyznaczyła. Zachowanie Gianniego miało tylko uspić jej czujność. Mimo to nie potrafiła wyrzucić go z domu. Jedyne, co mogła zrobić, to podtrzymywać pozornie lekki ton rozmowy.

- Kiedy wrócę do Anglii, wreszcie przestanę się obżerać. Macie tu wspaniałe jedzenie.

- Wy, Anglicy, potraficie każdą przyjemność zamienić w koszmar - odparł ze smutkiem Gianni i wyjrzał przez okno.

Zapadła cisza.

- Zostań - odezwał się po chwili.

Z chwilą, gdy to powiedział, poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Nie mogę. - Odłożyła widelec i przetarła dłonią oczy. - Nie chcę być twoją kochanką. Jestem przyzwyczajona do samodzielności. Nie wyobrażam sobie, że będę bezczynnie patrzeć, jak szukasz sobie żony. Nie mogę tak po prostu komuś cię oddać!

- Więc o to chodzi. Nie bądź głuptasem - zaśmiał się Gianni.

Podszedł do niej, chcąc objąć ją ramieniem.

- Nie zwracaj się do mnie w ten sposób! - krzyknęła Meg. - Przyjechałam do Castelfino, bo dostałam tu pracę. Jak mogę sumiennie wykonywać swoje obowiązki, jeśli jednocześnie mam być twoją kochanką? Jedno z drugim nie idzie w parze. Czy ty naprawdę uważasz, że zgodzę się, byś mnie traktował jak marionetkę? Zanim się obejrzę, ty będziesz otoczony gromadką dzieci, a ja zostanę sama. Może to dobre dla ciebie, ale nie dla mnie. Nie zamierzam odgrywać roli służącej. Mam swoją rodzinę i swój dom.

- Twoi rodzice świetnie sobie radzą bez ciebie.

- A co będzie, kiedy tata pójdzie do szpitala?

- Przyślę im kogoś ze służby. Chcę, żebyś została ze mną w Castelfino.

- Nie mogę, muszę wracać do domu.

- Do mamusi i tatusia? - spytał pogardliwie. - Po tym wszystkim, co zaszło między nami? Zobaczysz, że życie w domu będzie dla ciebie udręką. Czy ty nie rozumiesz, że twoi rodzice świetnie sobie radzą? Szybko poczujesz się jak w klatce. Skończą się zakupy w drogich butikach. Nie będziesz mogła sobie na nic pozwolić. Naprawdę chcesz odrzucić życie na wolności ze mną dla wegetowania w klatce ze swoimi rodzicami?

Dla ciebie wolność oznacza narażanie mnie na cierpienie, pomyślała z goryczą Meg.

- Nie masz zielonego pojęcia, jak będzie wyglądało moje życie, kiedy stąd wyjadę - powiedziała z goryczą.

- Mogę się domyślić. Dokładnie wiem, czego nie będziesz miała poza murami pałacu. Tu miałaś kontakt z największymi europejskimi biznesmenami. Mogłaś im pokazać, co potrafisz. Nigdy nie uda ci się zdobyć takich klientów, jakich mogłabyś mieć tutaj.

Meg zaczerwieniła się z oburzenia.

- Będę miała coś o wiele cenniejszego: prawdziwy dom i kochającą rodzinę, która mnie wspiera. Tego na pewno nie znajdę w Castelfino!

- Ja cię tylko ostrzegam. Nie miej do mnie pretensji, jeśli się okaże, że twoi rodzice radzą sobie bez twojej pomocy. Co więcej ich firma na pewno się rozwinęła, kiedy ty byłaś we Włoszech.

- Skąd wiesz? Czy twoi ludzie ci o tym donieśli? - spytała drżącym z oburzenia głosem.

Nie mogła znieść jego chłodnego tonu.

- Sama mi o tym opowiadałaś. Mówiłaś, co piszą, opowiadałaś, o czym rozmawiacie przez telefon. Słuchałem tego i wiem. Przestań trzymać się kurczowo przeszłości i zajmij się sobą. Jeśli teraz ode mnie odejdiesz, wszystko stracisz. Wrócisz do Anglii i wylądujesz w stawie z kaczkami.

Meg nie wierzyła własnym uszom. Gianni był najbardziej aroganckim i zadufanym w sobie mężczyzną, jakiego spotkała. Był przekonany, że jedynie rola jego kochanki może zapewnić jej godne życie. Uważał, że tylko on potrafi zapewnić jej byt i nie brał pod uwagę, że Meg może mieć własne plany.

Podniosła dumnie głowę i z uśmiechem powiedziała:

- Wobec tego będę musiała poszerzyć swój staw.

Gianni wstał i wyszedł bez słowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Meg patrzyła przez okno, jak Gianni odchodzi. Duma nie pozwoliła jej rzucić mu się do stóp i błagać, by został. Ukryła twarz w dłoniach, dławiąc krzyk rozpacz. Wiedziała, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, gdyż Gianni nie żywił do niej głębszych uczuć.

Usłyszała za oknem pisk opon i zobaczyła, jak jego ferrari rusza spod domu. Wybiegła na dwór, ale po samochodzie została jedynie smuga kurzu. Zatrzasnęła drzwi i poszła do swojego pokoju. Ze szlochem rzuciła się na łóżko. Łatwo było powiedzieć, że najlepszym rozwiązaniem jest zerwanie, ale trudniej było je przeżyć.

Meg płakała do wieczora. W końcu zebrała siły, by wstać i się spakować. Nadal bolała ją ręka, którą Gianni tak starannie zabandażował. Teraz to była jedyna po nim pamiątka. Meg pomyślała, że powinna do końca życia chodzić z opatrunkiem. Niebawem rana na dłoni się zagoi i po Giannim będzie miała tylko słodkie wspomnienie. Za to w sercu na zawsze pozostanie blizna.

Meg wróciła do Anglii w wisielczym nastroju. Wsiadła z autobusu i resztę drogi do domu pokonała pieszo. Musiała zebrać siły na spotkanie z rodzicami i zastanowić się, jak się odnaleźć po zerwaniu z Giannini. Trzeba było wytłumaczyć rodzinie, dlaczego zrezygnowała ze świetnej posady. Jedynym rozwiązaniem było poświęcić się bez reszty pracy w szklarni. Po raz pierwszy od wielu dni na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech. Z przyjemnością pomyślała o tym, jak mama będzie się wokół niej krzątać i jej dogadzać. Po filiżance herbaty i pysznych ciastkach Meg pójdzie do szklarni i rzuci się w wir pracy. Na pewno podczas jej nieobecności zebrało się wiele rzeczy do zrobienia.

Zbliżając się do domu, Meg zauważyła, że dziurawą i wyboistą drogę zastąpiono nową nawierzchnią. Gianni miał rację, od jej wyjazdu wiele się zmieniło. Kiedy doszła do domu, z wrażenia upuściła walizki. Przed sklepem ogrodniczym postawiono nową bramę i wybudowano parking. Z tyłu za szklarnią, na terenie należącym niegdyś do sąsiadów, działała koparka. Meg z niedowierzaniem przeczytała informację na bramie: „Przepraszamy klientów za niedogodności związane z rozbudową firmy”.

Brama była zamknięta. Meg poczuła się tak, jakby zagrodzono jej drogę do domu. Wyciągnęła komórkę i zadzwoniła pod domowy numer. W słuchawce usłyszała obcy głos.

- Gdzie jest pani Imsey? - spytała przerażona, gotowa przerzucić walizki przez płot i sforsować ogrodzenie.

- Niestety pani Imsey nie ma. W czym mogę pomóc?

Na szczęście zza budynku wyszła matka Meg i pomachała do niej ręką. Meg rozłączyła się i zdumiona patrzyła na biegnącą w jej stronę panią Imsey. Jakże się zmieniła! Miała na sobie sukienkę, a przy uchu najnowszy model telefonu komórkowego. Wolnym ramieniem czule uścisnęła córkę.

- Megan, kochanie! - zawołała i szybko zakończyła rozmowę.

Przytuliła ją, ale znów zadzwoniła komórka.

- Przepraszam, córeczko, to projektant wewnątrz. Zajmij się sobą, zaraz do ciebie przyjdę. W lodówce jest jakieś gotowe danie - rzuciła i odebrała telefon.

Meg poczuła się tak, jakby się znalazła w obcym domu. Do tej pory jej matka nosiła kalosze i dresy, a sukienki wkładała na specjalne okazje. Teraz miała na sobie elegancką sukienkę z dzianiny i pantofle na obcasie, a w ręku trzymała komórkę.

Meg wiedziała, że powinna się cieszyć, ale gdy matka wspomniała o gotowym jeździe, poczuła się nieswojo. Kilka miesięcy temu pani Imsey uznałaby to za rzecz niegodną prawdziwej gospodyni. Megan po raz kolejny przypomniała sobie prorocze słowa Gianniego. Jej rodzice szli do przodu jak burza, a Meg nie mogła ich dogonić.

- Pójdę do szklarni po tatę - powiedziała do matki.

Początkowo ojciec był przeciwny wprowadzeniu zmian w firmie. Matka zasłoniła ręką słuchawkę i szeptem powiedziała:

- Tata jest w biurze, instaluje nowy program w laptopie. Jeśli potrzebujesz czegoś ze sklepu, powiedz mu, bo będzie przeglądał listę naszych zakupów internetowych. Pośpiesz się!

Meg otworzyła usta. Kiedyś ojciec opuszczał swoją ulubioną szklarnię dopiero w porze kolacji. Bezskutecznie zachęcała go do używania starego komputera, który stał w

biurze. Nagle poczuła, że została daleko w tyle za rodzicami. Rozglądając się bezradnie po ruchliwym obejściu, zaczęła się zastanawiać, czy rodzice za nią tęsknili.

Kiedy Meg się rozpakowała, zrozumiała, że Gianni miał rację. To nie był już jej dom. Życie w Castelfino uczyniło z niej obywatelkę świata. Nie umiała się odnaleźć w starym otoczeniu. Co prawda jej rzeczy nadal wisiały w szafie, ale czuła, że już do niej nie pasują. Miała wrażenie, że jest jak drzewo, które z małej sadzonki zmieniło się w pokazną roślinę i potrzebuje przestrzeni. Miała ochotę uciec, ale nie wiedziała dokąd. Zrozumiała, że nikt nie wypełni w jej sercu pustki, jaka została po Giannini.

Rzuciła się w wir pracy. Zaczęła się uczyć nowych technik ogrodniczych, poznawała nowych pracowników. Mimo to wciąż myślała o Giannim, lecz duma nie pozwalała jej do niego zadzwonić. Wciąż szukała zajęć. Po sukcesie na wystawie w Chelsea postanowiła zaprojektować specjalną przyczepę do przewożenia kwiatów. Jednak czuła się coraz słabsza. Zauważyła, że jej piersi stały się nabrzmięte, a okres się spóźniał. Uznała, że to wynik stresu po zerwaniu z Giannim. Zachowywała się jak maszyna. Wstawiała o świcie i pracowała cały dzień. Rano otwierała bramę do sklepu, wieczorem ją zamykała. Kiedy rodzicom udawało się namówić ją do odpoczynku, szła do swego pokoju i tam siedziała beczynn timer przy biurku, wpatrując się w okno.

Widok żywopłotu i szerokich pól towarzyszył jej przez całe dzieciństwo. Do niedawna znajdowała w tym pejzażu coś interesującego i miłego dla oka. Na krzewach przysiadły drozdy i zaczęły wyjadać małe owoce. Był to znak, że zbliża się Boże Narodzenie. Zwykle ten widok ją cieszył, ale teraz patrzyła nań obojętnie. Myślami była we Włoszech, gdzie niebawem Alpy pokryje śnieg. Zastanawiała się, czy warto było poświęcać swoje szczęście dla rodziny.

Nie wolno mi tak myśleć, powtarzała sobie. Jestem rozgoryczona, ale to nie powód, żeby obwiniać rodziców. Sama zdecydowałam się odejść od Gianniego. Byłam głupia i zbyt dumna, dlatego wszystko straciłam. Mogłam zostać i zobaczyć, co się wydarzy. Teraz będę do końca życia żałować swojej decyzji. Ale nie mogę obciążać rodziców za to, że cierpię.

Westchnęła i oparła łokcie na biurku. Życie toczyło się nadal. Może dla niej to był koniec, ale ludzie wokół niej chcieli normalnie żyć. Za oknem pomarańczowa kula słoń-

ca wolno opadała za horyzont. Meg wstała, lecz nagle zakręciło jej się w głowie. Przytrzymała się brzegu biurka. Ostatnio całkiem straciła apetyt. Być może jej samopoczucie było wynikiem stresu, ale mogło to być zupełnie coś innego.

Nie, to niemożliwe, pomyślała. Nie jestem w ciąży!

Popatrzyła na ogniste słońce i pokręciła głową. Nie mogła zebrać myśli. Po chwili wzięła torebkę i wyszła do apteki.

Gdyby nie wiszący na ścianie biura plan zajęć, Meg nie byłaby w stanie powiedzieć, co robiła przez kolejne dni. Zachowywała się jak maszyna bezmyślnie wykonująca zadania. Teraz zajęta była wybieraniem sadzonek i przygotowaniem do zbliżającej się wystawy kwiatowej. Jeżdżąc do Londynu, przeżywała katusze. Wszędzie widziała kobiety w ciąży i wózki z dziećmi. Nigdy wcześniej nie zwracała na nie uwagi, a teraz były wszędzie. Czowała, jak w jej brzuchu rośnie dziecko Gianniego. Myślała o tym cały czas. Kiedyś przygotowania do wystawy były dla niej wielką przyjemnością, ale teraz traktowała je jako sposób odciążenia myśli od swojej dramatycznej sytuacji.

Gdy rozglądała się dookoła, widziała szczęśliwe rodziny, uśmiechnięte pary. Czowała, że powinno ją to napawać optymizmem, ale nie potrafiła się cieszyć. Idealny obraz taty, mamy i dziecka był tak odległy, jak myśl o podróży w kosmos. Poza Giannim nie było w jej życiu miejsca dla innego mężczyzny. Jako samotna matka będzie musiała myśleć przede wszystkim o swoim dziecku. Spadnie na nią odpowiedzialność za jego wychowanie i utrzymanie. Jednocześnie cały czas twarz dziecka będzie przypominać jej o Giannim.

Przyjechała na teren wystawy nieco wcześniej, ponieważ musiała przygotować stoisko. Orchidee wyglądały imponująco, teraz trzeba było wymyślić sposób, aby je najlepiej pokazać. Przez pół nocy pakowała każdy kwiat, owijając watą paki i usztywniając łądygi. Teraz musiała je ostrożnie wyjąć. Zabrała się do pracy, zgrabnie zdejmując z roślin zabezpieczające warstwy. Kiedy ustawiła kwiaty w donicach, stanowisko Imseyów przypominało tropikalną dżunglę. Z dumą popatrzyła na swoje dzieło.

Nagle poczuła, że ktoś stoi za jej plecami. Od razu wiedziała, że to Gianni. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą twarz, za którą tak bardzo tęskniła. Chciała mu tyle po-

wiedzieć, ale w porę się powstrzymała, gdyż hrabia nie był sam. Towarzyszyli mu mężczyzna w ciemnym płaszczu i chłopak z cyfrowym aparatem fotograficznym.

- *Buon giorno*, Megan. Ci panowie są dziennikarzami. Pracują nad dodatkiem niedzielnym dla gazety, w której będzie artykuł o naszym projekcie w Castelfino.

- To twój projekt - poprawiła go Megan.

Gianni rzucił jej ostre spojrzenie.

- Przyjechałem na konferencję do Londynu i przy okazji postanowiłem sprawdzić, jak wygląda materiał, który panowie przygotowują. Dobrze zrobiłem, bo inaczej artykuł znalazłby się na stronie promującej gwiazdkowe prezenty. Potrzebne są zdjęcia kwiatów, dlatego przyprowadziłem ich przed otwarciem wystawy, żeby mieli lepsze warunki do pracy - wyjaśnił.

Mówił beznamiętnie, jakby zdawał relację z sytuacji na froncie. Meg domyśliła się, że nie chce, aby dziennikarze dowiedzieli się, co ich łączyło.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - zaczęła.

Zamilkła, widząc jego kamienną twarz. Zauważyła, że Gianni też ciężko przeżył ich rozstanie. Musiała mu pomóc. Wiedziała, że hrabia jest profesjonalistą i słusznie robi, pilnując spraw dotyczących jego majątku. Była mu coś winna, dlatego uśmiechnęła się i odpowiedziała na wszystkie pytania dziennikarza.

Gdy mężczyźni odeszli, odetchnęła z ulgą. Chociaż w pawilonie panował gwar, Gianni usłyszał jej westchnienie.

- Co się dzieje, Meg?

Miała nadzieję, że z chwilą, gdy znikną dziennikarze, Gianni się do niej uśmiechnie. Jednak on nadal był poważny.

- Wszystko w porządku - odparła niepewnie. - Nie byłem przygotowana na wywiad.

- Dlatego przyszedłem.

Meg była przekonana, że Gianni nie zechce dziecka. Im mniej będzie wiedział, tym lepiej dla niej i dla jej potomstwa.

- Pewnie chciałeś sprawdzić, czy nie powiem czegoś, co by cię skompromitowało.

Gianni spojrział na nią zdziwiony.

- Nie przyszło mi to do głowy. Wiem, że brakuje ci pewności siebie i przyszedłem dodać ci odwagi.

- Tylko dlatego?

Gianni nie odpowiedział.

- Dziękuję - odezwała się po chwili. - Kiedy ukaże się artykuł?

- W przeddzień promocji win z Castelfino, którą organizuję w Londynie - odparł.

Było jasne, że nie przyjechał tu po to, aby ją odzyskać. Meg była teraz pewna, że podjęła słuszną decyzję. Nigdy nie powie mu o dziecku. Nie chciała jego pogardy ani li-tości.

- Jeśli już tu jesteś, to może przygotuję jakiś bukiet dla twojej nowej dziewczyny? - spytała.

Odwróciła się, by ukryć łzy i zaczęła szukać odpowiednich kwiatów do bukietu.

- Potrzebna mi jedna orchidea - powiedział Gianni.

- No proszę! Czy to znaczy, że znalazłeś wreszcie idealną kochankę?

Gianni pokręcił głową.

- Przecież wiesz, że jesteś niezastąpiona, Megan. Poza tym nie szukam już kochan-ki.

Megan zatrzymała wzrok na orchideach.

- Czy to znaczy, że znalazłeś sobie żonę?

- Chyba tak, chociaż czekam na ostateczną odpowiedź.

- Mówisz tak, jakby chodziło o dobiecie targu - zauważyła, powstrzymując łzy.

Gianni puścił tę uwagę mimo uszu.

- Spędzam ostatnią noc w Londynie. Proszę, przywieź mi tę orchideę do hotelu.

Będę wolny po siódmej.

Meg odwróciła się.

- Czy twoja narzeczona też tam będzie? - spytała drżącym głosem.

Gianni zacisnął usta.

- Będę po siódmej - powtórzył i odszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć Megan wiedziała, dla kogo jest prezent, wybrała najładniejszą orchideę z kolekcji. Miała mięsiste różowe płatki z żółtymi smugami. Ostrożnie zawinęła roślinę w celofan, który skutecznie chronił ją przed grudniowym chłodem. Na koniec zawiązała na donicy różową wstążkę.

Zapamiętała adres hotelu Mayfair, w którym zwykle zatrzymywał się Gianni. Nie przypuszczała jednak, że jest tak szykowny. Minęła portiera w eleganckim uniformie i podeszła do recepcji, skąd wykonano telefon do pana Belliniego, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jej oczekuje. Potem zaprowadzono ją do windy, która zawiozła ją na ostatnie piętro hotelu. Gdy wysiadła na ostatnim piętrze, zobaczyła przed sobą drzwi bez klamki. Chciała zapukać, ale w tej samej chwili drzwi otworzyła pokojówka w białym fartuszkach, a po chwili pojawił się Gianni.

- Dziękuję, Consuelo. Możesz iść do domu.

Widząc Gianniego, Meg zadrżała i instynktownie położyła dłoń na brzuchu. Szybko jednak ją cofnęła, bojąc się, że hrabia coś zauważy. Wyglądał wspaniale, jak *bon vivant*, bogaty kawaler i światowy biznesmen w jednym. Miał na sobie te same spodnie od garnituru, w których widziała go na wystawie. Zdjął jedynie krawat, spinki do mankietów i podkasał rękawy.

- Nie miałem okazji podziękować ci za to, co dla mnie zrobiłaś. Dlatego chciałem spędzić z tobą ten wieczór. Opowiem ci, co się dzieje w Castelfino, a ty mi zdasz relację z poczynąń twoich rodziców.

Meg uznała to za wyjątkowo zły pomysł. Nie miała ochoty słuchać opowieści o kobiecie, której udało się przełamać niechęć hrabiego do małżeństwa.

- Ile mamy czasu? - spytała, gdy zaprowadził ją do salonu.

Rozglądała się ze ściśniętym sercem, wypatrując swojej rywalki. Jednak nie zauważyła w apartamencie niczego, co by sugerowało obecność kobiety.

- Dużo - odparł. - Muszę ci coś wyjaśnić.

Meg skinęła głową.

Gianni podszedł do stolika barowego i wziął karafkę z whisky. Na srebrnej tacy stały dwie szklanki. Rozlał alkohol i podał jedną szklanekę Megan. Potrząsnęła głową.

- Jak chcesz - powiedział. - Postawię na stoliku, może potem się zdecydujesz.

Podniósł szklanekę do światła, przyjrzał się bursztynowej cieczy, po czym upił łyk.

- Myliłem się - odezwał się po chwili. - Bałem się, że jeśli pozwolę ci być kimś więcej niż moją kochanką, szybko upodobnisz się do mojej matki. Doprowadziła ojca do ruiny. Wydawało mi się, że jeśli się zaangażuję w nasz związek, z czasem straci on cały swój romantyzm. Bałem się, że chciwość zabije w tobie tę cudowną kobietę, w której się zakochałem. Myślałem, że tylko w roli kochanki pozostaniesz moim ideałem i jako żona nie będziesz ze mną szczęśliwa. Byłaś taka delikatna, słodka i zmysłowa. Nie chciałem, żebyś się stała kopia mojej matki, zmieniła w lalkę uzależnioną od solarium i zabiegów w salonach piękności.

Gianni spojrział zamyślony na szklanekę whisky.

- Dzieciństwo kojarzy mi się z kłótniami rodziców - ciągnął. - Matka krzyczała, ojciec krzyczał, biegali, gestykulowali, tłukli naczynia. Nie chciałem takiego życia. A potem nagle zjawiałaś się ty, dając mi do zrozumienia, że chcesz czegoś więcej niż moje ciało i pieniądze.

- Myślałam, że twoja mama zmarła przy porodzie - powiedziała zdziwiona Meg.

- Owszem, ale to było później, gdy urodził się mój przyrodni brat. Matka urodziła martwe niemowlę, a potem sama zmarła.

- Twój ojciec musiał być załamany.

Gianni pokiwał ze smutkiem głową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Jako dziecko myślałem, że cierpi z powodu utraty żony, ale potem zrozumiałem, że o wiele głębszą raną była utrata zaufania. Okazało się, że matka go zdradzała, aż w końcu zaszła w ciążę z jednym ze swoich kochanków. Ojciec zamknął się w Castelfino, a mnie wysłał do Anglii, do szkoły z internatem. Pewnie myślał, że w ten sposób uchroni mnie przed plotkami. Nie zdawał sobie sprawy, jak okrutne potrafią być dzieci. Każdy z nas w tym czasie wyrobił w sobie odporność słonia. Po szkole wróciłem do majątku w nadziei, że będziemy się nawzajem wspierać. Chciałem mu pomóc, ale on mnie lekceważył i zachęcał do zabawy w nocnych klubach. Wpa-

jał mi do głowy przekonanie, że małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością, że musi być przemyślaną inwestycją. Całe życie żałował swojego wyboru i nie chciał, żebym popełnił ten sam błąd.

- Straszna historia - powiedziała cicho Meg. - Nic dziwnego, że nie chciałeś się żenić.

- Nie chciałem skończyć jak ojciec. Ożenił się z miłości i został oszukany. Po tym wszystkim nie byłem w stanie zaufać żadnej kobiecie.

- Nie wszystkie jesteśmy takie jak hrabina. Moja mama jest inna, a przynajmniej tak mi się zdawało...

- Coś się zmieniło?

Meg skinęła głową.

- A nie mówiłem? - spytał ze smutkiem.

- To niczyja wina. Odeszłam od ciebie, bo mnie zraniłeś. Brakowało mi odwagi, żeby uwierzyć w siebie i nie przejmować się tym, co myślą o mnie twoi znajomi. Byłam pewna, że w końcu i ty zmienisz zdanie. Powinłam ci była wszystko wyjaśnić, a potem odejść - przerwała wzruszona. - Zakończmy nasz związek jak dwoje dorosłych ludzi.

- Dobrze - odparł ze spokojem Gianni.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy. Gianni odstawił szklanekę i wyjął aparat z kieszeni marynarki, która wisiała na krześle. Spojrzał na ekran, zaklął pod nosem i odłożył telefon.

- Właśnie... powinieneś wykasować moje dane ze swojej komórki - przypomniała sobie Meg.

- Nie mogę, bo nigdy ich tam nie zapisałem - odparł szczerze.

Ból ścisnął jej serce, a łzy napłynęły do oczu.

- Rozumiem, zapisujesz tylko numery tych kobiet, które coś dla ciebie znaczą.

- O co ci chodzi? Wolałabyś, żebym skłamał?

- Jesteś bez serca! Wykorzystujesz historię ojca jako wymówkę, żeby się nie żenić.

Ale tak naprawdę jesteś zwyczajnym egoistą. Prawda jest taka, że twój ojciec nie mógł się doczekać, kiedy się wreszcie ożenisz.

- Co takiego? - spytał Gianni, poruszony słowami Meg.

- Kiedy ty uganiałeś się za spódniczkami, twój ojciec myślał o przyszłości. Wiele rozmawialiśmy i wiem, że twój los leżał mu na sercu. Byłby szczęśliwy, gdybyś się ożenił. Zgodziłby się na każdy twój wybór, byle to był związek oparty na miłości.

- Oczywiście, że mu zależało. Miałem odziedziczyć po nim majątek. Kiedy czytał o mnie wzmianki w gazetach, demonstracyjnie wzdychał. Pytał, kiedy przedstawię mu swoją dziewczynę. Myślałem, że przemawia przez niego cynizm, ale może masz rację... Każdego roku urządzał w Nowym Jorku wielkie przyjęcie i zapraszał swoich kolegów, zawsze w towarzystwie córek. Teraz rozumiem, dlaczego.

- Chciał ci pomóc. Nie możesz nadal usprawiedliwiać się niechęcią ojca do instytucji małżeństwa, bo to nieprawda. Pożegnajmy się teraz jak przyjaciele, a potem zanieś orchideę swojej wybrance i się oświadczysz.

Słyszając te słowa, Gianni złapał Meg za rękę i pociągnął ją za sobą. Przestraszyła się, że chce ją wyrzucić za drzwi, ale hrabia ruszył do sąsiadującej z salonem jadalni, gdzie na stole znajdowały się dwa nakrycia: srebrne sztucce, porcelanowe talerze, a na środku orchidea, którą przyniosła Meg. Kwiat nadal był zawinięty w celofan.

- Nie ożenię się z żadną włoską arystokratką - mruknął pod nosem, prowadząc Megan do stołu.

Na ścianie wisiało wielkie lustro w ciężkiej, złotej ramie. Pod nim znajdowała się komoda z orzechowego drewna, a na niej stała doniczka z miniaturowym drzewkiem cytrynowym.

Gianni był poruszony i rozkojarzony.

- Po twoim wyjeździe dużo myślałem - przyznał - ale nadal uważam, że niepotrzebnie odeszłaś.

- Ty nigdy się nie zmienisz - powiedziała z goryczą Meg.

- Poczekaj! - Uniósł rękę. - Wysłuchaj mnie. Dzięki tobie zacząłem inaczej myśleć. Przez całe życie koncentrowałem się na tym, żeby dobrze zaplanować swoją przyszłość. Chciałem mieć syna, który przejmie majątek. Nadal jest to dla mnie ważne, ale dzięki tobie zrozumiałem, że źle do tego podchodzę.

- Ile znasz jeszcze sposobów, by złamać kobiecie serce?

- Zrozum, myślałem jak biznesmen, ale tak naprawdę bardzo się bałem. Prześladowały mnie wspomnienia z przeszłości i przygniatało poczucie odpowiedzialności za Castelfino.

Meg przyglądała mu się w napięciu. Gianni głęboko ją zranił, ale mogła się tego spodziewać. Pochodzili z innych światów, on był arystokratą, ona prostą dziewczyną. Mimo to cokolwiek zrobił i jakkolwiek zawinił, nadal była gotowa mu pomóc. Jedyne czego nie mogła zrobić, to dla miłości poświęcić swoją godność.

Gianni wskazał cytrynowe drzewko.

- Podoba ci się?

Dopiero teraz Meg zauważyła, że wśród gałązek ukryte były małe aksamitne worki ze złotymi wstążeczkami.

- Wygląda jak choinka - zauważyła niepewnie.

- To dla ciebie - powiedział, biorąc ją za rękę.

Meg podeszła do komody. Popatrzyła na małe paczuszki, ale nie była w stanie ich dotknąć. Czyżby Gianni chciał ją przekupić? Czule pogładziła dłoń Gianniego. To była ostatnia szansa, by móc go dotknąć, nacieszyć się zapachem jego ciała.

- To wszystko jest twoje - powiedział Gianni.

- Dlaczego mi to dajesz? Niczego od ciebie nie chcę.

Gianni patrzył na nią zaskoczony. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Meg powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie przypuszczałam, że cię jeszcze zobaczę, ale skoro już tu jestem, powinnam ci o czymś powiedzieć. Nie mogę tego przed tobą ukrywać.

- Ja też muszę ci coś wyznać - przerwał jej Gianni. - Pozwól, muszę to powiedzieć teraz. Gdybym od początku był ze sobą szczery, oszczędziłoby nam to wiele bólu.

- Gianni, proszę - szepnęła Meg, czując, że robi jej się słabo.

- Kiedy cię poznałem, wiodłem wygodne, kawalerskie życie. Miałem każdą kobietę, której zapragnąłem, a pieniędzy tyle, że nie byłem w stanie ich wydać. Mimo to moje życie było smutne. Oszukiwałem samego siebie, wierząc, że szczęście można kupić. Teraz wiem, że trzeba na nie zapracować. Jako dziecko patrzyłem, jak rodzice się nawzajem niszczą. Małżeństwo kojarzyło mi się z bólem i złością. Mój biedny ojciec próbował

sprostać wymaganiom narzuconym przez wielowiekową tradycję. Ale ja miałem dosyć ich wojny i postanowiłem pójść w zupełnie innym kierunku. Nieraz słyszałem, jak matka obraża ojca, miesza go z błotem. Miała tylu kochanków, że nie była pewna, który był ojcem mojego brata - powiedział z bólem, patrząc w podłogę. - To dlatego przyrzekłem sobie, że nigdy się nie ożenię. Ale mam swoje zasady. Jeśli mężczyzna kocha się z dziewczyną, musi ją poślubić. Powinienem być ci się oświadczyć po naszej pierwszej nocy, ale nie miałem odwagi. Bałem się, że z czasem staniemy się potworami jak moi rodzice. Jednocześnie nie chciałem cię stracić i dlatego wymyśliłem tę historyjkę z kochanką. Za każdym razem, gdy ci to mówiłem, próbowałem zagłuszyć moje poczucie winy.

Gianni zamilkł.

W pokoju zrobiło się cicho. Przez chwilę stali nieruchomo. Meg poczuła, jak pod jej powiekami zbierają się łzy, ale przyrzekła sobie, że już nigdy więcej nie okaże przed Giannim słabości. Jeśli po tym wszystkim, co powiedział, przyzna się, że jest w ciąży, gotów pomyśleć, że chce go zaciągnąć przed ołtarz. Stała niezdecydowana, wreszcie wyszeptała:

- Wobec tego czas się pożegnać. Zrzuciłeś z siebie poczucie winy, więc nie ma sensu przedłużać rozmowy.

- Naprawdę chcesz odejść?

- A jak myślisz?

- Chciałaś mi coś powiedzieć, skarbie - przypomniał jej Gianni.

- Nie nazywaj mnie w ten sposób.

- Mówię szczerze.

Meg zawahała się.

- Rozpakuj prezent - poprosił Gianni. - Jeśli go nie zechcesz, nikt inny go nie dostanie. Wrócę z nim do domu i wrzucę go do rzeki Arno.

Meg dostrzegła w jego oczach prawdziwe, szczerze uczucie. Zdjęła z drzewka najmniejszy pakunek.

- Nie, najpierw rozpakuj ten - powiedział Gianni, wskazując czerwoną, aksamitną torebkę. - Przepraszam, nie chcę ci rozkazywać, ale lepiej będzie, jeśli ten otworzysz najpierw.

Widać było, że się bardzo denerwuje. Rzadko widziała go w takim stanie. Rozwiązała wstążkę i przez materiał wyczuła, że to biżuteria. Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Otwórz - zachęcił ją, pełen napięcia.

W torebce znajdowało się pudełko, a w nim diamentowy diadem.

Gianni odebrał jej prezent i delikatnie umieścił go na jej głowie.

- Dziwnie się w tym czuję - powiedziała Meg.

- Przyzwyczaisz się.

- Nie mogę tego przyjąć - Podniosła rękę, by zdjąć diadem, ale Gianni przytrzymał ją za nadgarstek.

- Poznajesz? - spytał.

- Taką samą miała twoja mama na portrecie, który wisi w pałacu - odparła, czując coraz większe zdenerwowanie.

Zaczęła sobie gorączkowo przypominać, co jeszcze miała na sobie *contessa*. Na obrazie były kolczyki, naszyjnik, bransoletka i pierścionki. Nie pamiętała, czy hrabina miała na ręce zegarek. To byłby jedyny prezent, który gotowa była przyjąć. Jednak torebki na drzewku były zbyt małe, aby pomieścić zegarek.

- Nie mogę tego przyjąć - powtórzyła.

- To dla ciebie - powiedział cicho Gianni i podał jej kolejny woreczek.

Meg wyjęła z niego parę pięknych kolczyków pasujących do diadem. Małe diamentyki były przytwierdzone do złotej koronki. Nie mogła tego przyjąć. Takie prezenty dawali swoim kochankom bogaci arystokraci. Jeśli ulegnie Gianniemu, będzie zgubiona i straci do siebie szacunek.

- Są przepiękne - powiedziała wreszcie. - Ale nie mogę ich przyjąć. Nie mogę wziąć od ciebie żadnego z tych prezentów.

- Pomogę ci je założyć - zaoferował się Gianni, a gdy chciała zaoponować, zgromił ją wzrokiem.

Wziął kolczyk i zgrabnie włożył go w przekłuty płatek jej ucha.

- Jeśli ty ich nie zechcesz, nikt ich nie będzie nosił. Są twoje.

- Gianni, nie jesteś mi nic winien.

Gianni spojrzął na nią niepewnie. Po raz pierwszy widziała go w tym stanie - niezdecydowanego i pozbawionego pewności siebie. Przeraziło ją to. Jego spokój i pewność były jedyną rzeczą stanowiącą stały punkt odniesienia w jej życiu. Meg poczuła, że musi sprowadzić go na ziemię.

- Chcę ci coś powiedzieć.

Gianni natychmiast się wyprostował i na jego twarzy znów pojawiła się arystokratyczna duma. Meg wzięła głęboki oddech. Zawsze bała się jego gniewu i nieraz się zastanawiała, jak powinna się bronić. Teraz jednak była spokojna i przygotowana na najgorsze. Woląла rozzłoszczonego Gianniego niż niepewnego siebie, zagubionego mężczyznę.

- Chcesz wiedzieć, czy dbam o twoje pieniądze i majątek? No to ci powiem - odezwała się gniewnie, wytrzymując chłodne spojrzenie jego ciemnych oczu. - Podobała mi się praca w Castelfino i decyzja o odejściu była dla mnie bardzo trudna. Nie wiesz, jak to wszystko przeżyłam. Byłam nawet gotowa ponownie ubiegać się o to stanowisko, ale wszystko się zmieniło.

Gianni obserwował ją w napięciu, po czym spytał:

- Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś mimo mojego zachowania?

- Nie, nie to chciałam powiedzieć. - Pokręciła głową.

- Nie wierzę, że się we mnie nie zakochałaś.

Meg wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Owszem, zakochałam się w tobie i właśnie dlatego postanowiłam odejść. Kochałam cię, wiedząc, że ty nigdy nie pokochasz mnie. Kiedy wyszło na jaw, że nawet mnie nie szanujesz, uznałam, że to koniec. A potem okazało się, że jestem w ciąży...

Urwała wystraszona.

Gianni wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym bąknął:

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie chciałam cię zranić. Nie planowałam żadnego spotkania. Przyrzekłam sobie, że nigdy się nie dowiesz. Ale ty sam przyszedłeś na wystawę... Przepraszam, że tak wyszło... - zaczęła się usprawiedliwiać, ciągnąc go za rękę.

- Nie obwiniaj się. Oboje odpowiadamy za to, co się stało. Chociaż przyznaję, że nie mam pojęcia, jak do tego doszło - powiedział wolno, po czym podsunął jej krzesło. - W twoim stanie nie powinnaś tyle stać.

Położył ręce na jej biodrach i spojrzał głęboko w oczy.

- Zbyt długo siebie oszukiwałem. Nocne kluby, dziewczyny, pieniądze, a wszystko to w desperackiej pogoni za miłością. Z chwilą, gdy pojawiłaś się w moim życiu, zacząłem patrzeć na wszystko inaczej, ale nadal niewiele rozumiałem. Tamtej nocy po przyjęciu dałem się ponieść pożądaniu, ale nie słuchałem głosu serca. Nie chciałem poważnego związku.

Jego spojrzenie było szczere i pełne czułości.

- Nie jesteś zły?

- Kochanie, marzyłem o tym, choć nie chciałem się do tego przyznać. Chcę obdarzyć nasze dziecko miłością, której sam nigdy nie zaznałem. Jeśli teraz odejdziesz, wszystko stracimy. Cała nasza trójka.

- Nie mogę... nie wiem... - Meg nie była w stanie zebrać myśli. - Chcę być z tobą, chcę tego dziecka, ale nie mogę przyjąć roli twojej kochanki. Musielibyśmy ukrywać fakt, że masz ze mną dziecko. Poza tym co powie na to twoja narzeczona?

- No właśnie, co ty na to, Meg? - spytał z uśmiechem Gianni. - Pragnę ciebie bardziej niż kiedykolwiek. Tobie zawdzięczam najpiękniejsze chwile w moim życiu - wyszeptał i ukrył twarz w jej włosach.

- Ale ja nie mogę, Gianni. Nie mogę być twoją kochanką. Nie zniosę myśli, że ożenisz się z inną kobietą, a ja będę patrzeć na to z boku. Twoja żona i twoje dzieci będą najważniejsi, a moje dziecko będzie popychadłem. W końcu o nas zapomnisz i zostaniemy sami.

- Zapewniam cię, że tak się nie stanie.

- A ja wiem, że tak będzie! - zawołała z rozpaczą w głosie i zaczęła mu się wyrwać z objęć.

- Meg, poczekaj!

- Zbyt długo cię słuchałam! To bez sensu. Nie będę dłużej twoją kochanką!

- Przecież wiem. - Gianni podniósł głos, aby jej przerwać, po czym dodał łagodnym tonem: - Chcę, żebyś została moją żoną, kochanką i przyjacielem.

Meg spojrzała na niego oniemiała.

- Ale... - szepnęła i spojrzała na orchideę, którą przyniosła dla narzeczonej Gianni.

- Kiedy cię dziś zobaczyłem, zrozumiałem, że musimy być razem. Specjalnie kazałem przysłać z Castelfino biżuterię matki. Kocham cię, Meg, i chcę, żebyśmy byli rodziną.

Nie było fanfar ani fajerwerków, choć Meg usłyszała to, o czym od dawna marzyła. Miała wrażenie, jakby wreszcie znalazła się w domu.

- Mogę ci zaufać? - spytała.

- Przysięgam na życie naszego dziecka - odparł i pocałował ją w czoło.

Stali przez dłuższą chwilę mocno objęci. Meg czuła, jak schodzi z niej napięcie i strach. Spełniły się jej najskrytsze marzenia. Otrzymała miłość, zachowując szacunek do siebie. Z oczu zaczęły jej płynąć łzy wzruszenia.

Widząc to, Gianni spytał zaniepokojony:

- Kochanie, dlaczego płaczesz? Chciałem tylko, żebyś była szczęśliwa.

- To dlaczego przez tyle czasu trzymałeś mnie na dystans? Nawet nie zapisałeś w komórce mojego telefonu - zapłakała.

Gianni roześmiał się szczerze.

- Nie musiałem. Wszystko mam tutaj - odparł i dotknął jej ręką swojej piersi. - Jest tu każde wypowiedziane przez ciebie słowo.

- Naprawdę? - powtórzyła.

- Naprawdę! Jesteś jedyną kobietą, którą kocham. Będziesz moją żoną, kochanką i przyjacielem. Żadna inna kobieta ci nie dorówna. Potrzebowałem miłości, ale szukałem jej w złych miejscach. Wreszcie cię znalazłem, a potem niemal straciłem. Nigdy więcej na to nie pozwolę. Obiecuję!

To mówiąc, mocniej ją przytulił. Kiedyś Meg byłaby przerażona, gdyby zdała sobie sprawę, że zaczyna komuś ufać. Jednak teraz, gdy była bezpieczna w ramionach

Gianniego, na wszystko patrzyła inaczej. Potrzebowali siebie nawzajem, od tej pory mieli stanowić jedność.

- Nie przypuszczałem, że znajdę kogoś, komu będę mógł zaufać - powiedział Gianni, czytając w jej myślach. - Kocham cię i potrzebuję. Chcę być z tobą na zawsze.

To mówiąc, pocałował ją tak namiętnie, że zapomniała o wszystkich troskach i wątpliwościach.

Znów znalazła się w raju.



TLR